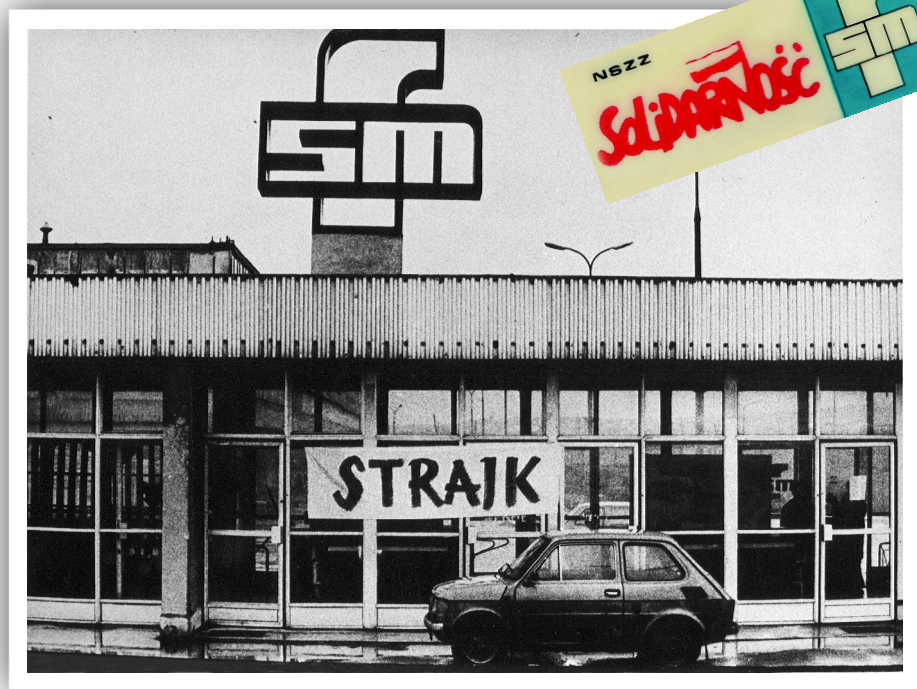


SOLIDARNOŚĆ

Fabryki Samochodów Małolitrażowych
w Bielsku-Białej
1980-1989



Bielsko-Biała 2014

„Solidarność”
Fabryki Samochodów Małolitrażowych
w Bielsku-Białej
1980-1989

Zebrał i opracował: Artur Kasprzykowski

***Pamięci Jana Frączka
w 20. rocznicę śmierci***

Wydano staraniem

Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”

ORAZ

Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” Fiat Auto Poland SA

W publikacji wykorzystano zdjęcia i dokumenty, pochodzące z archiwum Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, tygodnika „Kronika Beskidzka” oraz ze zbiorów osób prywatnych.

ISBN: 978-83-87237-90-5

Druk: Drukarnia „Prasa Beskidzka”

W codziennej bieganinie, w natłoku spraw bieżących, wypełniając związkowe obowiązki często nie mamy czasu, by spojrzeć wstecz, na przebytą drogę. Jestem jednak przekonana, że siłą „Solidarność” są nie tylko jej członkowie i liderzy, ale także jej etos, wartości, które legły u jej podstaw, jej historia.

Dwudziesta rocznica nagłej, tak niespodziewanej śmierci naszego kolegi, Janka Frączka, legendarnego działacza „Solidarność” - nie tylko FSM i Fiata Auto Poland, ale też regionu Podbeskidzie i Komisji Krajowej – jest okazją do przypomnienia nie tylko jego niezwyklej postaci, ale też innych działaczy „Solidarność” Fabryki Samochodów Małolitrażowych – ludzi, którzy ten związek tworzyli w roku 1980, którzy mimo represji działali w jego konspiracyjnych strukturach w latach stanu wojennego, którzy podjęli trud reaktywacji jego jawnej działalności pod koniec lat osiemdziesiątych. Ta publikacja, która w założeniach ma być zaczątkiem przyszłej monografii „Solidarność” Fabryki Samochodów Małolitrażowych, niech będzie też wyrazem naszego hołdu tym, którzy tworzyli zębami „Solidarność” FSM-u i stanowili jej siłę.

Przewodnicząca
Międzyzakładowej Organizacji Związkowej
NSZZ „Solidarność” Fiat Auto Poland SA
Wanda Stróżyk

Cieszę się, że ukazuje się publikacja, przybliżająca nam dzieje „Solidarność” Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, słusznie zaliczanej do najważniejszych organizacji związkowych w naszym regionie. Z tego też powodu przypomnienie historii „Solidarność” FSM-u pozwala nam także poznać lepiej przeszłość „Solidarność” na całym Podbeskidziu. Praca ta jest także wyrazem hołdu dla wszystkich którzy w „Solidarność” działali i za „Solidarność” cierpieli...

Od dawna gorąco zachęcałem związkowców do opracowania historii zakładowych ogniw „Solidarność”. Zawsze podkreślałem, że siła naszego związku jest właśnie w zakładach i tam tworzy się historia „Solidarność”. Czas nagli: pamięć ludzka jest ulotna, coraz więcej nas odchodzi, a to, co jest zapisane, pozostaje. Nawet w postaci pojedynczych relacji czy cząstkowych opracowań – jest punktem wyjścia do dalszych poszukiwań i prac.

Przewodniczący
Zarządu Regionu Podbeskidzie
NSZZ „Solidarność”
Marcin Tyrna

Trzeba utrwaląć pamięć o „Solidarności”, trzeba prawdę o niej przekazywać młodym pokoleniom, żeby wiedziały, że droga do wolności jest trudna i wymaga wielu poświęceń. Trzeba też chronić przed zniszczeniem to, co jest świadectwem tamtych zwycięskich wydarzeń. Niech pozostanie na zawsze i będzie dowodem naszych zmagania o lepszą przyszłość!

Biskup Tadeusz Rakoczy

(6 lutego 2012 roku podczas poświęcenia płaskorzeźby i krzyża ze strajkowego ołtarza w hali 3D Fiat Powertrain Technologies)

W niniejszym opracowaniu opublikowanych zostało ponad 20 tekstów, dotyczących „Solidarności” Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej w latach 1980-1989 oraz osób wywodzących się z FSM-u i działających w tym związku w tamtym niełatwym okresie. Większość tych tekstów nie była dotychczas wydana drukiem, inne były rozproszone w różnych publikacjach, tytułach prasowych czy nawet drukach ulotnych. Lektura zebranych w jednym tomie relacji, wspomnień i wywiadów osób, zaangażowanych w działalność związkową w Fabryce Samochodów Małolitrażowych, pozwala poznać – poprzez indywidualne, osobiste spojrzenia – historię „Solidarności” tego zakładu pracy. Każdy z tych tekstów staje się fragmentem większej układanki, pozwala lepiej poznać całość...

Także prezentowane w tym tomie zdjęcia i dokumenty, w większości po raz pierwszy, pomagają ocalić przeszłość, ożywić wspomnienia uczestników tamtych zdarzeń, a następnym pokoleniom przybliżyć atmosferę i obrazy z tamtych lat...

Serdecznie dziękuję osobom, które zechciały podzielić się swymi wspomnieniami. Jednocześnie pragnę podkreślić, że publikacja ta jest początkiem pracy: takich wspomnień winno być znacznie więcej, bo jest jeszcze wiele osób, które mogą wnieść wiele w poznanie i opisanie dziejów „Solidarności” Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Są wśród nich także osoby pierwszoplanowe, współtworzące historię tego związku. Ich relacje mogą być bezcenne, znacznie poszerzające naszą wiedzę o nieodległej przeszłości. Wierzę, że także one zostaną zebrane, opracowane i wydane drukiem. „Niech pozostaną na zawsze i będą dowodem naszych zmagania o lepszą przyszłość” – jak powiedział biskup Tadeusz Rakoczy w hali dawnej Fabryki Samochodów Małolitrażowych.

Artur Kasprzykowski

„SOLIDARNOŚĆ” ZAKŁADU NR 1 FSM W BIELSKU-BIAŁEJ W LATACH 1980-1989

- zarys dziejów-

Fabryka Samochodów Małolitrażowych powstała 1 stycznia 1972 roku. Był to kombinat, skupiający kilkanaście zakładów pracy z terenu Bielska-Białej, Skoczowa, Ustronia, Czechowicz-Dziedzic, Tychów, a nawet Sosnowca i Częstochowy. W 1980 roku załoga całej FSM liczyła około 34 tysiące osób. Największą częścią fabryki był bielski Zakład nr 1 (dawna Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego), w którym w 1980 roku pracowało ponad 10,4 tys. osób. Niniejsza publikacja dotyczy historii właśnie tego zakładu.

Pierwszy strajk w bielskim zakładzie FSM wybuchł już 16 lipca 1980 roku. Tego dnia od 17.00 do 21.00 zaprzestali pracy robotnicy z Wydziału Montażu Syreny. Ich strajk został wywołany wieściami, nadchodzącymi z Lublina, że wystarczy krótki przestój, by wywalczyć podwyżkę płac. Tak też się stało w Bielsku-Białej: strajkujący natychmiast dostali obietnicę zmian zasad regulowania i zwiększenia dodatków za uciążliwe warunki pracy. W tej sytuacji robotnicy wrócili do pracy, a ich protest nie rozszerzył się na inne wydziały.

W sierpniu 1980 roku narastał niepokój wśród pracowników FSM. Mimo całkowitej blokady informacyjnej w oficjalnych mass mediach do robotników docierały – za pośrednictwem zachodnich rozgłośni radiowych – strajkowe wieści z innych części kraju, a po 14 sierpnia głównie z Wybrzeża. Po 20 sierpnia pracownicy z różnych wydziałów fabryki zaczęli spontanicznie, choć początkowo w ukryciu, formułować swe postulaty i żądania. Ferment panował głównie na Wydziale Utrzymania Ruchu i Narzędziowni. 25 sierpnia postulaty, zebrane przez przedstawicieli załogi, zostały przekazane Radzie Zakładowej i dyrekcji Zakładu nr 1. W celu realizacji zgłoszonych postulatów powołany został Komitet Robotniczy, złożony z przedstawicieli różnych wydziałów Zakładu nr 1. Ostatecznie w jego składzie znalazło się około 80 osób, a trzon stanowili m.in. Kazimierz Pilarz, Henryk Urban, Eugeniusz Widyna, Mieczysław Micał, Kazimierz Jabłoński. Pracami tego gremium kierował Zygmunt Kwaśny. Opracowana tego dnia lista kilkudziesięciu postulatów dotyczyła zarówno spraw zakładowych jak i ogólnopolskich, a wśród nich na pierwszym miejscu pojawiło się żądanie utworzenia wolnych związków zawodowych. Następnego dnia do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej został wysłany telex z wyrazami solidarności. Pismo to zostało też przez przedstawicieli załogi osobiście dostarczone do Gdańska. Zachował się tekst tego dokumentu (pisownia oryginalna): „Załoga Zakładu Narzędziowego, Służby Utrzymania Ruchu Zakładu Mechanizmów Fiat, Służby Utrzymania Ruchu Zakładu Montażu Samochodów, Zakładu Mechanizmów Fiat i Działu Głównego Mechanika Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, zebrana na spotkaniu z przedstawicielami Związkowej Rady Przedsiębiorstwa i Dyrekcji Fabryki w dniu 25.08.1980 r. postanawia przekazać strajkującym załogom Zakładów Pracy Wybrzeża wyrazy poparcia i solidarności dla słusznych żądań utworzenia socjalistycznej równości i wolności społeczeństwa”.

Dyskusje i zebrania, przeradzające się nieraz w masówki załóg poszczególnych wydziałów, nie rozładowały napięcia w zakładzie. Na wyraz poparcia dla Wybrzeża załoga bielskiej FSM rozpoczęła 29 sierpnia strajk solidarnościowo-ostrzegawczy. Stał się niemal cały Zakład nr 1. Strajk ten trwał do godz. 14.00 w sobotę, 30 sierpnia. Także 29 sierpnia stanął drugi największy zakład FSM-u, w Tychach. Jednym z sukcesów strajkujących pracowników fabryki było, że

o ich poparciu dla Gdańska poinformowała Telewizja Polska w piątek, 29 sierpnia – w ostatnim, nocnym wydaniu Dziennika TVP. To było jedno z żądań strajkujących.

Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych w FSM-ie rozpoczął się okres budowy struktur nowego związku zawodowego. Komitet Robotniczy przekształcił się w Komisję Założycielską, na której czele stanął Kazimierz Pilarz. Przedstawiciele FSM-u, Kazimierz Szmigiel i Antoni Włoch, uczestniczyli w pierwszym międzyzakładowym zebraniu nowych związków, które odbyło się już 11 września w siedzibie stowarzyszenia PAX w Bielsku-Białej. Powołany tam został Wojewódzki Komitet Założycielski, w którym Szmigiel pełnił funkcję sekretarza. Z kolei Antoni Włoch trafił do Zespołu Łączności. Obaj przez następne miesiące uczestniczyli w budowaniu regionalnych struktur tego związku, który 17 września uzyskał oficjalną, wspólną dla całej Polski nazwę: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Na kolejnym zebraniu przedstawiciele komisji założycielskich z całego Podbeskidzia, które odbyło się 25 września w Domu Kultury w Bielsku-Białej Mikuszowicach Antoni Włoch został wybrany wiceprzewodniczącym Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Bielsku-Białej. W skład tego gremium wszedł również – jako członek – Kazimierz Szmigiel.

W tym samym czasie na poszczególnych wydziałach FSM-u trwały zapisy do nowych związków. Pod koniec października 1980 roku do „Solidarności” w Zakładzie nr 1 FSM zapisało się już około 7,5 tysiąca pracowników, a miesiąc później było ich 8,5 tysiąca. W połowie listopada 1980 roku rozpoczęły się wybory do Komisji Wydziałowych. Wybierano również delegatów, którzy 10 stycznia 1981 roku wzięli udział w zakładowym zebraniu wyborczym, nazwanym I Konferencją Wyborczą, które odbyło się w sali widowiskowej BOT. Przewodniczącym Komisji Zakładowej wybrany tam został Kazimierz Pilarz, a jego zastępcami Andrzej Kralczyński i Zdzisław Dudek.

Równolegle trwały wybory w innych zakładach Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Dla koordynacji działań na terenie całego kombinatu związkowcy powołali Fabryczną Komisję Założycielską NSZZ „Solidarność” FSM. W jej prezydium Zakład nr 1 reprezentowali Marek Andruszewski, Ryszard Kowalski i Henryk Urban. Pracami FKZ początkowo kierował Leszek Waliszewski z Zakładu nr 2 w Tychach, a po jego wyborze na przewodniczącego MKZ Tychy, szefem FKZ został wybrany Bogusław Małota z bielskiego OBR. Był on przewodniczącym także, gdy FKZ po wyborach przekształciła się w Fabryczną Komisję Koordynacyjną.

Związkowcy z FSM-u szybko rozpoczęli wydawanie własnego pisma. Pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego NSZZ »Solidarność« FSM” ukazał się już 20 października 1980 roku (dla porównania – pierwszy numer regionalnego biuletynu „Solidarność Podbeskidzia” ukazał się dwa miesiące później!). Było to czterostronicowe pismo formatu zeszytowego, powielone w zakładowej drukarni w nakładzie 4000 egz. Materiały do pierwszego numeru przygotowali Marek Andruszewski, Bogusław Małota i Ryszard Kowalski. Później trzon redakcji stanowili Andrzej Kralczyński i Jan Węgrzyn, a w zespole redakcyjnym pojawiali się też – obok wcześniej wymienionych - m.in. Henryk Urban, Mieczysław Micał, Andrzej Żukowski i Ryszard Grabczan-Grabowski. Pierwsze numery biuletynu, wydawane w 1980 roku, to nadal dwie lub cztery strony małego formatu, czasem wydawane bez numeracji i daty, ze zmieniającym się tytułem (aż osiem numerów z 1980 roku wydanych zostało pod tytułem „Informacje NSZZ »Solidarność« FSM”). Sytuacja z pismem ustabilizowała się w 1981 roku: pismo o formacie A-4 ze stałą winiętą nosiło tytuł „Solidarność” i podtytuł „Informator NSZZ »Solidarność« przy Fabryce Sa-

mochodów Małolitrażowych”. Biuletyn ten był wydawany przez Fabryczną Komisję Koordynacyjną i dlatego w winiecie były wymienione – w kolejności alfabetycznej – wszystkie miejscowości, w których były zakłady FSM (Bielsko-Biała, Czechowice-Dziedzice, Częstochowa, Skoczów, Sosnowiec, Tychy, Ustroń i Węgierska Górka), jednak w stopce redakcyjnej adres redakcji był bielski (ul. Róży Luksemburg 51). W 1981 roku ukazało się 26 numerów tego pisma, wydanych w nakładzie 4-6 tys. egz. Rekordowy był numer specjalny, poświęcony samorządowi robotniczemu, wydrukowany w nakładzie 14 tysięcy egzemplarzy! W ostatnim przed stanem wojennym numerze tego biuletynu, noszącym datę 11 grudnia 1981 roku, na pierwszej stronie opublikowany został artykuł z symptomatycznym tytułem: „Między porozumieniem a konfrontacją”... Trzeba zaznaczyć, że mimo różnych nacisków dyrekcji i bielskiego oddziału Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, biuletyn „Solidarność” FSM-u nie był poddawany żadnej cenzurze.

„Solidarność” FSM-u aktywnie włączała się w ogólnopolskie akcje, między innymi w walkę o rejestrację związku, o realizację Porozumień Sierpniowych, a w styczniu 1981 roku w batalię o wolne soboty. Związkowcy z FSM-u byli też aktywni od samego początku podbeskidzkiego konfliktu, który rozpoczął się w listopadzie 1980 roku i zakończył regionalnym strajkiem generalnym, trwającym od 27 stycznia do 6 lutego 1981 roku. Bielski zakład FSM został m.in. wyznaczony – wraz z siedmioma innymi zakładami – do ogłoszenia gotowości strajkowej w listopadzie 1980 roku, która miała wymusić przybycie komisji rządowej. Komisja przyjechała i tym razem skończyło się na pogotowiu strajkowym.

Załoga Zakładu nr 1 FSM od początku uczestniczyła w podbeskidzkim strajku generalnym, tj. od godz. 6.00 we wtorek, 27 stycznia 1981 roku. W 13-osobowym prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie, ulokowanego w świetlicy ZPW „Bewelana”, było aż dwóch reprezentantów FSM-u: Kazimierz Szmigiel i Antoni Włoch.

Na skutek apeli Lecha Wałęsy i władz krajowych „Solidarności”, które były przeciwne podbeskidzkiemu protestowi, 30 stycznia Międzyzakładowa Komisja „Solidarności” FSM-u podjęła uchwałę o zawieszeniu strajku w fabryce, ale decyzja ta została zignorowana przez załogę, a formalnie niemal natychmiast odwołana przez zwołane naprędce zebranie delegatów z poszczególnych wydziałów. Na około 240 osób tylko niewiele ponad 30 było za podjęciem pracy. Jeszcze tego samego dnia do „Bewelany” trafiła nowa reprezentacja FSM-u (m.in. Andrzej Działkowski), a zwolennicy zawieszenia protestu (m.in. Henryk Urban i Kazimierz Pilarz) pojechali do Warszawy, by spotkać się z Wałęsą i Krajową Komisją Porozumiewawczą „Solidarności”. Warto przypomnieć, że 2 lutego, po powrocie z Warszawy, Henryk Urban, Marek Andruszewski i Adam Mucha rozpoczęli w zakładzie strajk głodowy, będący wyrazem ich poparcia dla żądań strajkujących. W specjalnym komunikacie zażądali „przyspieszenia decyzji personalnych, które uzdrowią sytuację w województwie”. Głodówka trwała do 6 lutego czyli do końca strajku.

Porozumienie zostało podpisane nad ranem 6 lutego. Wśród sygnatariuszy tego dokumentu znaleźli się wspomniani wcześniej przedstawiciele FSM-u, Kazimierz Szmigiel i Antoni Włoch. W Zakładzie nr 1 FSM-u zakończenie strajku zostało... opóźnione po to, by umożliwić zorganizowanie i odprawienie dziękczynnej mszy świętej w hali Zakładu Mechanizmów Fiat. Stał tam prowizoryczny ołtarz z dużym krzyżem, przy którym mszę odprawił ks. Teodor Suchoń z bielskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w asyście księży Józefa Piesiura i Karola Dyjasa (oba z parafii Trójcy Przenajświętszej w Bielsku-Białej). W Eucharystii uczestniczyły ty-

siące robotników. Po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę” głos zabrał Andrzej Kralczyński, który powiedział m.in.: - Wyjdziemy stąd z podniesionym czołem, bogatsi o trudne doświadczenie, pełniejsi w jedności i zdecydowaniu, nauczeni, jak osiągać wytyczone cele. Poniesiemy nasze idee jak żywą pochodnię rozpalającą umysły, serca, sumienia.

Kilka dni później Komisja Zakładowa „Solidarności” Zakładu nr 1 FSM przyjęła uchwałę, by w celu upamiętnienia pierwszej w dziejach fabryki mszy świętej, odprawionej w hali produkcyjnej „pozostawić w miejscu, gdzie rękami załogi wzniesiono ołtarz ofiarny, krzyż – symbol wiary chrześcijańskiej, nadziei na lepsze jutro, odrodzenia narodowego i moralnego, zespoleńia w walce o prawa ludzi pracy i pojednania Polaków”. Uchwała ta została zrealizowana – krzyż ten, mimo wielu przeciwności i kłopotów, przetrwał na fabrycznej hali przez lata stanu wojennego i okres transformacji. W najtrudniejszym czasie jego głównym, niestrudzonym opiekunem był Franciszek Słowik.

W maju i czerwcu 1981 roku odbyły się dwie tury I Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie. Przewodniczącym Zarządu Regionu wybrany został Patrycjusz Kosmowski pokonując m.in. Andrzeja Kralczyńskiego, który jednak wszedł w skład Prezydium ZR, obok między innymi Antoniego Włocha. W Zarządzie Regionu Zakład nr 1 FSM reprezentowali też Bogusław Byś i Andrzej Działkowski. Kralczyński i Włoch zdobyli także mandaty delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Tam Andrzej Kralczyński został wybrany w skład Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Cały ten czas to – trzeba pamiętać – nie tylko wybory, strajki i protesty, ale również, a nawet przede wszystkim, codzienna działalność związkowa. „Solidarność” jako autentyczna reprezentacja załogi, zajmowała się obroną praw pracowniczych i reprezentowaniem ich interesów, między innymi poprzez negocjowanie z dyrekcją spraw płacowych i socjalnych. Wszystko skończyło się w niedzielę, 13 grudnia 1981 roku.

W chwili wprowadzenia stanu wojennego w Polsce spośród pracowników bielskiej FSM internowani zostali Kazimierz Jabłoński, Mieczysław Micał, Czesław Oprychał i Karol Wajda. W następnych miesiącach reprezentacja FSM-u w obozach dla internowanych uległa zwielokrotnieniu. W różnych okresach (głównie w połowie maja 1982 roku) internowani zostali: Bronisław Borodeńko, Bogusław Byś, Jan Cieśluk, Czesław Derda, Jan Frączek, Leonard Gmerski, Andrzej Kralczyński, Tadeusz Kręcichwost, Jan Malarz, Tadeusz Motyka, Józef Pawlus, Jan Pazdra, Czesław Puchała, Jerzy Samczyk, Grzegorz Szmulewicz, Wiesław Telej, Edward Wąsek, Jan Węgrzyn, Antoni Włoch i Jan Worek. Internowani zostali także Alicja Pawlusiak, lekarka z zakładowego ZOZ-u, oraz rencista FSM-u Jan Gajewski. W niektórych przypadkach internowanie kończyło się po kilku lub kilkunastu dniach (jak w przypadku Jana Frączka z powodów zdrowotnych), w innych trwało ono ponad pół roku – na przykład Bogusław Byś w obozie dla internowanych spędził ponad 10 miesięcy.

Wielu spośród tych, którzy nie zostali internowani w pierwszych dniach stanu wojennego, włączyło się w działalność podziemną. Od poniedziałku, 14 grudnia, na wielu wydzielach bielskiego zakładu FSM-u trwał spontaniczny strajk, bez transparentów, jawnych przywódców i własnych postulatów. Żądania były oczywiste: odwołać stan wojenny i zwolnić zatrzymanych związkowców. W kolejnych dniach w proteście dominowali pracownicy Wydziału Montażu Syreny i Narzędziowni (tam ostatnie próby zorganizowania strajku podjęto jeszcze 17 grudnia). W późniejszych miesiącach – gdy podziemna „Solidarność” ogłaszała akcje strajkowe – część

załogi FSM-u ograniczała się do symbolicznych, kilkuminutowych przerw w pracy, choć i to kończyło się naganami oraz innymi szykanami ze strony kierownictwa zakładu.

Pod koniec grudnia SB aresztowała Kazimierza Szmigła, działacza „Solidarności” FSM-u, który uczestniczył w pierwszych konspiracyjnych zebraniach na terenie Bielska-Białej i został wybrany w skład tzw. Piątki czyli kierownictwa podziemnych struktur „Solidarności”. 16 stycznia 1982 roku został skazany, wraz z kolegami, na pięć lat pozbawienia wolności!

Mimo internowań i pierwszych aresztowań w bielskim zakładzie FSM niemal od początku stanu wojennego organizowały się grupki konspiratorów „Solidarności”. W pierwszych tygodniach 1982 roku zawiązała się Regionalna Komisja Wykonawcza „Trzeci Szereg”, którą utworzyli czterej pracownicy FSM: Grzegorz Jaroszewski, Janusz Kudełko, Antoni Włoch i Jerzy Binkowski jako przewodniczący. Ta struktura szybko rozrastała się, między innymi o przedstawicieli innych zakładów pracy, ale nadal znakomitą większość stanowili pracownicy FSM-u. Byli to między innymi: Tadeusz Kręcichwost, Jerzy Borowski, Józef Wróbel, Andrzej Kralczyński, Jan Frączek, Czesław Derda, Bronisław Borodeńko, Zbigniew Jura, Augustyn Gadzina, Teresa Michałec, Józef Pawlus, Edward Polak, Jan Ryszawy, Zbigniew Satława, Edward Zaremba, Józef Zasański i wielu innych. Zajmowali różne pozycje w konspiracyjnych strukturach, parali się drukiem i kolportażem pism, zbieraniem składek, pomocą dla rodzin represjonowanych, później także emisją audycji podziemnego Radia Solidarność. Od marca 1982 roku „Trzeci Szereg” wydawał biuletyn „Solidarność Podbeskidzia”. Także drukarze wywodzili się głównie z FSM-u. W połowie 1982 roku zaczął się ukazywać podziemny „Informator FSM”, wydawany przez Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Zakładu nr 1 FSM w Bielsku-Białej. Pierwszym przewodniczącym tej struktury był Tadeusz Krywult. On też redagował i drukował pierwsze numery „Informatora”. W skład TKZ wchodził jeszcze: Zbigniew Retecki, Roman Kociołek, Eugeniusz Kulaszka, Stanisław Mosz, Krzysztof Jeż. W druk zakładowego biuletynu angażowali się także m.in. Wiesław Zagórski, Janusz Zemanek, Eugeniusz Widyna, Leszek Paluch, Leszek Fluder, Jan Gajewski, a także wielu spośród wcześniej wymienionych na czele z Jerzym Borowskim i Zbigniewem Satławą.

Podziemna TKZ FSM-u była praktycznie jedyną tajną komisją zakładową na Podbeskidziu, działającą niemal nieprzerwanie przez cały okres stanu wojennego i później, aż po 1989 rok. Drukowano i kolportowano podziemny biuletyn zakładowy, zbierano składki, pomagano rodzinom uwięzionych i internowanych, a także – co było rzadkością nawet w skali kraju – wypłacano świadczenia statutowe z tytułu urodzenia dziecka czy zgonu członka rodziny oraz siłki losowe.

Zaangażowanie sporej grupy pracowników Zakładu nr 1 FSM w działalność podziemną nie mogło ująć uwadze Służby Bezpieczeństwa. Pierwsze uderzenie nastąpiło na początku maja 1982 roku, gdy przeprowadzono masowe rewizje w mieszkaniach i miejscach pracy, zatrzymano i przesłuchano kilkudziesięciu pracowników, a następnie kilkunastu z nich internowano. Potem zaczęły się już aresztowania. Pierwszymi byli Janusz Kudełko, Zbigniew Jura, Józef Zasański, Edward Zaremba i Józef Pawlus – wszyscy po kilkumiesięcznym pobycie w areszcie otrzymali wyroki w zawieszeniu, jedynie postępowanie wobec Jury zostało umorzone.

W połowie kwietnia 1983 roku SB przeprowadziła kolejną masową akcję przeciwko podziemnej „Solidarności”, przeprowadzając kilkadziesiąt rewizji w mieszkaniach pracowników FSM-u. Zatrzymano ponad 20 osób, spośród których trzy zostały tymczasowo aresztowane.

Byli to Bronisław Borodeńko, Jan Frączek i Andrzej Kralczyński. Po kilkunastu dniach zostali zwolnieni z aresztu, ale postępowanie wobec nich zostało umorzone dopiero w następnym roku.

Następne, niezwykle dotkliwe uderzenie nastąpiło we wrześniu 1983 roku. Tym razem SB udało się rozpracować i rozbić niemal całą strukturę RKW „Trzeci Szereg” i TKZ FSM-u. Masowe rewizje i zatrzymania, trwające aż do grudnia, objęły znowu wielu pracowników FSM-u. Część z nich na wiele miesięcy trafiła do aresztu. Wśród nich byli m.in. Jerzy Binkowski, Grzegorz Jaroszewski, Tadeusz Kręćchwost, Jerzy Borowski, Teresa Michalec, Józef Wróbel, Tadeusz Krywult oraz związany z FSM-em Ryszard Basior. Binkowski, zatrzymany jako jeden z pierwszych 29 września 1983 roku, na wolność wyszedł dopiero 24 lipca następnego roku, gdy na mocy amnestii postępowanie zostało umorzone. Niewiele mniej czasu w aresztach spędzili Jaroszewski, Wróbel, Krywult, Borowski i Michalec. Ich także, podobnie jak ponad trzydziestu innych oskarżonych mających odpowiadać z wolnej stopy, objęła amnestia.

Gdy SB rozbiła pierwszy skład RKW i TKZ FSM zarówno w fabryce jak i na całym Podbeskidziu na pewien czas zamarła działalność podziemnej „Solidarności”, przestała też ukazywać się podziemna prasa, zarówno zakładowa jak i regionalna. Pracę „Trzeciego Szeregu” postanowili kontynuować znowu pracownicy bielskiej FSM, Andrzej Kralczyński, Jan Frączek, Zygmunt Fałiński, Aleksander Marek i Edward Polak, wspierani przez nieliczne osoby z innych zakładów. Z kolei prowadzenie Tymczasowej Komisji Zakładowej w FSM podjął Zbigniew Retecki z wąską grupą współpracowników. Wznowione zostało też wydawanie „Informatora FSM”. Wraz z Reteckim zajmowali się tym m.in. Eugeniusz Kulaszka i Stanisław Mosz. Kolejne represje spadły na podziemnych działaczy z FSM-u we wrześniu 1985 roku. Zatrzymano wówczas – po raz kolejny – Kralczyńskiego, Frączka i Jaroszewskiego, a także Edwarda Polaka, Fryderyka Kocura, Zbigniewa Reteckiego, Zygmunta Dąbrowicza i Zbigniewa Stańczaka, a spoza FSM-u Janusza Bargieła. Z tej grupy sankcji prokuratorskiej nie dostali jedynie Polak i Kocur. W grudniu Prokuratura Wojewódzka zdecydowała się umorzyć postępowanie karne wobec Jaroszewskiego, Kocura, Reteckiego, Dąbrowicza i Stańczaka, a sprawa Frączka, Kralczyńskiego, Polaka i Bargieła trafiła do sądu. 19 kwietnia 1986 roku zapadł wyrok: Andrzej Kralczyński dostał rok i osiem miesięcy więzienia, Jan Frączek i Edward Polak po półtora roku, a Janusz Bargieł rok. W czerwcu Frączek został zwolniony ze względu na stan zdrowia, pozostali opuścili więzienie w sierpniu. Frączkowi i Kralczyńskiemu odmówiono powrotu do pracy w FSM-ie. Trzeba tu dodać, że wielu innych wymienionych wcześniej represjonowanych działaczy związkowych, także z powodu trudności ze znalezieniem pracy, podejmowało decyzję o emigracji. Na tak dramatyczny krok opuszczenia Ojczyzny zdecydowało się także wielu związkowców z FSM-u wraz z rodzinami.

W połowie listopada 1986 roku „Trzeci Szereg” powołał pięciu jawnych rzeczników regionalnej „Solidarności”. Znaleźli się w tym gronie zarówno Frączek jak i Kralczyński.

W okresie, gdy działacze FSM-u przebywali w więzieniu, znowu zaniknął podziemny „Informator FSM”. Kolejny, 33 numer ukazał się dopiero z datą 15 lutego 1987 roku. Jego redagowaniem, aż do samego końca (czyli numeru 46 z maja 1989 roku), zajmował się Andrzej Kralczyński, a druk zapewniali członkowie Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego, Janusz Okrześnik i Artur Kasprzykowski.

Na początku maja 1988 roku sześć osób z FSM-u związanych z podziemną „Solidarnością”, Helena Kubica, Bronisław Czulak, Aleksander Marek, Mieczysław Mędrzak, Edward Polak i Ry-

szard Penkala, złożyło w dyrekcji Zakładu nr 1 pismo z żądaniami podwyżki płac, weryfikacji zakładowego systemu premiowania oraz przywrócenia do pracy Frączka i Kralczyńskiego. Zachowały się akta SB ze sprawy, jaką wówczas podjęły tajne służby. Sprawa nosiła kryptonim „Kanał”. Wszystkich sygnatariuszy objęto wzmożoną obserwacją, prześwietlono także ich rodziny. W sprawę zaangażowano kilkunastu tajnych współpracowników. Znane są ich pseudonimy: Wizner, Las, Krzyżanowski, Brygida, Gerard, Śliwiński, Bonanza, Szarotka, Prezes, Janek, Roman i Brzoza. Sprawę „Kanał” zakończono dopiero 20 lipca 1989 roku. Jest pewne, że także wcześniej każdy kolejny przejaw działalności związkowej w FSM-ie był równie bacznie obserwowany przez SB i jej współpracowników. Niestety, nie zachowały się akta z tych spraw...

24 września 1988 roku z inspiracji tajnej TKZ w Zakładzie nr 1 powołano pierwszą na Podbeskidziu jawną Komisję Organizacyjną NSZZ „Solidarność”. Jej przewodniczącym został Ryszard Penkala, a w skład Prezydium weszli także: Jan Frączek, Aleksander Marek, Andrzej Kralczyński i Edward Polak. Członkami KO zostali również: Adam Puda, Józef Chowaniec, Augustyn Gadzina, Czesław Wasilczyk, Piotr Stano, Jerzy Kucharski, Janusz Krzywonos, Bronisław Czulak, Marek Chęciński i Zofia Borecka. Komisja rozpoczęła zbieranie składek oraz deklaracji przystąpienia do „Solidarności”. Dyrekcja zakładu starała się zabronić działalności tej jawnej, ale wciąż jeszcze nielegalnej w świetle prawa, komisji. Mimo to związkowcy co pewien czas przedkładali w sekretariacie dyrekcji swe wnioski i postulaty. Póki co pozostawały one bez odpowiedzi...

19 października 1988 roku Jan Frączek, Andrzej Kralczyński i Ryszard Penkala weszli w skład założycielskiej grupy Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie. Osiem dni później powołana została jawna, bielsko-tyska Komisja Fabryczna „Solidarności” FSM-u, w której Zakład nr 1 reprezentowali Frączek, Kralczyński i Polak.

Warto przypomnieć, że wszystko to działo się w okresie, gdy „Solidarność” była wciąż zdelegalizowana. Tak było również wtedy, gdy do Zakładowego Domu Kultury Metalowic w Bielsku-Białej przyjechał 10 lutego 1989 roku Lech Wałęsa, wówczas wciąż jeszcze osoba prywatna. Na spotkanie z nim, w dużej mierze zorganizowane i obsługiwane przez związkowców z FSM-u, przyszło ponad 600 osób

„Solidarność” została ponownie zalegalizowana 17 kwietnia 1989 roku. Kilka dni później dyrekcja FSM przyznała Komisji Organizacyjnej „Solidarności” biuro. Kończył się czas konspiracji, związkowcy z „Solidarności” mogli na powrót zająć się sprawami pracowniczymi i wypełnianiem statutowych zadań.

Jan Frączek i Andrzej Kralczyński zostali przywrócenie do pracy dopiero w maju. Miesiąc później, 4 czerwca 1989 roku, Andrzej Kralczyński został wybrany senatorem.

Zakończeniem okresu tymczasowości i organizowania struktur były wybory do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Zakładu nr 1 i Zarządu FSM w Bielsku-Białej, które odbyły się pod koniec września 1989 roku. Wybrany został 23-osobowy skład Komisji Zakładowej. Jej przewodniczącym został Jan Frączek, zastępcami Andrzej Kralczyński i Ryszard Penkala, a w skład prezydium weszli jeszcze Krzysztof Jeż i Aleksander Marek. Przewodniczącym Zakładowej Komisji Rewizyjnej wybrany został Zdzisław Dudek. Zakładowa „Solidarność” skupiała wówczas 2500 członków, a cała załoga Zakładu nr 1 liczyła 6983 osoby.

Artur Kasprzykowski

Wywiady, relacje, wspomnienia

Od nagany do strajku

O dramatycznych chwilach podczas podbeskidzkiego strajku generalnego i o początkach „Solidarności” w FSM z jej pierwszym przewodniczącym **KAZIMIERZEM PILARZEM** rozmawia Janusz Bargieł, też uczestnik solidarnościowego zrywu.

- W 1980 roku pracował pan w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Jak rodziła się „Solidarność” w FSM?

- Pracownicy FSM byli doskonale poinformowani o tym, co się dzieje w kraju. Wiedzieli o lipcowych strajkach w Lublinie i sierpniowych na Wybrzeżu. Wiadomości czerpali z Radia Wolna Europa i BBC. Sam miałem dostęp do „Robotnika”, który z Wrocławia przywoził syn mojego kolegi. Pracowałem na wydziale narzędziowni, który liczył 150 osób. Był stosunkowo mały. Pod koniec sierpnia dowiedziałem się, że na hali 23 zaczyna się coś dziać i od razu tam poszedłem. Pamiętam do dziś, że dostałem wtedy naganę za opuszczenie stanowiska pracy. Po długotrwałych dyskusjach utworzyliśmy Komitet Robotniczy, w skład którego wszedłem. Pierwszą decyzją komitetu było zobowiązanie dyrektora fabryki Ryszarda Dziopaka, by doprowadził do odczytania w Dzienniku Telewizyjnym komunikatu, że załoga FSM popiera strajkujących robotników Wybrzeża. Muszę powiedzieć, że Dziopak, z pominięciem KW PZPR w Bielsku-Białej, spowodował, że taka informacja została w TVP polskiej odczytana. Dzień później, 29 sierpnia 1980 roku, Komitet Robotniczy ogłosił strajk okupacyjny na terenie zakładu. Powodem strajku była informacja, że w piątek – 30 sierpnia 1980 roku FSM ma nie pracować. Baliśmy się, że jeżeli tak się stanie, to robotnicy nie zostaną wpuszczeni do fabryki. Jeżeli dobrze pamiętam, to decyzja o strajku zapadła większością jednego głosu. We wrześniu pełną parą ruszyły prace organizacyjne przy tworzeniu nowego związku. Dyrekcja nie robiła nam zbyt trudności. Najważniejsze, że szybko uzyskaliśmy dostęp do zakładowej poligrafii, dzięki czemu mogliśmy drukować deklaracje członkowskie i komunikaty związkowe. Praktycznie od samego początku byłem przewodniczącym Tymczasowej Komisji Założycielskiej „Solidarności” (przez kilka pierwszych dni przewodniczącym był Zygmunt Kwaśny, którego odwołano). Pamiętam, że ordynację wyborczą opracował Heniek Urban. Była ona bardzo demokratyczna i opierała się na małych kołach związkowych, gdzie wybierano delegatów na zjazd. Wybory do Komisji Zakładowej odbyły się na początku stycznia 1981 roku, a ja zostałem przewodniczącym „Solidarności” w FSM-ie w Bielsku-Białej.

- Jaki był stosunek pracowników FSM do zapowiadanego strajku generalnego na Podbeskidziu?

- My w FSM-ie nie paliliśmy się do tego strajku. Chcieliśmy pracować. W tym czasie olbrzymie rzesze Polaków wpłaciły przedpłaty na małe fiaty. Tych pieniędzy nie wpłacali wojewodowie czy inni bonzowie partyjni, bo oni mogli sobie załatwić przydział – tylko zwykli ludzie. Prasa pisała, że nie chce nam się pracować, a ludzie czekają na auta. Ale jak zapadła decyzja o strajku, to się jej podporządkowaliśmy. Po prostu zostaliśmy przegłosowani. Powiem tak: reprezentując dziesięciotysięczną załogę miałem jeden głos, tak jak przewodniczący komisji, która liczyła trzydzieści osób.

- W czasie strajku był pan w „Bewelanie”, czy też w FSM-ie?

- Byłem w „Bewelanie”. Zostałem członkiem siedmioosobowego prezydium Komitetu Strajkowego. Dodatkowo zostałem upoważniony przez Komitet Strajkowy do kontaktów z wszystkimi Komisjami Zakładowymi na terenie województwa. Pamiętam taki przypadek, jak ze Zdzisławem Dudkiem, zastępcą przewodniczącego KZ „S” FSM, jeździliśmy po piekarniach i tłumaczyliśmy pracownikom, że kto jak kto, ale oni nie mogą strajkować, bo ludzie muszą jeść.

- A jaka panowała atmosfera w „Bewelanie”?

- Na ogół bojowa, ale też były chwile zwątpienia. Powiem szczerze, że nie podobało mi się jak Patrycjusz Kosmowski wprowadził cenzurę. Jak przychodziły teleksy z poparciem dla strajku, to je natychmiast ogłaszano, ale gdy przychodziły teleksy, w których na przykład żądano podporządkowania się decyzji Komisji Krajowej, która podjęła uchwałę o zawieszeniu wszystkich strajków w Polsce, to chowano je głęboko pod sukno. Ja o tym wszystkim wiedziałem, bo w FSM-ie cały czas pracowała Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna w składzie: Marek Andruszewski, Bogusław Małota i Henryk Urban. Oni przynosili mi teleksy do „Bewelany”, z których wynikało, że strajk na Podbeskidziu oceniany jest różnie.

- Wyjaśnijmy, raz na zawsze, jak doszło do podjęcia uchwały, na mocy której FSM miał się wycofać ze strajku?

- Heniek Urban wielokrotnie kontaktował się telefonicznie z Komisją Krajową i Lechem Wałęsą. Wałęsa prosił, by zawiesić strajk na Podbeskidziu, gdyż prowadził rozmowy z rządem na temat wolnych sobót. Wręcz krzyczał, że postawiliśmy się poza „Solidarnością”. Urban bombardował mnie tymi wiadomościami. Miał nagrane te rozmowy na magnetofonie. Po którejś z rozmów doszedłem do wniosku, że załoga FSM che byśmy strajk zawiesili, dla dobra całego związku. Zaproponowaliśmy, by zawiesić strajk na Podbeskidziu, by Wałęsa w spokoju mógł rozmawiać z rządem. Obiecaliśmy jednocześnie, że jak rząd nie spełni wszystkich strajkowych postulatów, to FSM sama rozpocznie strajk nie oglądając się na inne zakłady. Rozmawialiśmy na ten temat z Kosmowskim, ale on nas nie słuchał. Krzyczał tylko, że Wałęsa stworzył sierpień 1980, a on stworzy styczeń 1981. W tej sytuacji pojechałem do zakładu, aby na miejscu zbadać sytuację. Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna miała już przygotowaną uchwałę o zawieszeniu strajku i ja ją podpisałem.

- Chwileczkę. Czy MKK mogła podjąć taką uchwałę?

- Nie, bo ten organ nie miał żadnych uprawnień decyzyjnych. Zajmował się wyłącznie sprawami organizacyjno-administracyjnymi.

- A pan mógł samodzielnie podjąć taką decyzję?

- Też nie. Zarzucano nam później, że to zawieszenie było nielegalne. Gdy część załogi nam się nie podporządkowała, dostaliśmy od dyrektora dwa samochody i pojechaliśmy do Warszawy, by Komisji Krajowej przedstawić sytuację na Podbeskidziu. Z tego co pamiętam w delegacji byłem ja, Henryk Urban, Zdzisław Dudek, Eugeniusz Widyna, Bogusław Małota. Pamiętam, że w Urzędzie Rady Ministrów do drugiej rano czekaliśmy na Wałęsę. Wałęsa nie chciał z nami rozmawiać. Powiedział, że my to już nie „Solidarność”, że

zrobiliśmy wywrotową robotę. Ja mu powiedziałem, że FSM go usłuchał i zawiesił strajk. Na to on mi odpowiedział, żebyśmy rano przyszli do warszawskiej siedziby KIK-u, bo tam odbywa się „Krajówka”. Na Komisji Krajowej poprosiliśmy Wałęsę, by przyjechał do Bielska-Białej i osobiście sprawę załatwił. Ale on nie chciał lub nie mógł jechać. W efekcie do Bielska-Białej przyjechał Stanisław Wądołowski. Jak wiadomo Wądołowski nie dość, że nic nie wskórał, to został przekabacony i strajk trwał dalej. W końcu do Bielska-Białej przyjechał Wałęsa. Spotkał się z załogą FSM. W czasie spotkania powiedział – wskazując na nas – tak: do tych ludzi nie miejcie pretensji, ja ich prosiłem, by zawiesili strajk i oni mnie usłuchali. Mimo opinii Wałęsy na temat naszego zachowania, po zakończeniu strajku różnie o nas mówiono. Po prostu rozrabiano nas, chciano rozsądzić Komisję Zakładową. W tej sytuacji podjąłem decyzję, że poddamy się weryfikacji. Postawiliśmy wniosek o wotum zaufania dla Komisji Zakładowej. Delegaci, po konsultacji z załogą, takiego zaufania nam udzielili. Moją wielką satysfakcją było to, że siedemdziesiąt procent delegatów uznało nasze postępowanie za słuszne.

- Z FSM-u odszedł pan w 1984 roku, dlaczego?

- Byłem po prostu non stop inwigilowany i szykanowany. Idąc do ubikacji musiałem się meldować, dostawałem ciągłe nagany. W końcu dostałem pracę w Bielskich Zakładach Filcowych. Działalem tam w samorządzie pracowniczym. Byłem przewodniczącym.

/ „Kronika Beskidzka” nr 7 z 16.02.2006 roku/

Rozpętało się piekło...

O początkach „Solidarności” w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym FSM i wątpliwościach, jakie wzbudził strajk generalny na Podbeskidziu, z **BOGUSŁAWEM MAŁOTĄ** rozmawia Janusz Bargieł.

- W roku 1980 był pan przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, przewodniczącym Tymczasowej Fabrycznej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność” FSM oraz przewodniczącym Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej FSM. Jak do tego doszło?

- W OBR-ze pracowałem w charakterze pracownika fizycznego od 1976 roku. Zakład liczył około sześćset osób. Do „Solidarności” trafiłem dzięki inżynierowi Jerzemu Hacia. Przyszedł do nas ze Świdnika i w lipcu 1980 roku informował nas o strajkach w Mielcu i Świdniku. Gdy w Zakładzie nr 1 FSM wybuchł strajk – wówczas oficjalnie nazywano to przerwami w pracy – spytał mnie, czy OBR nie mógłby postąpić podobnie. Różnaliśmy sytuację i doszliśmy do wniosku, że jakby mniej liczny OBR zastrajkował, to nikt by tego nie zauważył. We wrześniu 1980 roku – już po podpisaniu porozumień w Szczecinie i Gdańsku – inżynier Hacia poinformował mnie, że na „jedyńce” powstała już Tymczasowa Komisja Założycielska NSZZ „Solidarność” i dobrze byłoby się zastanowić, czy nie założyć też „Solidarności” u nas. Poszedłem z nim na „jedynekę”. W naiwności ducha sądziłem, że pójdę do sekretariatu, przyjmie mnie sekretarka i skieruje do pana przewodniczącego. Tymczasem wszedłem do hali, gdzie siedemdziesiąt osób przekrzykiwało się nawzajem. Znaleźliśmy w tym tłoku przewodniczącego, który nawet nie miał czasu z nami rozmawiać. Powiedział jedynie: „To fajnie, że OBR też się ruszył. Może nas jakoś wspomóc”. Pogadaliśmy z jego kolegami, a oni dali nam odbite na ksero deklaracje członkowskie. Powiedzieli, żeby zrobić listę osób, które chcą wstąpić do „Solidarności” i żebyśmy zaczęli się organizować. Ja prowadziłem nabór wśród robotników, a inżynier Hacia wśród kadry inżynieryjno-kierowniczej. W październiku do „Solidarności” należało 539 pracowników z 580-osobowej załogi.

- A jak do tworzącej się „Solidarności” odnosił się dyrektor FSM Ryszard Dziopak, bo wiadomo przecież, że w fabryce nic nie mogło się dzieć bez jego zgody?

- Nie robił szczególnych trudności. Dyrektor Dziopak nie chciał jednak rozmawiać z poszczególnymi komisjami zakładowymi „Solidarności”, a ich przedstawiciele odsyłał do dyrektorów zakładów. Był gotów rozmawiać jedynie z przedstawicielami „Solidarności” całej fabryki, w skład której wchodziło – jak dobrze pamiętam – trzynaście zakładów rozrzuconych po całej Polsce. W tej sytuacji postanowiliśmy powołać Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną FSM. Jej pierwszym przewodniczącym został Leszek Waliszewski z FSM w Tychach. Mnie wybrano na sekretarza. Gdy kolega Waliszewski został wybrany w pierw na przewodniczącego regionu tyskiego, a później śląsko-dąbrowskiego, mnie powierzono funkcję przewodniczącego MKK FSM.

- Gremium kierownicze „Solidarność” FSM odnosiło się sceptycznie do strajku generalnego na Podbeskidziu. Jakie były tego powody?

- Moim zdaniem do strajku na Podbeskidziu nie doszło z oddolnej inicjatywy, ale wyłącznie z inicjatywy szefa regionu „Solidarność”, Patrycjusza Kosmowskiego. To, co działo się na Podbeskidziu, nie odbiegało od tego, co działo się w całej Polsce. W momencie, gdy rodziła się decyzja o ogłoszeniu strajku na Podbeskidziu, wiele osób było temu przeciwnych. Przypominam sobie, jak na spotkaniu w „Bewelanie” wstał jeden z przewodniczących Komisji Zakładowej i powiedział do Kosmowskiego: „Ja muszę wrócić do zakładu i powiedzieć ludziom, o co strajkujemy”. Kosmowski odpowiedział mu, że jeśli nie wie jak przekonać ludzi, to on osobiście przyjedzie do zakładu, przekona załogę, a jego wywozą na taczkach. Po takiej ripostie nikt się już o nic nie pytał. Do strajku jednak doszło. W „Bewelanie” zgromadziło się 107 osób reprezentujących 54 zakłady pracy w województwa bielskieni. Nastrój był bojowy. Natomiast my w zakładzie odbieraliśmy to zupełnie inaczej. Przychodzili do nas ludzie i pytali, o co ten strajk właściwie się toczy, o co w tym wszystkim chodzi. Ludzi w zakładzie trudno było do strajku przekonać. Polska też reagowała różnie. Odbieraliśmy masę teleksów. Jedne regiony nas popierały, inne nie. Mało tego: Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” – przed rozmowami z rządem – zaapelowała o przerwanie strajków w całej Polsce. Kosmowski uznał, że ta uchwała Podbeskidzia nie dotyczy, gdyż strajk u nas już trwa. Twierdził, że jest ona skierowana do tych, którzy dopiero zamierzają strajkować. Skontaktowałem się z Gdańskiem i rozmawiałem na ten temat z Andrzejem Gwiazdą. On bardzo prosił, żeby strajk przerwać, gdyż dajemy rządowi argumenty, że ani Komisja Krajowa, ani Wałęsa nie panują nad tym, co się w kraju dzieje. Pojechałem z tą informacją do „Bewelany”, do Kosmowskiego, ale on stwierdził, że Gwiazda nie będzie mu mówił, co ma robić. Ponownie zadzwoniłem do Gdańska i tym razem rozmawiałem z Lechem Wałęsą. Powtórzył mi to samo, co Gwiazda i poprosił o przerwanie strajku. Kosmowski Wałęsę też nie posłuchał. W tej sytuacji w ramach Komisji Fabrycznej doszliśmy do wniosku, że sprawy kraju są ważniejsze niż regionu i podjęliśmy uchwałę, że FSM zawiesza strajk. No i rozpętało się piekło. Dostaliśmy mocno po głowach. Nasze twierdzenie, że to troska o Polskę i patriotyzm kazały nam podjąć taką decyzję, mało kogo przekonało. Z wszystkich zakładów FSM dzwoniło na „jedynekę” z pytaniami, dlaczego to robimy. Moja żona pracowała wówczas w zaopatrzeniu FSM i odbierała masę telefonów od kooperantów, którzy byli oburzeni naszą decyzją. Nie wnikając w szczegóły, pojechaliśmy do Warszawy, gdzie obradowała Komisja Krajowa. Chcieliśmy na miejscu dowiedzieć się, jak to z tym strajkiem jest. Jechaliśmy w dwa samochody, bo wysłano z nami obserwatorów, którzy mieli przekazać, co my tak naprawdę knujemy. Wpierw rozmawialiśmy z Bronisławem Geremkiem, który później wprowadził nas na salę obrad. Pytano o to, co się dzieje w Bielsku-Białej. Powiedziałem szczerze, że nie wiem. Bo jadąc w nocy samochodem słyszałem w radio raz, że strajk został zawieszony, a drugi raz, że trwa. Zaproponowałem, by zadzwonili do Kosmowskiego i się spytali. Powiedziałem też, że powstało wielkie zamieszanie i żeby się teraz tą sprawą poważnie zajęli. Wałęsa nie miał wówczas czasu jechać do Bielska-Białej, gdyż wybierał się do Ustrzyk w sprawie „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Wyzaczył Jana Rulewskiego i Stanisława Wądołowskiego na swoich przedstawicieli. Rulewski w ostatniej chwili się wycofał. W rezul-

tacie do Bielska-Białej przyjechał jedynie Wądołowski. Jadąc z nami samochodem przekonywał nas, że słusznie postąpiliśmy zawieszając strajk. Po przyjeździe do FSM-u Wądołowski umył się i z pracownikiem FSM-u Henrykiem Urbanem pojechał do „Bewelany”. Został tam, uznając, że strajk jest słuszny oraz że Kosmowski ma rację. Na dodatek okazało się, że załoga FSM nie poparła decyzji Komisji Fabrycznej. Wysłała nowych przedstawicieli do „Bewelany” i trwała w strajku. Tak więc twierdzenie, że FSM zaprzestała strajku, jest nieprawdziwe. W FSM-ie strajk trwał przez cały czas, od 27 stycznia do 6 lutego 1981 roku. To my, działacze, na prośbę Komisji Krajowej i Lecha Wałęsy, zawiesiliśmy strajk, ale załoga tej decyzji nie zaakceptowała.

- A jak to było z głodówką Heńka Urbana?

- Heniek był ze mną w Warszawie na rozmowie z Komisją Krajową i Lechem Wałęsą. Pojechał też z Wądołowskim do „Bewelany” i gdy Wądołowski zmienił zdanie na temat strajku, Heniek Urban przyjechał do zakładu i powiedział, że podejmuje głodówkę na znak protestu, że strajkiem na Podbeskidziu nie interesuje się ani Komisja Krajowa, ani rząd. Wszyscy mu odradzali tę formę protestu, ale się uparł i wiadomość poszła w Polskę. Heniek głodował do końca strajku. Pamiętam, że pani doktor Alicja Pawlusiak dzwoniła do Wałęsy – jak był już w „Bewelanie” – i prosiła go, by namówił Urbana, aby tę głodówkę przerwał. Wałęsa odpowiedział jej, że z tego rodzaju przyrzeczenia może go zwolnić tylko biskup.

- Po przyjeździe do Bielska-Białej Wałęsa odwiedził FSM. Czy przyznał się, że zawiesiliście strajk na jego prośbę?

- Pamiętam ten dzień dokładnie. Przed bramą główną „jedynki” zbudowano trybunę. Stałem na niej zaraz za Wałęsą. Wałęsa ponoć zgodził się na spotkanie z załogą FSM-u pod warunkiem, że nie będzie pytań na temat zawieszenia strajku. Ale takie pytanie padło. Wałęsa jak zawsze nie odpowiedział wprost. Powiedział, że chcieliśmy dobrze, ale wyszło jak wyszło. Nie klepnął nas po ramieniu i nie powiedział, że dobrześmy zrobili...

- Co pan robił w stanie wojennym?

- Stan wojenny zastał mnie w Nowym Sączu. Odwiedziłem teściów. W niedzielę dowiedziałem się, że jest wojna. Nie niepokojeni przyjechaliśmy maluchem do Bielska-Białej. Pierwsze kroki skierowałem do Andrzeja Kralczyńskiego, który w tym czasie był na obradach Komisji Krajowej. Od żony się dowiedziałem, że nie wrócił. Później okazało się, że został już internowany. W poniedziałek poszedłem do pracy, też mnie nikt nie niepokoił. I, jak większość działaczy, zacząłem pomagać rodzinom internowanych. Dzięki informacjom Alicji Pawlusiak, która działała w KIK-u i miała kontakty z księdzem prałatem Józefem Sanakiem, objęliśmy opieką osiemnaście rodzin. Gromadziliśmy pieniądze i zapewnialiśmy dowóz do obozu internowanych w Jastrzębiu-Zdroju i do więzienia w Raciborzu, gdzie siedział pracownik FSM-u Kazimierz Szmigiel, a następnie do Nowego Łupkowa.

Z OBR FSM odszedłem w 1984 roku.

Konkurencyjna partia

Henryk Urban urodził się w 1951 roku w Koszalinie. W 1975 roku ukończył Politechnikę Poznańską. Od 1977 roku pracował jako inżynier elektryk w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku – Białej. Tam rozpoczął swoją działalność związaną z ruchem „Solidarność”. 13 grudnia 1981 roku wraz z pierwszą grupą podbeskidzkich działaczy został internowany i przewieziony do Jastrzębia gdzie przebywał do 23 marca 1982 roku. Po wyjściu w dalszym ciągu angażował się w podziemne struktury zdelegalizowanego już związku. Pod różnymi pseudonimami publikował w podziemnej prasie. Od 1984 roku współorganizował Duszpasterstwo Ludzi Pracy powstałe przy parafii św. Mikołaja w Bielsku – Białej. W 1989 roku jako członek grupy do spraw samorządu uczestniczył w obradach Okrąglego Stołu.

Maksymilian Pryga: Gdzie stawał Pan pierwsze opozycyjne kroki?

Henryk Urban: Jeszcze w wojsku. Mieliśmy przysięgę i trzeba było przygotować okolicznościowe przemówienie. Koledzy wytypowali mnie. Całość nadzorował oficer polityczny, który rozkazał je sporządzić na piśmie. Brzmiało mniej więcej tak: „Być może nie jesteśmy zbyt gorliwi w wypełnianiu obowiązków żołnierskich i nie trafiliśmy tu z własnej woli. Jeśli jednak Polska będzie w potrzebie to tak jak podchorążowie pod wodzą Piotra Wysockiego jesteśmy gotowi...”. Ostatecznie moje przemówienie nie przypadło oficerowi do gustu i przygotował je podchorąży Borek.

Z „Solidarnością” zetknął się Pan już w zakładzie pracy?

W FSM były takie zasady jeśli chodzi o współpracę społeczną. Mniej więcej raz na kwartał odbywały się spotkania, w których poruszaliśmy różne, dotyczące nas tematy. Podczas lipcowego spotkania zwróciłem się do dyrektora. Coraz trudniej się żyło i trzeba było tej sytuacji zaradzić. Miałem już w głowie pomysł dotyczący utworzenia konkurencyjnej partii politycznej. Niech ona będzie nawet i socjalistyczna, byle by była konkurencja! Jak się może wadzić ktoś mały z kimś wielkim? Trzeba zachować równowagę.

Przyszedł sierpień i zaczęło się spisywanie postulatów?

WFSM każdy wydział robił swoje. My także, jak utrzymanie ruchu zaczęliśmy wszystko spisywać. Zrobiliśmy listę i rozpoczęliśmy zbieranie podpisów. Chodziliśmy tak po ludziach z Gienkiem Widyną. Jedni podpisywali, drudzy patrzyli nieufnie kto jest na liście. Mając już komplet udaliśmy się na narzędziownię, gdzie najbardziej wrzało. Weszliśmy we dwóch. Patrzyli na nas podejrzliwie nie wiedząc do końca od kogo jesteśmy. Było trochę strachu. Po rozmowach zeszliliśmy się razem, łącząc wspólne postulaty. Cały czas funkcjonował mój wniosek dotyczący utworzenia konkurencyjnej partii. Został wycięty dopiero wtedy, gdy do rozmów z nami przystąpił dyrektor do spraw pracowniczych, Marian Kania. Kiedy doszło do jego przedstawienia głośno zaprotestował, że się pod tym nie podpisze...

W sierpniu wygraliście bitwę ale nie wojnę?

To było zwycięstwo kolejnego etapu. Przede wszystkim nauczyliśmy się działać wspólnie. Był to drugi krok, po pierwszym, który miał miejsce 2 czerwca 1979 roku na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Wtedy to papież Jan Paweł II na początku swojego pon-

tyfikatu przyleciał do Polski. Wypowiedział wówczas niezwykle ważne słowa, prosząc Ojca o zstąpienie Ducha Świętego i zmianę oblicza tej ziemi. Nie tylko polskiej. To się musi dokonać!

Do strajku generalnego podchodził Pan jednak sceptycznie?

Od początku uważałem, że należy robić wszystko metodą rozmów i twardego domagania się swoich racji. Słuszna sprawa odsunięcia ówczesnej władzy musiała być jednak rozwiązana. W tym samym czasie Komisja Krajowa miała rozmawiać z rządem na temat wolnych sobót, cenzury oraz dostępu do środków masowego przekazu. Uważałem, że w tym momencie należy zawiesić strajk, tak aby nie zepsuć tych rozmów. W strajkującej „Bewelanie” doszło do głosowania, które nieznacznie przegraliśmy. Mniej więcej po północy wróciliśmy do FSM aby przygotować odpowiedni komunikat.

I poinformować Wałęsę?

Chwyciłem za telefon i zadzwoniłem do Rzeszowa, gdzie przebywał. Wspierał tam protest rolników indywidualnych. Było koło pierwszej w nocy. Mówię, że mimo sprzeciwu podjęliśmy decyzję o kontynuowaniu strajku. Kiedy to usłyszał, zaczął na mnie wrzeszczeć. Krzyczał, że mam przekonać ludzi, że jeśli nie przerwiemy strajku to nie jesteśmy w „Solidarności”. Całą rozmowę nagrywałem na kasecie magnetofonowej. Z tą kasetą udaliśmy się z powrotem do „Bewelany”. Tam dopiero zaczęło się piekło. Puszczaliśmy nagranie z kaseciaka. Zaraz wybudzili Patryka Kosmowskiego i rozpoczęła się dyskusja. Mimo naszego sprzeciwu strajk trwał nadal.

W ramach protestu rozpoczął Pan głodówkę?

Głodówkę podjąłem przede wszystkim w intencji wyrzucenia skorumpowanych urzędników. Wspierały mnie w tym jeszcze dwie osoby. Pamiętam, nawet, że gdy jechaliśmy do Warszawy, po kogoś z Prezydium Komisji Krajowej, miałem przydzielonego, specjalnego opiekuna. Jechał ze mną całą drogę dając świadectwo, że nie podżeram.

Pozytywne zakończenie strajku było przyczyną utraty wolności?

Zostałem internowany wraz z pierwszą grupą. O tym, że znajduje się na rzekomych listach dowiedziałem się jednak już w marcu. Pamiętam, że było to mniej więcej po sesji WRN w Bydgoszczy. Zamknęli mnie 13 grudnia 1981 roku. Przyszli zaraz po północy. Trzech facetów, weszło do mieszkania, czwarty siedział w aucie. Kazali zgłosić się na komendę w celu złożenia wyjaśnień. Zdziwiłem się gdyż na wezwaniu było napisane Jastrzębie-Szeroka. Wieźli mnie przez ulicę 1-go Maja, przy której mieścił się Zarząd Regionu „Solidarność”. Mimo późnej pory świeciły się tam światła. Kiedy dotarliśmy na komendę przy ulicy Rychlińskiego zobaczyłem wszystkich tych przebierańców w panterkach z „kałachami”. Wiedziałem już mniej więcej co się dzieje.

/Wywiad pochodzi z pracy licencjackiej Maksymiliana Prygi pt. *Działalność NSZZ „Solidarność” Na Podbeskidziu w latach 1980-1989*, Wyższa Szkoła Finansów i Prawa Bielsko-Biała 2013 /

HENRYK URBAN

Samorządną Rzeczpospolitą budowaliśmy w zakładach

Pamiętam taki stary dowcip. „Amerykanin wstaje rano, wrzuca na patelnię pięć jajek, zjada je i wsiada do swego forda, by jechać do fabryki, w której będzie wyzyskiwany przez kapitalistów. Niemiec wstaje rano, wrzuca na patelnię trzy jaja, potem wsiada do swego volkswagena i jedzie do fabryki, by dać się wykorzystywać kapitalistom. A Polak? Wrzuca swe dwa jaja na rower i jedzie do fabryki, której jest współwłaścicielem”. Trochę to wulgarnie i może mało śmieszne, ale właśnie w 1981 roku postanowiliśmy faktycznie stać się współwłaścicielami naszych miejsc pracy. Mówiliśmy o konieczności lepszej organizacji pracy, o naprawie zasad ekonomicznego funkcjonowania zakładu, o reprezentowaniu interesów załogi, ale tak naprawdę to przede wszystkim chcieliśmy skończyć z wszechwładzą partyjnej nomenklatury. W Fabryce Samochodów Małolitrażowych wszyscy wiedzieli, że – podobnie, jak w każdym innym zakładzie – wszystkie decyzje zapadają nie w gabinecie dyrektorów, ale w biurze Komitetu Fabrycznego PZPR. Jego szef, Julian Kraus, miał solidne partyjne umocowanie – był członkiem Komitetu Centralnego PZPR. Dyrekcja była więc na krótkiej smyczy partii. Bardziej od wyników ekonomicznych liczyły się efekty propagandowe i realizacja, jak to się wówczas mówiło, linii partii. Formalnie w zakładzie był samorząd, nazywał się Konferencją Samorządów Robotniczych, ale była to jeszcze większa fikcja, niż stare związki zawodowe.

Gdy w bielskim zakładzie FSM okrzepła „Solidarność” związkowcy oddelegowali mnie, bym zaczął organizować autentyczny samorząd. Nie czekaliśmy na zakończenie sejmowych prac nad nową ustawą o samorządzie pracowniczym. Woleliśmy tworzyć fakty dokonane. Trzeba było się spieszyć jeszcze z innego powodu - uzdrowieniem starych, skompromitowanych KSR-ów zaczął się żywo interesować... Komitet Fabryczny PZPR. W Zakładzie nr 2 FSM w Tychach reformą samorządu zajmowała się właśnie partia z zakładową „Solidarnością”. W Bielsku-Białej udało się nam całkowicie przejąć inicjatywę. Stary KSR uległ samorozwiązaniu. Stałem na czele Komitetu Założycielskiego Samorządu Pracowniczego. Opracowaliśmy, na podstawie ordynacji wyborczej „Solidarności”, zasady wyłonienia nowego, autentycznego samorządu. Potem odbyły się wybory, które bezapelacyjnie zwyciężyli ludzie, rekomendowani przez „Solidarność”. U nas, w Bielsku, to nareszcie autentyczne przedstawicielstwo załogi nazwaliśmy Radą Pracowniczą, a w Tychach była to Rada Robotnicza. Nazwa nie była jednak ważna. Wkrótce powołaliśmy wspólne Kolegium Rad Pracowniczych wszystkich zakładów FSM. To już była potęga – reprezentowaliśmy 25 tysięcy pracowników, a zgodnie z opracowanym przez nas statutem byliśmy „najwyższym organem władzy w zakładzie”. Tak też się czuliśmy. Wydawało się nam, że odpowiadamy jedynie przed załogą i Bogiem. Jednym z naszych pierwszych posunięć było przejęcie zakładowego radiowęzła. Określiliśmy nowe zasady podziału czasu emisji. „Solidarność” dostała połowę tego czasu, PZPR 30 procent, a resztę inne organizacje. Nie było to może bardzo radykalne, ale i tak wywołało trzęsienie ziemi w za-

kładzie, bo dotąd radiowężłem, jak wszystkim innym, niepodzielnie sterowała partia. Tak chcieliśmy stopniowo ograniczać wpływy PZPR-u. Zaczęliśmy walczyć o decentralizację zarządzania poszczególnymi zakładami, a było ich wówczas w strukturze FSM aż 18. Nie chodziło nam o rozbijanie fabryki jako federacji zakładów, ale o bardziej sensowne zasady funkcjonowania każdego z nich, także jeśli chodzi o warunki pracy czy płacy.

W listopadzie zaczęliśmy przygotowania do powołania, jako samorząd, nowego dyrektora fabryki. W tym samym czasie złożyłem doniesienie do prokuratury, że w naszym zakładzie działa zorganizowana szajka złodziei części samochodowych. Wpadłem na ten trop, bo jako samorządowiec miałem dostęp do chowanych dotąd skrzętnie dokumentów. Mój pech polegał na tym, że część z umoczonych w tej sprawie ludzi zajmowała wysokie stanowiska w strukturze zakładu i partii. Nie zapomniano mi tego w nocy 13 grudnia...

*/ „Solidarność” 1980-2005. Droga do wolności,
dodatek do „Dziennika Zachodniego” z 31.08.2005 roku /*

Ruch wielkiej nadziei

Jan Gajewski urodził się 1943 roku w Lidzbarku. W 1970 roku ukończył Technikum Ekonomiczne w Bielsku – Białej. Od września 1980 roku członek „Solidarności” w Fabryce Samochodów Małolitrażowych. W marcu 1982 roku internowany i przewieziony do Zakładu Karnego w Nowym Łupkowie. Zwolniony na wniosek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w czerwcu 1982 roku. Od 1982 roku członek „Trzeciego Szeregu”. W 1984 roku wstępuje w szeregi „Solidarności Walczącej”. W 1988 roku jeden z założycieli i z wielkim poświęceniem działający członek jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „Solidarności Podbeskidzia”. Jeszcze wcześniej, tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, ściśle współpracuje i działa w Duszpasterstwie Ludzi Pracy na Podbeskidziu.

Maksymilian Pryga: Czym była „Solidarność”?

Jan Gajewski: Był to ruch społeczny, który przyświecał jednej wspólnej idei oraz wielkiej nadziei dla Polaków, dla Polski. Były w nim różne nurty, zabarwienia, często o charakterze radykalno - rewolucyjnym. Mimo wielu różnic, czysto ideologicznych, potrafiliśmy razem działać i tworzyć zręby pod legalizację, a w konsekwencji zalegalizowanie związku zawodowego „Solidarność”. Umożliwiło mi to podjęcie działalności politycznej, już nie tylko w ramach związku zawodowego. Celem ostatecznym była walka z bezprawnym systemem, który jak złośliwy rak paraliżował ojczyznę, a który z gruntu nie był polski.

Za cenę wolności?

Niestety, tak. Bezpieka filtrowała ludzi skupionych wokół „Solidarności”. W moim przypadku było podobnie. Po ogłoszeniu stanu wojennego wraz z pewną grupą działaczy ukrywałem się w Wiśle. Przez jakiś czas przebywałem na terenie wczasowego „Energetyk” gdzie na wspólnym wieczorze wezwałem do oddania pamięci pomordowanym górnikom pełną minutą milczenia - to było wzruszające. Chcąc nie chcąc musiałem jednak wrócić do Bielska-Białej, wiedząc, że w każdej chwili mogę być zatrzymany. Na wolności „wytrzymałem” do marca 1982 roku. Moje mieszkanie musiało być obserwowane przez funkcjonariuszy SB, którzy wyczekiwali na właściwy moment. Jeszcze w marcu uczestniczyłem w rocznicowej manifestacji dla uczczenia studenckich rozruchów w 1968 roku. Wkrótce potem zostałem zatrzymany i przewieziony do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych - KWMO przy ulicy Rychlińskiego i osadzony w celi.

Na jakiej podstawie Pana internowano?

Stwarzałem zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku prawnego PRL. Stwierdzono, że swoim wrogim stosunkiem i skłonnościami do organizowania nielegalnych pochodów naruszam szeroko rozumiany ład publiczny. Tak interpretowano moje zatrzymanie i internowanie. Decyzja nr 259/S o internowaniu art. 42 dekretu z dnia 12.12.1981r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego. Nie pomogły odwołania, w których nawiązywałem do choroby serca oraz operacji, którą miałem w 1976 roku. Będący na usługach bezpieki lekarz, po mało wnikliwym, a raczej pobieżnym badaniu uznał, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby mnie osa-

dzić w warunkach więziennych. Z uwagi na operację serca byłem już w tym czasie na rencie i posiadałem II grupę inwalidzką.

Jak długo Pana trzymali?

Wyszedłem pod koniec czerwca 1982 roku. Nieco wcześniej w Zakładzie Karnym nr.179 w Nowym Łupkowie wizytowali delegaci Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Czesławem Kiszczakiem na czele. Badał mnie wówczas włoski lekarz, a tłumaczem był Mirosław Styczeń, który przedstawił historię mojej choroby. Bez większego namysłu stwierdzono, że mój stan zdrowia nie zezwala na przebywanie w tego typu ośrodkach. Nie od razu zostałem jednak wypuszczony. Nastąpiło to dopiero w pierwszej serii zwolnień na mocy amnestii, którą Jaruzelski ogłosił na okoliczność 22 lipca.

Było do czego wracać?

Było, oj było. Przede wszystkim chciałem tak bardzo zobaczyć żonę i dwumiesięczną córkę Izabelę, przy narodzinach, której mogłem być tylko myślami, a które jako jedyne nie mogły być uwięzione. Miałem się meldować na milicji, która za wszelką cenę chciała zminimalizować moje zaangażowanie. Chcąc mnie zastraszyć stosowano pod byle pretekstem aż do 1988 roku włącznie częste aresztowania na tzw. 48 godzin. Czulem jednak, że w moim obowiązku jest dalsza działalność na rzecz budowania nowej, wolnej Polski. Zaangażowałem się w prace „Trzeciego Szeregu”, który wydawał „Solidarność Podbeskidzia”. Pomagałem w druku, zajmowałem się kolportażem oraz przygotowaniem serwisu informacyjnego. Czyniliśmy też przygotowania do uruchomienia radia „Solidarność”. Ponadto nie mogłem zapominać o „Solidarności Walczącej” i w oparciu o międzynarodowy serwis informacyjny zacząłem redagować gazetkę – informator „Solidarność Walcząca na Podbeskidziu”, która na dobre zaistniała w 1984 roku wraz z co rocznym kalendarzem ściennym w regionie Bielska-Białej, Częstochowy, Katowic i Krakowa.

W jaki sposób?

Miałem kontakty z ich członkami. Dzięki temu w 1984 roku przyjechali do Bielska-Białej jej dwaj przedstawiciele, Kornel Morawiecki oraz Wojciech Myślatycki. Spotkaliśmy się w małym mieszkaniu przy ulicy Bohaterów Warszawy. Tam w obecności paru osób z regionu, m.in. Jasia Frączka oraz Andrzeja Kralczyńskiego złożyłem uroczystą przysięgę na „Rotę”. Zostałem przewodniczącym oraz jej przedstawicielem. Aby zacząć skutecznie działać potrzebowaliśmy niezbędnych środków, o które w tamtym okresie było niezwykle ciężko.

Już na starcie działalność była mocno ograniczona?

Wynikało to przede wszystkim z trudnej specyfiki tamtych czasów. Tworząc „Solidarność Walcząca” na Podbeskidziu działałem w dużej mierze sam. Na własną rękę organizowałem też fundusze, o które było niezwykle trudno. Próbowałem tworzyć dodatek do „Solidarności Podbeskidzia”, ale jak już wspominałem bez odpowiednich środków nie było większych szans na powodzenie. Po ustaleniach władz krajowych i Rady Naczelnej w 1989 roku powstała „Partia Wolności” z Kornelem Morawieckim na czele. Pod jej szyldem zarejestrowałem listę wyborczą do Sejmu. Niestety nie uzyskaliśmy wymaganego progu w skali kraju.

/ Wywiad pochodzi z pracy licencjackiej Maksymiliana Prygi pt. *Działalność NSZZ „Solidarność” Na Podbeskidziu w latach 1980-1989*, Wyższa Szkoła Finansów i Prawa Bielsko-Biała 2013 /

ARTUR KASPRZYKOWSKI

Zawsze po prawej stronie

Postkomuniści, tłumacząc swe polityczne poglądy, lubią podkreślać, że człowiek serce ma po lewej stronie. Jeśli to ma być uzasadnieniem lewicowych skłonności tych ludzi, to **Jan Gajewski** musi mieć swe serce po stronie przeciwnej. Od ćwierć wieku angażuje się w działalność organizacji niepodległościowych i „Solidarność”. Co więcej: przez całe życie swą prawicowość łączył ze zwykłą, codzienną prawością.

„Było nas w domu siedmioro. Ojciec zmarł tuż po wojnie, więc cały ciężar utrzymania i wychowania musiała wziąć na siebie mama. Trzymała nas krótko, ucząc nie tylko dyscypliny i szacunku dla pracy, ale też poszanowania prawdy oraz życia w zgodzie z Bogiem i ludźmi. Poprzez podsuwanie odpowiednich lektur i swe opowieści zapoznawała nas z prawdziwą historią Polski. Od zawsze było dla mnie oczywiste, że nie można ufać Sowietom i komunistycznej władzy, siłą ustanowionej w Polsce” – opowiada Jan Gajewski. W 1959 roku przeprowadził się z rodzinnego Lidzbarku do Bielska-Białej. Tu dziewięć lat później przeszedł swój opozycyjny chrzest bojowy. Pod koniec marca 1968 roku pod bielskim pomnikiem Adama Mickiewicza odbyła się manifestacja młodzieży. Był to znak solidarności ze studentami z całej Polski, których demonstracje były brutalnie rozpędzane przez milicję i tak zwany aktyw robotniczy. Podobnie skończyło się w Bielsku. Było pałowanie i polewanie wodą. Janek Gajewski, podobnie jak wielu innych młodych demonstrantów, wymknął się z milicyjnej obławy uciekając w bród przez Białkę. Był to więc naprawdę mokry chrzest...

W 1980 roku pracował w biurowcu FSM jako dyspozytor. We wrześniu wstąpił do „Solidarności” otrzymując, co do dziś dobrze pamięta, legitymację związkową z numerem trzy. W tym czasie pracował już też w Befaszczocie, gdzie został członkiem Komisji Zakładowej. „Często pełniłem funkcję łącznika, kursując z informacjami i po materiały do siedziby regionu czy komisji w FSM-ie, a podczas strajku generalnego do Bewelany, gdzie mieścił się sztab Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego” – wspomina.

Nie był wówczas znanym działaczem, więc 13 grudnia 1981 roku uniknął internowania. Do czasu. „W połowie marca wyszedłem z aparatem fotograficznym na miasto. W okolicach ratusza zacząłem dyskretnie – tak mi się przynajmniej wydawało – robić zdjęcia zgrupowanym tam pojazdom milicji. Chwilę później podeszło do mnie dwóch smutnych panów” – wspomina. Z tego spaceru wrócił do domu po trzech miesiącach, a aparat – bez filmu – odzyskał dopiero w 1989 roku. Po wspomnianym zatrzymaniu trafił na komendę milicji. Odmówił podpisania lojalki, więc został internowany. Trafił do Zakładu Karnego w Łupkowie w Bieszczadach, gdzie spotkał wielu znajomych z Bielska, w tym Henryka Urbana, Włodzimierza Forsyia, Mirosława Stycznia i Janusza Bargieła. Siedział, co też zapamiętał na zawsze, w celi numer piętnaście. „Nie pozwolono mi nawet zawiadomić żony, która była w ostatnim okresie ciąży. O moim internowaniu dowiedziała się od przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, którzy akurat wizytowali nasz obóz” – opowiada Jan Gajewski. Wyszedł na wolność pod koniec czerwca ze wzglę-

du na stan zdrowia (w latach siedemdziesiątych przeszedł poważną operację serca). Wtedy po raz pierwszy zobaczył swą córeczkę, Izabelę. Miała już ponad miesiąc.

Będąc FSM-owskim rencistą miał stałą przepustkę do zakładowej przychodni. Chodził tam bardzo często, nie tylko ze względu na swe zdrowie, ale też po to, by przejść przez fabryczne hale i spotkać się z kolegami. Wówczas współpracował już z działaczami podziemia, między innymi Jasiem Frączkiem, Andrzejem Kralczyńskim, Eugeniuszem Widyną. „Z kolei wśród personelu zakładowej przychodni w działalność związkową zaangażowana była doktor Alicja Pawlusiak. Wymienialiśmy się gazetkami i informacjami. Po pewnym czasie bezpieka zorientowała się, że odwiedzam przychodnię nie tylko z powodu serca. Odtąd mogłem chodzić po zakładzie jedynie w obstawie dwóch strażników przemysłowych. Nie było już mowy o odwiedzaniu hal produkcyjnych” – opowiada. Nie narzekał jednak wówczas na brak zajęcia. Brał czynny udział w druku podziemnych gazetek: „Solidarności Podbeskidzia” i „Serwisu Informacyjnego RKW”. Teraz, po latach, przyznaje, że nie był jednak rasowym konspiratorem. Nigdy nie wpadł przy druku lub kolportażu, ale nie dbał też o maskowanie swych poglądów. Chodził po ulicach dumnie prezentując wszystkim wpięty w klapę znaczek „Solidarności”. Za ten kawałek blaszki z nazwą zdelegalizowanej przez komunistów organizacji dwukrotnie był zatrzymany na ulicy przez tajniaków. Za każdym razem kończyło się to rozprawą przed kolegium do spraw wykroczeń i wysoką grzywną. Tych zatrzymań było zresztą dużo więcej. Był na czarnej liście Służby Bezpieczeństwa, więc przed każdą rocznicą odwiedzali go tajniacy. Robili rewizję i choć nigdy niczego nie znajdowali, to zabierali go z sobą. Do domu wracał po kilkudziesięciu godzinach. „Z tymi zatrzymaniami mieli zawsze problem, bo z powodu mojego zdrowia zgodę na osadzenie w milicyjnym areszcie musiał wydawać lekarz. Mieli swojego dyżurnego konowalę, który bez zmruczenia powiek podpisywał taką zgodę. Gdy akurat go nie było, to musieli konsultować się ze zwykłymi lekarzami. I wtedy zwykle nie dostawali zgody na zatrzymanie” – wspomina.

Należał wówczas do podziemnych radykałów. Mało mu było związkowej konspiracji i dlatego w 1984 roku przystąpił do „Solidarności Walczącej”, organizacji, która kładła nacisk na działalność polityczną i określała się jasno jako antykomunistyczna i niepodległościowa. Stosowną przysięgę odebrał od niego sam szef „Solidarności Walczącej”, Kornel Morawiecki z Wrocławia, ukrywający się wówczas przed bezpieką. Spotkanie odbyło się w jednym z mieszkań w centrum Bielska-Białej. Jan Gajewski nie zaprzestał współpracy z podziemią „Solidarnością” na Podbeskidziu, ale do swej działalności włączył też kolportaż wydawnictw „Solidarności Walczącej”. Pod koniec okresu podziemnej „Solidarności” udało mu się doprowadzić do zorganizowania własnej, bielskiej gazetki tej organizacji.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych nie było w Bielsku-Białej nielegalnej manifestacji czy wiecu, w której nie uczestniczyłby Jan Gajewski. Zawsze na czele, z narodową flagą lub związkowym transparentem. Jego nazwisko znaleźć można było pod każdą petycją czy apelem podpisywanymi wówczas na Podbeskidziu. Był też wśród pierwszych członków jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „Solidarności” Regionu Podbeski-

dzie, utworzonej w październiku 1988 roku, a przed wyborami w czerwcu 1989 roku był jednym z reprezentantów „Solidarności” w regionalnym konwencie wyborczym, który miał ustalić listę kandydatów do Sejmu i Senatu.

To wszystko łączył z kontynuacją radykalnej działalności niepodległościowej. Gdy „Solidarność Walcząca” przekształciła się w Partię Wolności, został jej szefem na Podbeskidziu. W 1991 roku kandydował nawet z listy tej partii do Sejmu. Wyborcza porażka nie zniechęciła go do dalszej działalności politycznej. W czasie wyborów prezydenckich 1995 pełnił funkcję szefa wojewódzkiego sztabu wyborczego Jana Olszewskiego. Angażował się też w działalność kolejnych organizacji, zawsze jednoznacznie prawicowych - Ruchu dla Rzeczypospolitej, Ruchu Odbudowy Polski. Teraz jest członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Nigdy jednak nie odszedł od „Solidarności”. W latach 1989-93 pełnił funkcję przewodniczącego Koła Emerytów i Rencistów „Solidarności” przy FSM. Był wówczas także członkiem zakładowej komisji w FSM. Od 1998 roku nieprzerwanie pełni funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w swym obecnym miejscu pracy – Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Bielsku-Białej. „Zawsze byłem bardzo upolitycznionym związkowcem. Na początku lat osiemdziesiątych najbardziej pociągało mnie to, że „Solidarność” była nie tylko związkiem zawodowym, ale przede wszystkim ruchem społecznym, antysocjalistyczną organizacją. Na pewno potrzebna jest działalność czysto związkowa i obrona praw ludzi pracy, ale od tego są na pewno ludzie lepsi ode mnie. Ja już pozostanę związkowym radykałem, zawsze głośno mówiącym o najważniejszych wartościach naszej Ojczyzny, o jej wolności i niepodległości” – mówi Jan Gajewski z uśmiechem.

/ „Solidarność Podbeskidzia” nr 7 (327) z 28.07.2005 roku/

Na jednej z list odnalazłam swoje nazwisko

Alicja Pawlusiak, ur. 1932 w Wilkowicach k. Bielska, specjalista chorób wewnętrznych i medycyny pracy. W l. 1974-86 kierownik Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Od X 1980 przewodnicząca „Solidarności” Służby Zdrowia FSM, od VI 1981 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. W l. 1982-89 członek Biskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Bielsku-Białej.

Trzynasty grudnia zastał mnie na rekolekcjach zamkniętych w Czechowicach-Dziedzicach. Czas był gorący i dlatego, choć formalnie nie było wolno, przywiozłam ze sobą radyjko. W niedzielę rano, pod kołdrą, chciałam posłuchać wiadomości. Zamiast nich było przemówienie Jaruzelskiego. Podczas mszy ksiądz powiedział wszystkim o stanie wojennym. Tego wieczoru nie wróciłam do swego mieszkania. Podobno poprzedniej nocy byli po mnie...

Gdzieś przez tydzień lub nawet więcej w mieszkaniu bywałam tylko popołudniami. Ludzie znali mnie jako aktywną działaczkę „Solidarności” i zapewne dlatego zaczęli mi znosić do domu żywność dla uwięzionych. Wkrótce całe mieszkanie miałam zastawione domowymi wypiekami, słoikami z kompotami i marynatami, konserwami. Równocześnie dostawałam od często nieznanym mi osób świstki z wykazami internowanych. Pamiętam, że na jednej z takich list odnalazłam nawet swoje nazwisko.

Wszystkie wiktuały, ofiarowane przez ludzi, przeniosłam na plebanię kościoła św. Mikołaja. Był problem z artykułami nietrwałymi, które łatwo się psuły. Trzeba je było szybko zagospodarować, a my nie mieliśmy jeszcze kontaktu z rodzinami uwięzionych, a jeśli nawet, to one nie wiedziały, gdzie siedzą ich najbliżsi. Dopiero 20 grudnia dowiedziałam się od ks. Franciszka Żebroka, proboszcza parafii św. Mikołaja, że są w Jastrzębiu-Szerokiej. Miał tę wiadomość od proboszcza z Jastrzębia.

Te najszybciej psujące się artykuły, jak choćby ciasta, trafiły do podopiecznych parafialnego zespołu charytatywnego. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia w gronie kilku osób z zawieszzonego Klubu, zaczęliśmy robić pierwsze paczki dla rodzin uwięzionych. Pamiętam, że rodziny te wywalczyły wówczas na milicji prawo do przekazania internowanym – poprzez bielską komendę - paczek z żywnością, środkami higieny, ciepłą odzieżą. Mogliśmy pomagać kompletować takie paczki. Taki był mój początek działalności w grupie, która później była znana jako Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym.

Mozna powiedzieć, że założycielskie zebranie odbyło się 27 grudnia 1981 roku w mieszkaniu na imieninach Jasi Królikowskiej, sekretarza Klubu. Zawsze spotykali się tam działacze KIK-u i tak samo było w 1981 roku, mimo zawieszenia działalności Klubu. Choć były różne koncepcje i pewne opory to jednak wszyscy tam obecni włączyli się

w tę pracę. Byli to prezes zawieszony KIK Zdzisław Geffling, wspomniana Janina Królikowska, a także Janusz Frączek, Kazimierz Jagosz, Krzysztof Jonkisz, Elżbieta Kralczyńska, Grażyna Nalepa, Andrzej Sikora, Wiesława Szczesniak, Piotr Witkowski i ja. Była to dość hermetyczna grupa. Były czasem osoby do pomocy, ale do kartotek czy decyzji nie dopuszczano ludzi z zewnątrz. W tej małej grupce czuliśmy się bezpiecznie. Znalśmy się i mieliśmy do siebie pełne zaufanie.

Ks. Żebro był bardzo nam przychylny. Pamiętam, że wzruszył mnie, gdy kiedyś przyszedłam po jakieś paczki, mówiąc, że biorę rzeczy dla moich chłopców. „To są nasi chłopcy” – z naciskiem powiedział ten kapłan. Na probostwie u św. Mikołaja nie było jednak warunków do szerszej działalności i dlatego poszliśmy do ks. Józefa Sanaka, proboszcza parafii w Białej. Poza tym rodziny internowanych najczęściej przychodziły właśnie do Białej, do legendarnego ks. Sanaka. Ale i tak w kościele św. Mikołaja cały czas była puszcza Komitetu.

Działałam w Komitecie od początku do końca jego istnienia, a więc gdzieś do przełomu lat 1988 i 1989. Była tylko krótka przerwa od 12 maja do 23 lipca 1982 roku, gdy sama byłam internowana.

Zatrzymano mnie dzień po tym, jak z Elżbietą Kralczyńską rozwoziłam paczki. Akurat ich odbiorcami byli biedni z parafii św. Mikołaja, gdyż czasem pomagaliśmy tamtejszemu zespołowi charytatywnemu. Trochę to była przykrywka dla naszej działalności w Komitecie, ale równocześnie faktyczna pomoc. Miałyśmy od ks. Żebroka upoważnienia i listę z adresami. Po domach jeździłyśmy moim małym fiatem. Wieczorem w samochodzie zostały jeszcze trzy paczki. Rankiem następnego dnia przyszło do mnie czterech tajniaków. Przez cztery godziny przeszukiwali moje maleńkie mieszkanie, potem także piwnicę i na końcu garaż. Odnalezione w samochodzie paczki potraktowali niemal jak dowód zbrodni. Potem odbierał je z komendy milicji ks. Franciszek Żebro. Podczas przesłuchania esbek próbował się dowiedzieć coś o przychodzących darach, w tym głównie o lekach, a także o działalności Komitetu. Trzeba przyznać, że sporo wiedział. Chyba ktoś z otoczenia Komitetu za dużo mówił. Na każde pytanie odpowiadałam, że o takie sprawy trzeba pytać ks. Sanaka, naszego opiekuna. Sądzę jednak, że samo internowanie nie było związane z moją pracą w Komitecie – tego samego dnia zatrzymano, a następnie internowano około pięćdziesięciu osób, głównie z FSM. Były to osoby, mniej lub bardziej zaangażowane w działalność podziemnej „Solidarności”. Wśród nich był Andrzej Kralczyński. Po kilku dniach do celi w areszcie śledczym dołączyła Marysia Dudzic, a w trakcie transportu w „suce” spotkałyśmy Helenkę Dobranowicz. Początkowo chciano mnie odstawić do Darłówka, ale był problem z transportem. Potem próbowano nas - wszystkie trzy – wsadzić do Cieszyna, ale tam nas nie chciano przyjąć. W końcu trafiłyśmy do obozu dla internowanych w Bytomiu-Miechowicach.

Formalnie w Komitecie było zalecenie, by wybrać: albo Komitet albo praca w podziemiu. Na przykład Elżbieta Kralczyńska formalnie wycofała się, gdy internowano jej męża, Andrzeja, który po uszy był zaangażowany w działalność podziemnej „Solidarności”. Nie chciała narażać innych. Ja jednak po wyjściu na wolność od razu powróciłam do

pracy w Komitecie, do cotygodniowych dyżurów w białskiej kancelarii i do rozwożenia czy roznoszenia paczek. Gdy tylko dowiadywaliśmy się, że ktoś siedzi, to zśliśmy robić rozeznanie, co potrzeba, w czym można pomóc. Czasem słyszeliśmy, że nic nie potrzeba, że rodzina da sobie radę. Zwykle jednak przyjmowano naszą pomoc, bo to naprawdę były ciężkie czasy, dodatkowo skomplikowane uwięzieniem kogoś najbliższego.

Mieliśmy imienne upoważnienia od biskupa katowickiego Herberta Bednorza. To on uparł się, by punkt Komitetu działał także w Bielsku, a więc w jego diecezji. Tak powstał punkt w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa z cotygodniowymi dyżurami.

Oficjalnie siedziba Komitetu – nawet z tabliczką – do 1989 roku mieściła się w budynku katechetycznym w Białej. Jednak pod koniec działalności niejako przygarnął nas ks. Zenon Mierzwa z Aleksandrowic. Dawał pieniądze, dary, a także upoważnienia do działalności charytatywnej na terenie miasta Bielska-Białej, bo ostatnie wydane przez nowego biskupa katowickiego, Damiana Zimonia, gdzieś w połowie 1988 roku straciły ważność.

Dodatковым zadaniem Wiesi Szcześniak i moim była organizacja pomocy w przypadkach kłopotów zdrowotnych naszych podopiecznych oraz ich rodzin. Sprawadzało się to do konsultacji, ukierunkowania badań, załatwiania miejsc w szpitalach i sanatoriach. Do naszych komitetowych obowiązków należało też segregowanie leków, przychodzących z zagranicy w dużych ilościach. Zaopatrywaaliśmy w nie naszych podopiecznych, a reszta trafiała do szpitali, gdzie brakowało dosłownie wszystkiego. W późniejszym okresie powstała apteka leków zagranicznych, która przejęła część tych obowiązków.

Równocześnie byłam po uszy zaangażowana w działalność podziemną, w tym w całkiem spory kolportaż. Miałam stały kontakt z Andrzejem Kralczyńskim, a mój gabinet w przychodni przy FSM był nieformalną skrzynką kontaktową dla podziemnych działaczy.

*/Powyższa relacja opublikowana została w tomie *Którzy bezprawiu mówią nie...* „Solidarność” Regionu Podbeskidzie 1980-1989 w relacjach świadków i uczestników. Katowice 2010/*

JERZY BOROWSKI

„Solidarności” nie da się zakazać dekretami i zniszczyć

Jerzy Borowski, ur. 1954 w Wadowicach, absolwent Technikum Mechanicznego w Wadowicach (1974). W l. 1974-86 kontroler jakości w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. W 1980 szeregowy członek „Solidarności”. W l. 1982-1983 członek kierownictwa Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie, odpowiedzialny m.in. za zaopatrzenie w materiały poligraficzne i ich przechowywanie oraz za druk regionalnej prasy (jeden z pierwszych drukarzy biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”). Aresztowany 5 października 1983 pod zarzutem uczestnictwa w nielegalnych strukturach „Solidarność”. Areszt uchylono ze względu na stan zdrowia 24 grudnia 1983. Sprawę umorzono na mocy amnestii w lipcu 1984. 5 stycznia 1984 zwolniony z pracy w FSM, przywrócony do niej wyrokiem sądu z maja tego samego roku. Od 1986 kierownik prywatnej taksówki.

W 2007 współorganizator grupy „Ujawnić Prawdę” w Bielsku-Białej, dążącej do ujawnienia listy lokalnych funkcjonariuszy i tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa.

Od 1974 roku pracowałem w Fabryce Samochodów Małolitrażowych jako kontroler jakości na kabinach prób specjalnych z silnikiem do fiata 126p. Był to mój pierwszy zakład pracy po ukończeniu Technikum Mechanicznego w Wadowicach, gdzie się urodziłem i zdałem maturę. W NSZZ „Solidarność” byłem szeregowym członkiem.

Rano 13 grudnia 1981 roku zszokowany treścią komunikatów o powstaniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego udałem się z kolegami z hotelu robotniczego FSM do centrum Bielska-Białej, aby przekonać się naocznie o zaistniałej sytuacji. W mieście pojawiły się pieszki i zmotoryzowane uzbrojone patrole wojska i milicji. Z gablot zniknęły komunikaty „Solidarności”, a w ich miejsce pojawiły się wydrukowane dekrety stanu wojennego. Na obrzeżach miasta stanęły roгатki kontrolne. Wyłączono telefony. Zdelegalizowano „Solidarność”, a jej przywódców internowano...

Z nadzieją, że może będzie ogłoszony strajk lub jakaś inna forma oporu przeciwko twórcom stanu wojennego udałem się w poniedziałek, 14 grudnia, do FSM-u. Nie wszyscy pracownicy podjęli zaraz pracę. Poszedłem z kolegami na hale montażu samochodów, gdzie zebrała się znaczna część załogi. Tam rozmawialiśmy i wymienialiśmy informacje, kogo nie ma, kto został internowany i co dalej robić. Wszyscy byliśmy pod wpływem propagandy, jaka się przetoczyła przez niedzielę w mediach, zaś konsekwencje złamania narzuconych rygorów stanu wojennego były znane ewentualnym przywódcom, którzy zostali na wolności. Nikt spośród licznie zebranych na hali nie podjął się pełnić rolę lidera. Jedyne Jan Frączek zabrał głos, stając na niewielkim podwyższeniu na hali. Oznajmił zebrany: „Niech każdy robi to, co uważa za słuszne”. Brak przywódców oraz dyscyplinowanie załogi przez kierownictwo spowodowały, że ludzie rozeszli się na swoje stanowiska pracy. Powstał taki dziwny stan, coś pomiędzy strajkiem i pracą. Po kilku-

nastu dniach aresztowano mojego kolegę z pracy, Kazimierza Szmigła i skazano w trybie doraźnym na pięć lat więzienia. O innych represjach i zbrodniach junty, o zastrzelonych górnikach dowiadaliśmy się drogą „szepitaną” z powodu cenzury w mediach, która powodowała blokadę informacji. Narastał powszechny gniew i chęć przeciwstawienia się przemocy. Funkcjonujące w obiegu hasło „Zima wasza, wiosna nasza” dawało nadzieję na powstanie w niedalekiej przyszłości podziemnych struktur oporu społecznego. Nadzieja płynęła również z Kościoła, który od samego początku udzielił nam zdecydowanego wsparcia. W pierwszym dniu stanu wojennego kapelan „Solidarności” ks. Józef Sanał w homilii nawiązując do obfitych opadów śniegu mówił: „Pan Bóg rozpostarł na naszej ziemi ojczystej biały obrus, aby była na nim widoczna przelana każda kropla polskiej krwi”. Słowa przewidującego kapelana brzmiały jak przestroga dla rządzących. Podczas pierwszej po 13 grudnia comiesięcznej mszy św. za Ojczyznę porównał zdelegalizowaną „Solidarność” do ewangelicznego ziarna, które musi najpierw obumrzeć, aby wydać potem stokrotny plon. Pamiętam, jak nas to wtedy bardzo umacniało.

W codziennych rozmowach w zakładzie pracy i poza nim, podczas częstych wyjazdów na narty z moim bardzo dobrym kolegą, Januszem Kudełką, dyskutowaliśmy o sytuacji politycznej w kraju po 13 grudnia, o naszej „Solidarności” oraz różnych możliwościach działania. Obaj byliśmy zgodni co do tego, że powrót do jednej z form legalnej działalności „Solidarności”, to znaczy wydawanie bezdebitowego informatora, spełniałoby co najmniej dwa cele. Po pierwsze umożliwiłoby komunikowanie się z ludźmi i informowanie ich o wszelkich represjach oraz zbrodniach, dokonywanych na narodzie przez komunistów. Po drugie zaś byłoby to dowodem, że „Solidarności” jako ruchu społecznego walczącego z komunizmem o wolną Polskę, nie da się zakazać dekretami i zniszczyć.

Na przełomie lutego i marca 1982 roku Janusz Kudełko zaproponował mi udział w konspiracyjnej strukturze, której głównym celem działalności miało być drukowanie ulotek. W marcu włączyłem się w tę działalność organizując lokal w Bielsku-Białej przy ulicy Podgórze 20, przyjmując do mojego mieszkania drukarkę ręczną (szyba, filc, matryca, wałek), przy pomocy której drukowałem biuletyn „Solidarność Podbeskidzia”, sygnowany przez „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność”. Pierwszy wydrukowany u mnie biuletyn – był to numer trzeci - nosił datę 14 marca 1982 roku. Był to numer dwukartkowy. Drukowałem go wraz z Januszem Kudełką i dwoma kolegami z FSM. Uruchomienie drukarki, czyli nałożenie farby na filc, montaż matrycy oraz obsługę od strony technicznej na początku wykonywał Kudełko. Tę wiedzę, sposób drukowania przejąłem od niego podobnie jak później całą drukarnię. Najpierw była ona dowożona do mnie przez Janusza, a potem przechowywałem ją na stałe już u siebie, w specjalnej skrytce. Przejąłem też od Janusza dwie nowe pieczęcie. Pierwsza z nich zawierała skrót KOS Podbeskidzie (Kościół Oporu Społecznego), gdzie litera „S” mieściła się pośrodku i była stylizowana na kształt kotwicy, której dolną część stanowił napis „Podbeskidzie”. KOS-y miały się opierać na oddolnej inicjatywie organizowania się. Druga pieczęć przedstawiała napis „Solidarność” za kratami i to nią z czerwonym tuszem stemplowaliśmy pierwszą stronę drukowanych kolejno ulotek. Druk odbywał się co tydzień, dwa tygodnie w ilości 1500-2000 egzempla-

rzy. Ponieważ wałek, którym się posługiwaliśmy, był mało stabilny konstrukcyjnie i powielanie odbywało się wolno z inicjatywy Janusza Kudelki wykonałem rysunki techniczne i przekazałem je kolegom z narzędziowni FSM-u. Tam powstały dwa komplety wałków dobrej jakości.

Na przełomie marca i kwietnia poznałem Jerzego Binkowskiego. Wprowadziłem też do „Trzeciego Szeregu” Józefa Wróbla, który dołączył najpierw do drukarni, a potem wykonywaliśmy razem też inne akcje, na przykład malowanie po nocach na murach miasta zakazanych symboli i napisów czy próby uruchomienia Radia „Solidarność”, którego on później został szefem.

Bezpieczną współpracę minimalizującą dekonspirację zapewniało nam to, że byliśmy dobrymi kolegami. Częste, niezbędne kontakty konspiracyjne, które utrzymywałem z Januszem Kudelką, Jurkiem Binkowskim i Józefem Wróblem były bezpieczne, bo naturalne. Z Januszem pracowałem w FSM-ie, zajmując jedno wspólne pomieszczenie oraz mieliśmy wspólne zainteresowania sportowe. Binkowski pracował w pobliżu mojego stanowiska pracy w narzędziowni, z której często korzystałem. Z kolei z Józkiem Wróblem mieszałem w jednym mieszkaniu w hotelu robotniczym. Ponadto podczas drukowania ulotek zachowywaliśmy należyte środki ostrożności: zabezpieczaliśmy okna, wychodziliśmy pojedynczo, zmienialiśmy miejsca stacjonowania drukarki. Bywało, że gdy na początku drukowałem z Januszem Kudelką, przy przewożeniu drukarki ubezpieczał nas Jerzy Binkowski.

Początki nie były łatwe. Brak było ludzi, miejsc, materiałów do druku. Od Janusza dostałem jakiś kontakt w biurowcu FSM-u, gdzie odbierałem papier i materiały biurowe, lecz były to niewielkie ilości. Niewiele też schodziło drogą kolportażu. Większe ilości papieru i matryc (a później nawet powielacz) pochodziły z Krakowa. Otrzymywaliśmy też stamtąd prasę podziemną. Kraków był pierwszym regionem, z którym nawiązaliśmy kontakty poprzez spotkanie przedstawiciela naszej podbeskidzkiej „Solidarności” ze Stanisławem Handzlikiem, szefem małopolskiego regionu „Solidarności”. Odbywało się to poprzez łączniczkę o pseudonimie „Basia”, z którą kontakt utrzymywał Kudelko. On też na początku nawiązywał i utrzymywał kontakty ze zmieniającymi się osobami piszącymi artykuły i redagującymi początkowe numery „Solidarności Podbeskidzia”. Zastrzeżenia co do zróżnicowanego poziomu i stylu treści ulotek były kierowane przez Jurka Binkowskiego do Janusza Kudelki na spotkaniach, w których też uczestniczyłem. Sami też na początku dostarczaliśmy informacje, które uważaliśmy za interesujące, na przykład pozyskane podczas odwiedzin naszych kolegów w ośrodku dla internowanych w Łupkowie oraz z procesów politycznych, na przykład z procesów związkowców z Huty Katowice, Patrycjusza Kosmowskiego i innych działaczy, w których uczestniczyłem wraz z Januszem Kudelką.

Matryce pisała Teresa Michalec. Na początku pisane były u Emila Pysza w Straconce i w innych miejscach. Później kontakt z piszącymi utrzymywał Jurek Binkowski. Matryce, gdy były pisane awaryjnie, odbierałem w Wapienicy. Potem pisaniem matryc zajmowała się Magda Pawlik – u siebie w domu, u Jurka Binkowskiego oraz u Michała Wołyńca. Wtedy Jurek dostarczał matryce do drukarni lub osobiście odbierałem je u niego w mieszkaniu.

Organizowaliśmy obchody ważnych rocznic i dat, w których uczestniczyli bielszczanie. W FSM-ie trzynastego dnia każdego miesiąca przy ołtarzu, upamiętniającym zakończenie strajku generalnego na Podbeskidziu, pojawiały się kwiaty, śpiewaliśmy pieśni patriotyczne.

Jak już wspominałem na początku transport drukarki, a potem wydrukowanych ulotek do głównego kolportera, Grzegorza Jaroszyńskiego, należał do Janusza Kudełki. Wykorzystywaliśmy do tego w jego garbusie schowek, który był przestrzenią technologiczną pomiędzy silnikiem a tylnym siedzeniem. Milicja o tym schowku nie wiedziała. Było to sprawdzone podczas częstych wyjazdów do Szczyrku – na rogatkach milicja nigdy tam nie sprawdzała. W tym schowku Janusz Kudełko przywiózł do mnie powielacz bębnowy, który umieściłem w schowku, zlokalizowanym w wolnej, nieopisanej piwnicy hotelu FSM przy ulicy Akademii Umiejętności 65. Mieszkałem tam po likwidacji hotelu robotniczego przy ulicy Podgórze 20. Wielokrotnie drukowałem tam ulotki wraz z Krzysztofem Bugajem. Wspomniany powielacz był używany i niekompletny. Próbowaliśmy go uruchomić, ale nie zdołaliśmy tego uczynić z powodu braku wiedzy.

Po dłuższym okresie stacjonowania drukarki w moim mieszkaniu ze względów bezpieczeństwa została ona przewieziona do domu w okolice Janowic, gdzie wydrukowaliśmy kolejny numer „Solidarności Podbeskidzia”. Tydzień później miał być wydany kolejny numer – gdy przyjechaliśmy w to samo miejsce w umówionym czasie spotkaliśmy się z odmową. Myślę, że zdecydował strach, chociaż uzasadnienie odmowy przez gospodarza było inne. Drukarka wróciła z powrotem do mojego mieszkania i tam wykonaliśmy naszą pracę.

Kolejne miejsce druku to Cygański Las. Była to starsza willa z drewnianymi schodami na stryżek. Było bezpiecznie, ale mogliśmy tam drukować tylko raz. Następne miejsce druku było na osiedlu Beskidzkim, w mieszkaniu Ryszarda Basiora. Tutaj drukarnia stacjonowała dłuższy czas. W druk włączyli się Rysiek i jego żona, Barbara. Raz nawet pomagał drukować krewny Basiorów, żołnierz, będący na urlopie bądź przepustce, co było osobliwym faktem w stanie wojennym. Drukowali tam też ze mną Binkowski i Wróbel.

W lipcu 1982 roku został aresztowany Janusz Kudełko. Ze względu na fakt naszej bliskiej współpracy konspiracyjnej ograniczyłem nieco swą aktywność. Byliśmy jednak bezpieczni, bo Kudełko nic nie ujawnił. Z jego rodzinnego Sztumu przyjechała do Bielska jego siostra. Podjęła próbę, zmierzającą do uwolnienia brata z aresztu. Nawiązałem z nią kontakt i dzięki niej wiedziałem o szczegółach związanych ze śledztwem i aresztem. Byłem na jego procesie w Krakowie. Dostał wyrok dwóch lat w zawieszeniu na trzy lata.

Po pewnym okresie niepewności po aresztowaniu Kudełki wróciliśmy do dawnego rytmu pracy konspiracyjnej. Przejęliśmy zadania, które wykonywał Janusz. Jurek Binkowski kierował „Trzecim Szeregim” jednoosobowo. Teraz głównie z nim się spotykałem i ściśle współpracowałem. Omawialiśmy wiele spraw, związanych z Regionalną Komisją Wykonawczą. Rozmowy dotyczyły również wymagającej wsparcia Tymczasowej Komisji Zakładowej FSM-u. Byłem nadal odpowiedzialny za drukarnię, ale wykonywałem też wiele innych zadań.

Drukowana przez nas „Solidarność Podbeskidzia” docierała do wielu odbiorców. Bielszczanie odpowiadali na nasze apele, dotyczące udziału w demonstracjach i protestach. Służby się wściekały i bezsilne wobec nas posuwały się do aktów desperackich. Podczas niezależnej manifestacji pierwszomajowej w 1982 roku próbowały rozproszyć nas, demonstrantów, poprzez rajd rozpędzonego milicyjnego osinobusa po ulicy Dzierżyńskiego. Z kolei 31 sierpnia tego samego roku podczas kolejnej manifestacji zaatakowano nas gazem łzawiącym. Mieszkańcy ulicy Barlickiego licznie udzielili nam schronienia w swoich mieszkaniach. W jednym z takich mieszkań wraz ze mną schroniło się osiem osób.

Oprócz „Solidarności Podbeskidzia” drukowałem powstałe w lipcu 1982 roku pismo „Informator FSM” począwszy od numeru trzeciego z września 1982 roku do chwili zorganizowania druku przez ludzi z TKZ we własnym zakresie. Po pewnym czasie ponownie przejąłem materiał do druku „Informatora” od szefa TKZ FSM Tadeusza Krywulca gdy on wycofał się z działalności. Były też drukowane ulotki mniejszego formatu, dostosowane do rozrzucania w tłumie ludzi – na przykład przed kościołem św. Mikołaja podczas peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Bielsku-Białej. Drukowałem też pierwszy numer nowego pisma Janusza Bargieła i Bożeny Ćwiertniewskiej pt. „Bez knebla”. Później autorzy zorganizowali sobie druk we własnym zakresie. Od początku 1983 roku drukowałem nowopowstałe pismo „Serwis Informacyjny RKW”.

Pod koniec 1982 roku jeden z moich bliskich współpracowników, Józef Wróbel, odbył przymusowe szkolenie wojskowe w specjalnej jednostce wojskowej w Czerwonym Borze. Jednostka ta posiadała cechy jednostki karnej, a powoływani do niej byli ludzie niepokorni.

Poszukiwaliśmy nowych lokali do druku i przenosiliśmy tam drukarnię. W tym czasie mieściła się ona kolejno w Jasienicy, Czechowicach, Hałcnowie i w Bielsku-Białej przy ulicy Łagodnej, Akademii Umiejętności, Żywieckiej w okolicach Dworku w domu, którym opiekował się Tadeusz Kręcichwost. On korzystał z garażu, ponieważ będąc blacharzem klepał uszkodzone samochody, my zaś w mieszkaniu na górze drukowaliśmy ulotki. Ulotki drukowane były też w mieszkaniach Jerzego Binkowskiego i Adama Pawlika. Od kwietnia 1983 roku drukarnia mieściła się w Kamienicy. Właściciel domu, Michał Wołyniec, udostępnił nam pomieszczenie koło garażu, gdzie z Jurkiem Binkowskim i Józkiem Wróblem drukowaliśmy ulotki. Po przejściu Wróbla do obsługi Radia „Solidarność” do powielania włączył się Wołyniec. Oprócz „Solidarności Podbeskidzia” drukowaliśmy tam „Serwis Informacyjny RKW” oraz „Informator FSM”.

Jak już wcześniej wspominałem pierwszym głównym kolporterem był Grzegorz Jaroszewski. On zorganizował siatkę dystrybucji gazetek w następujący sposób: w dniu, w którym miał otrzymać cały nakład pisma, informował łączników, a ci przychodzili do jego mieszkania w odstępach co kilkanaście minut i zabierali określoną ilość bibuły. Tą siatką kolportażu rozprowadzane były biuletyny, a na powrót sływały składki, które w zakładach zbierali nasi ludzie. Z tych pieniędzy organizowana była pomoc dla represjonowanych, zakup materiałów do druku, finansowane przejazdy i inne wydatki. Ja nigdy składek nie zbierałem, nigdy też z nich nie korzystałem. Od początku do końca dzia-

łałności pracowałem społecznie. Przemieszczając się nigdy nie korzystałem z taksówek, lecz bibułę przewoziłem swoim samochodem do głównych kolporterów, którzy byli po Jaroszewskim – najpierw do Adama Pawlika, potem do Basi i Andrzeja Baścików. Oprócz mnie bibułę wozili Binkowski i Wołyniec. Zaopatrywałem też w prasę i książki dwóch bielskich rzemieślników oraz w niewielkich ilościach kolportowałem różnorakie wydawnictwa kanałami rodzinnymi w Tychach i Wadowicach.

Jurek Binkowski był inicjatorem podjęcia prac, związanych z Radiem „Solidarność”. Pierwszy nadajnik wykonał Jerzy Zwieńczak z FSM. Nadajnik ten podczas prób wykazywał bardzo mały zasięg. Próby polegały na nadawaniu i odbieraniu melodii „Viva Espania”. Uczestniczyłem w podobnej próbie z nowym, oryginalnym nadajnikiem, przemycnym w radiomagnetofonie z Francji. Te próby miały pozwolić zrealizować następujący plan: wyprowadzenie nadajnika z miasta tak, aby można było nadać bezpiecznie nawet kilkunastominutową audycję, schować nadajnik nim na miejsce emisji dojedzie milicja z pelengatorem. W tym celu pojechaliśmy z Józkiem Wróblem i Janem Ryszawym w kierunku Wadowic, gdzie był do dyspozycji domek letniskowy pod lasem, który mógł posłużyć do realizacji naszych zamierzeń. Na przeszkodzie stanęło jednak górzyste ukształtowanie terenu. Były też inne próby, prowadzone przez inne osoby, zanim doszło do regularnej emisji audycji radiowych. Obsługę nadajnika przejął później na stałe Józek Wróbel wraz z Janem Ryszawym, Gustawem Gadziwą i Leszkiem Fludrem. Audycje nadawane były ze zboczy gór Gaiki, Groniczki i Koziej Góry. Pierwszą spikerką radiową była Basia Baścik. Później audycje nagrywała Jadwiga Skowrońska. Po jej aresztowaniu w sierpniu 1983 roku działalność Radia „Solidarność” została zawieszona. Przygotowaniem nagrania na taśmie magnetofonowej kolejnej audycji przez nową lektorkę zajął się Zbigniew Satława. Był on kolporterem bibuły na Żywiecczyznę oraz współorganizatorem druku pisma „Halny” w Żywcu.

W styczniu 1983 roku podczas spotkania u Adama Pawlika Binkowski oznajmił nam, że z powodu krótkiej nieobecności zastępował go będzie właśnie Adam. Skończyło się to tylko na zapowiedzi, ja przynajmniej nie dostrzegłem jego czasowego wyłączenia się z działalności. To Jurek ciągle kierował pracami „Trzeciego Szeregu”.

Powracała wciąż sprawa poprawy współpracy z dotychczasowymi regionami oraz nawiązywania kontaktów z nowymi. Adam Pawlik przestał być głównym kolporterem, a został łącznikiem na Warszawę, gdzie pozyskiwał wydawnictwa oficyn Krąg i Nowa, które rozprowadzane były naszą siatką kolportażu. Do Warszawy jeździł też Andrzej Baścik i inni. Kolportowane też były plakaty i cegiełki z Lechem Wałęsą, zdjęcia Jaruzelskiego „przystrojonego” faszystowskimi symbolami, znaczki poczty podziemnej, kalendarze, krzyżyki z orłem w koronie, kasety magnetofonowe z piosenkami z obozów internowania, Jacka Kaczmarskiego czy Jana Krzysztofa Kelusa. Piosenki Kelusa towarzyszyły mi podczas wielu godzin pracy w drukarni i do tej pory ich brzmienie przywołuje mi klimat tamtych dni.

Wiosną 1983 roku Binkowski skontaktował mnie z łącznikiem z Warszawy z Tygodnika Wojennego, specjalistą od powielaczy. Przyjąłem go w moim mieszkaniu przy ulicy Akademii Umiejętności. Tam dokonał oględzin i ocenił stan techniczny przechowy-

wanego przeze mnie od kilku miesięcy powielacza. Wskazał na brak kilku części, na które wykonałem rysunki techniczne, a także przeszkolił mnie w zakresie obsługi tej maszyny. Usiłował też przekazać mi wiedzę związaną z offsetem, ale okazała się ona zbyt trudna do opanowania. Na podstawie wykonanych przeze mnie rysunków technicznych Jurek Binkowski w narzędziowni FSM wykonał brakujące części. Powielacz uruchamialiśmy z Binkowskim i Wróblem. Były trudności z doborem farby o odpowiedniej gęstości oraz z nierównomiernym dociskiem bębna do papieru, co powodowało złą jakość druku. Jednak przewyciężyliśmy te przeszkody i nareszcie powielacz napędzany korbą zastąpił ręczną drukarkę, czyli szybę, filc i wałek. Maszyna została przewieziona przez Binkowskiego do Michała Wołyńca.

W tym czasie dostałem od Jurka kontakt na hurtownię papieru w dzielnicy Bielsko-Biała Wschód i od tego czasu przestały istnieć ograniczenia w dostępie do papieru. Pracująca tam Pani Wiesia załatwiała nam papier po kilkanaście ryz jednorazowo. Papier ten wozilem z hurtowni wiele razy z Michałem Wołyńcem. Część jechała do drukarni, a część magazynowałem w schowku w piwnicy przy ulicy Akademii Umiejętności i dysponowałem według potrzeb.

Chyba w maju 1983 roku do redagowania „Solidarności Podbeskidzia” włączyła się Grażyna Staniszweska. Kontakt Jurka Binkowskiego z nią nastąpił przez Edwarda Zarębę.

Regularnie ukazująca się „Solidarność Podbeskidzia” oraz „Serwis Informacyjny RKW” rozprowadzane były kanałami zorganizowanego kolportażu, który obejmował wiele zakładów pracy, także poza naszym regionem. Spływające drogą kolportażu składki pozwalały zorganizować pomoc osobom represjonowanym i inne cele. W maju Radio „Solidarność” rozpoczęło emisję audycji. Cała struktura funkcjonowała dobrze. Binkowski jako przewodniczący dokonywał zmian i korekt konspiracyjnych struktur osobowych oraz zakresów obowiązków. Postanowił swoim zastępcą uczynić Krzysztofa Paszka. Zajął się też moją osobą znając ilość przepracowanych przeze mnie godzin przy wykonywaniu dotychczasowych zadań, związanych przede wszystkim z poligrafia. Zaproponował mi, bym prowadził swój zakonspirowany magazynek z materiałami drukarskimi i zajmował się zaopatrywaniem drukarni. Natomiast uruchomiony powielacz, który miał dobrą wydajność, obsługiwać miał Michał Wołyńiec. Te i inne ustalenia, dotyczące ludzi i zadań konspiracyjnych, miały być przedstawione na zebraniu w tak zwanym enerdowncu - bloku u zbiegu ulic Piastowskiej i Sobieskiego. Nie uważałem tego pomysłu za dobry biorąc pod uwagę bezpieczeństwo ludzi. Jednak to nie z tego powodu nie uczestniczyłem w tym spotkaniu – po prostu w tym czasie byłem poza Bielskiem.

Na przełomie lipca i sierpnia 1983 roku Michał Wołyńiec zrezygnował z drukowania ulotek. Zwykle ci, którzy rezygnowali z działalności, pozbywali się wszystkich trefnych materiałów, które przejmował od nich Binkowski. Powielacz od Michała Wołyńca przewieźliśmy do Jana Ryszawego do Kóz. Tam drukowaliśmy z Ryszawym w pomieszczeniu jego sąsiada, AK-owca. Potem z Kóz powielacz został przewieziony do Czechowic, do Zbigniewa Kleina. Tam ulotki drukowałem wraz z Binkowskim i Kazimierzem Polakiem.

W sierpniu, jak już wspominałem, aresztowano spikerkę Radia „Solidarność”, Jadwigę Skowrońską.

Podczas prawie codziennych rozmów z Jurkiem Binkowskim omawialiśmy aktualne problemy, dotyczące dalszej działalności. W czasie ważnych rocznic i dat widać było, że wielu ludzi zwątpiło w możliwość zmiany sytuacji politycznej w kraju i obniżyło swą opozycyjną aktywność. Zająli się sprawami, związanymi ze swoimi rodzinami, domami. Dotyczyło to też naszych kolegów, którzy z nami współpracowali, a po pewnym okresie czasu wycofywali się z działalności. Na ich miejsce nie przychodzili nowi. Czynności, które wykonywali wycofujący się ludzie, przejmowali pozostali działacze. Wielość zadań i trwający już drugi rok konspiracji – to wszystko stawало się coraz trudniejsze do udźwignięcia. Ustanowiony niedawno zastępca przewodniczącego nie angażował się w sprawy bieżące. We wrześniu 1983 roku nie miał już kto drukować ulotek, więc robiliśmy to obaj z Jurkiem Binkowskim. Widziałem, jak wcześniej sprawny, pracowity, pełen inwencji organizator i świetny przywódca traci wolę dalszej walki jako przewodniczący „Trzeciego Szeregu”. Pod koniec września 1983 roku powiedział mi, że chce się wycofać i złożył propozycję, abym to ja przejął jego obowiązki i poprowadził dalej tę działalność.

29 września 1983 roku aresztowano Jerzego Binkowskiego. Dowiedziałem się o tym tego samego dnia. Nazajutrz rano, po przyjeździe do FSM-u, skontaktowałem się z Janem Frączkiem. Omówiliśmy zaistniałą sytuację. Wiedzieliśmy, kto jeszcze został aresztowany. Frączek nalegał, by jak najszybciej wydrukować nowy numer „Solidarności Podbeskidzia”. „Treść nieważna, byle się ukazała” – mówił. Chodziło o zdezorientowanie organów ścigania.

Po przyjeździe do domu postanowiłem nawiązać kontakt z Michałem Wołyńcem przez jego żonę, jak to nieraz wcześniej robiłem. Pracowała ona w sklepie niedaleko mnie na osiedlu Złote Łany, a Michał często przyjeżdżał po nią po skończonej pracy. Napisałem odręcznie na kartce: „Michał, przyjdź do mnie do domu”. Poszedłem ją wręczyć jego żonie, ale okazało się, że tego dnia nie było jej w pracy. Po powrocie do domu kartkę podarłem i wrzuciłem do kubła na śmieci.

To wszystko działo się wieczorem w piątek, 30 września. Do hotelu przy Akademii Umiejętności, gdzie wówczas mieszkałem, przybyło siedmiu esbeków. Trzech weszło do mojego mieszkania na parterze, a pozostałych czterech zobaczyłem, gdy byłem wyprowadzany z mieszkania – stali pod drzwiami i oknem. Podczas rewizji jeden z esbeków przeszukał kubel, wyjął podarte kawałki kartki do Michała, poskładał je i spytał zło odczytując moje niewyraźne pismo: „Kto to jest Wiesław?”. Wtedy łatwo mi było skłamać, że to mój kuzyn z jednostki wojskowej na Leszczynach, noszący właśnie takie imię.

Na samym wstępie esbecy oznajmili mi, że są od Jerzego Binkowskiego i na jego polecenie chcą, abym wydał im wszystko, co posiadam, a co związane jest z drukowaniem ulotek. Zaprzeczyłem znajomości z Jerzym Binkowskim oraz posiadania jakichkolwiek materiałów drukarskich. Przeszukali mój pokój i piwnicę, ale nic nie znaleźli. Zabrali mnie do siedziby SB przy ulicy Rychlińskiego i tam do pokoju dość ważnego esbeka. Przyprawdzono tam z „dołka” Jurka Binkowskiego i dokonano konfrontacji, która odbyła się bez protokołu, na stojąco. Nie pomogły moje zaprzeczenia. Binkowski tłumaczył mi, że ma zapewnienie od SB i prokuratora, że jeśli wydamy wszystkie materiały związane z „Solidarnością”, to zapobiegniemy dalszym aresztowaniom, wszyscy zaś uniknie-

my odpowiedzialności karnej, ponieważ obowiązuje jeszcze okres niedawno ogłoszonej amnestii. Szybko przekonał się, że były to fałszywe obietnice...

Tak w ręce SB wpadł niezłe zakonspirowany schowek – piwnica. Straciłmy duże ilości papieru, farby, matryc oraz materiałów, związanych z redakcją (prasa różnych regionów). Ponadto przepadły też materiały chemiczne, które gromadzone były do uruchomienia offsetu. Pomimo tego, że zarekwirowano tak wiele obciążających mnie materiałów, nie zostałem aresztowany. Po północy zostałem zwolniony, lecz poddany inwigilacji. Liczono, że doprowadzę bezpiekę do innych ludzi. Zobowiązano mnie, abym nazajutrz, 1 października, zgłosił się o jedenastej u prokuratora. Tego dnia rano, przed wizytą u prokuratora, spotkałem się w pracy z Jankiem Frączkiem. Rozmawialiśmy o moim położeniu po nocnej akcji SB. Jan Frączek podał mi co najmniej dwa nazwiska ludzi, którzy działali w „Solidarności” i wyjechali zagranicę. Radził, abym na nich wszystko zwał. Zapamiętałem nazwisko Bogdana Bysia i wokół tego nazwiska wytworzyłem legendę uzyskania zarekwirowanej zawartości piwnicy i tę legendę, której wiarygodności nie kwestionował, opowiedziałem prokuratorowi Dyrzcioniowi. Dostałem zarzut przechowywania materiałów poligraficznych i znów puszczono mnie wolno. Po południu pojechałem do domu letniskowego koło Wadowic. Po drodze odwiedziłem rodzinę w Wadowicach i moją dziewczynę koło Kalwarii Zebrzydowskiej. Za kilka dni w tych trzech miejscach były rewizje. W dwóch przypadkach wynik był dla SB negatywny, ale w moim domku znaleziono pieczęć KOS Podbeskidzie i nieznaczną ilość pojedynczych ulotek. Wywieziono też znaczną część wyposażenia domku letniskowego w postaci trofeów rogów z sarny i skór oraz wyposażenie garażu: klucze, narzędzia, sprzęt ślusarski, szlifierkę, spawarkę, części zamienne do samochodu. Kilka tygodni później musiałem sam, własnym transportem zwozić to wszystko z powrotem z komendy SB do domku wskutek braku podstaw do zatrzymania. Jednym z poszkodowanych był mój szwagier, któremu zabrano i już nie oddano aparaturę do produkcji alkoholu, ponieważ po amnestii nastąpił jej przepadek.

3 października wróciłem do Bielska-Białej i poszedłem na zwolnienie lekarskie. Przez trzy dni, od 3 do 5 października, przychodził codziennie milicjant z wezwaniem, lecz ja leżałem w łóżku i go nie wpuszczałem do pokoju. Gdy w trzecim dniu przychodził co kilka godzin po trzeciej wizycie udałem się do Prokuratury i już do domu nie wróciłem. Prokurator Zoń w towarzystwie Bogdana Słupika przedstawił mi zarzut drukowania ulotek oraz poinformował, że jeśli się nie przyznam to trafię do aresztu. Nie przyznałem się. Przyjechała suka i pojechałem do aresztu na Rychlińskiego. Tutaj 7 października powrócono do zarzutu drukowania ulotek. Moje zaprzeczanie upadło, gdy wprowadzono właściciela jednego z lokali, gdzie znajdowała się drukarnia, i ten podczas konfrontacji szczegółowo opisał całe zdarzenie. Chcąc uratować przed wpadką inne miejsca stacjonowania drukarni wymyśliłem legendę z anonimowym Andrzejem, któremu przez grzeczność udostępniłem swoje mieszkanie, w którym drukowano ulotki. Mocno chciano, abym się przyznał i potwierdził fakt drukowania u Michała Wołyńca, lecz bezskutecznie.

Pogarszający się stan mojego zdrowia (choroba wrzodowa dwunastnicy) powodował, że często korzystałem z wizyt u więziennego lekarza. Zachęcała mnie do tego pielę-

gniarka po tym, jak odpowiedziałem na jej pytanie, za co siedzę w areszcie. Była bardzo życzliwa i sądzę, że w dużej mierze miała ona wpływ na uchylenie mi aresztu z przyczyn zdrowotnych. Życzliwość okazał mi też jeden z klawiszy, który jako „politycznemu” zaferował wysłanie listu poza cenzurą. „Złodzieje” po przyjeździe pod celę zaraz poinformowali mnie o pobycie w przejściówce i aktualnym miejscu pobytu Michała Wołyńca. Zaferowali wysłanie grypsu do niego. Starszy celi pisał mi później pismo do prokuratora o zmianę środka zapobiegawczego. Za kilka dni na skutek bałaganu w tak zwanym rozmieszczeniu spotkałem się z Michałem na spacerniaku.

W czasie mego przebywania w areszcie dokonano dwukrotnego przeszukania mojego domku letniskowego. Na wniosek płk. Siejka 11 października wydano postanowienie o zastrzeżeniu dla mnie wyjazdów zagranicę. 13 października dokonano tymczasowego zajęcia „mienia ruchomego” w postaci mojego auta, którym woziłem ulotki. Sześć dni później wyeksmitowano mnie z pokoju hotelowego. Moja siostra, która w nieoczekiwany sposób pomagała mi w tym czasie, musiała ze szwagrem uporać się z transportem moich rzeczy z Bielska do rodziców w Tychach. Eksmisja spowodowała, że po wyjściu z aresztu zamieszkałem w Tychach i na kilka miesięcy zostałem odcięty od moich kolegów z opozycji. Pospieszono się też ze zwolnieniem mnie z FSM-u przed upływem trzech miesięcy aresztu. Odrzucono moją ofertę ponownego podjęcia pracy w FSM poprzez negatywną decyzję dyrektora Lipskiego. Przywrócony do pracy zostałem wskutek decyzji Sądu Pracy. Po uchyleniu aresztu ze względu na zły stan zdrowia zostałem objęty dozorem milicyjnym, co skutkowało obowiązkiem meldowania się dwa razy w tygodniu na komendzie milicji.

Chcę jeszcze wspomnieć o swoim częstym udziale w mszach św. za Ojczyznę w oazie wolności, jaką był kościół w nowohuckich Mistrzejowicach. Nowa Huta słynęła wtedy między innymi z tego, że nie dała się złamać komunie. Przykładowo w całej Polsce nie wolno było nosić znaczka „Solidarność”, w każdym miejscu tępiono ten znak. Tymczasem w Mistrzejowicach ołtarz był ozdobiony około czterometrowym gobelinem z napisem „Solidarność”. Msze, które odprawiane były w każdy czwartek, trwały po 3-4 godziny, gdyż po zakończeniu Eucharystii odbywały się spotkania z wybitnymi postaciami antykomunistycznej opozycji, wernisaże wystaw drugoobiegowych, koncerty. Były też wieczory poezji i spektakle. Kolportowano bibułę. Msze wraz z inicjatorem tych spotkań ks. Kazimierzem Janczarem koncelebrowali między innymi księża Adolf Chojnacki i Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Bywał tam też ks. Jerzy Popiełuszko. W słynnym „bunkrze” czyli pomieszczeniu koło dolnego kościoła wyświetlano filmy spoza oficjalnego obiegu. W tych mszach i projekcjach uczestniczyli wszyscy: młodzież akademicka, robotnicy (w tym szczególnie licznie hutnicy), krakowska inteligencja. Podczas tych wyjazdów do Mistrzejowic pozyskany został kontakt na wymianę bibuły. Adres ten został przekazany Jurkowi Binkowskiemu. Jeżdżąc tam często zabieraliśmy naszych kolegów. Byli tacy, którzy po uroczystościach stawiali pytanie: Czy to wszystko, co widzieliśmy, odbywało się w Polsce?

Z różnych miast i zakładów z całej Polski delegacje przywoziły do Mistrzejowic wota – świeczniki, zaprojektowane jak dzieła sztuki, a nawiązujące do sytuacji politycznej w Polsce. Delegacje z tych miast czy zakładów masowo uczestniczyli w mszy św. w intencji Ojczyzny i „Solidarności”. Podobna uroczystość była też ze świecą z Podbeskidzia. Wszystko zorganizowaliśmy z Józkiem Wróblem. Reprezentacja Podbeskidzia udała się do Krakowa dwoma autokarami. Był z nami ks. Franciszek Janczy, który wygłosił homilię. Przemawiał też Andrzej Kralczyński. Było bardzo uroczyście...

Pierwsze numery wydrukowałem w altanie na mojej działce

Tadeusz Krywult, ur. 1957 w Kozach. Od 1972 roku pracownik Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizator i przewodniczący podziemnej Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „S” w FSM, pierwszy redaktor i drukarz „Informatora FSM”. Aresztowany 12 grudnia 1983 roku został oskarżony o „udział w działalności nielegalnych struktur byłego NSZZ Solidarność” oraz „druk i rozpowszechnianie wydawnictw, zawierających fałszywe wiadomości /.../ mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Z aresztu zwolniony 1 czerwca 1984 roku ze względu na zły stan zdrowia. Postępowanie karne zostało umorzone na mocy amnestii w lipcu tego samego roku.

Od 1972 roku pracowałem w zakładzie FSM nr 1 B w Bielsku-Białej jako kontroler jakości. Po sierpniu 1980 roku byłem szeregowym członkiem „Solidarności”. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaangażowałem się w podziemną działalność. Uważałem, że jest taka potrzeba, że jestem to winien moim dzieciom (wtedy miałem już córkę i syna), by choć one żyły kiedyś w wolnym kraju. Ja czułem się jak obywatel drugiej kategorii, chciałem, by one miały inaczej. Działalność w podziemnych strukturach „Solidarności” rozpocząłem od kolportażu prasy podziemnej i zbierania składek. Początkowo podziemne gazetki dostawałem od Wiesława Stuglika, także pracownika kontroli. To przez niego trafiłem do Janusza Kudełki. Znałem go wcześniej, bo też pracował w kontroli, ale nie wiedziałem, że jest zaangażowany w podziemną działalność. Od tej pory Janusz zaopatrywał mnie w prasę. Wiele rozmawialiśmy na temat sytuacji w zakładzie i kraju, na temat „Solidarności” i różnych możliwości działania. To on rzucił pomysł zorganizowania w FSM tajnej komisji zakładowej i wydawania własnej gazetki. Sam tego nie chciał robić, bo był już mocno zaangażowany w działalność regionalnej „Solidarności”. Wkrótce Kudełkę aresztowano, ale na szczęście zdążył skontaktować mnie z Jerzym Binkowskim. Pamiętam, że po aresztowaniu Kudełki spotkałem się z Binkowskim gdzieś w umówionym miejscu na hali i w ciągu piętnastu, dwudziestu minut postanowiliśmy wydać gazetkę zakładową. Chcieliśmy pokazać SB, że aresztowanie Kudełki, a także innych pracowników FSM, Józefa Pawlusa i Zbigniewa Jury, nie osłabiły struktur podziemnych, a wręcz odwrotnie; działalność rozwijała się. Gazetka miała pokazać bezpiecze, że spudłowała i aresztowała nie tych ludzi... Ja miałem napisać teksty, a Jurek załatwić ich przepisanie na matrycę. Tak też się stało: dałem mu kartkę z tekstami, a po pewnym czasie odebrałem matrycę. W międzyczasie przeszedłem błyskawiczne przeszkolenie drukarskie – zostałem zaproszony do Tadeusza Kręcichwosta, drukarza biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”, który pokazał mi, jak to się robi. Był przy tym Jurek Binkowski, bo mieszkali w tym samym bloku, Jurek na dziesiątym piętrze, Tadek na ósmym, więc wszystko po sąsiedzku... Wy tłumaczyli mi wszystko, dali też farbę. Filc, szybę i wałek załatwiłem sobie sam.

Pierwszy numer naszej zakładowej gazetki wydrukowałem z Wiesławem Zagórskim na mojej działce. Nosiła datę 20 lipca 1982 roku. Nazwałem ją „Informatorem NSZZ Solidarność”, wymyśliłem też wydawcę: Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność”. Nazwałem ją „Tymczasową”, a nie „Tajną”, bo wierzyłem, że jest to sytuacja właśnie taka tymczasowa, przejściowa, że w końcu „Solidarnością” znowu będą kierować demokratycznie wybrani działacze.

Wytworzyła się dziwna sytuacja: podziemna prasa zakładowa istniała, ale nie było komisji zakładowej. Szybko udało się ją zorganizować. W jej skład wchodziłi ludzie z różnych wydziałów, skierowani między innymi przez Binkowskiego i Jasia Frączka. Byli to: Zbigniew Retecki, Roman Kociołek, Eugeniusz Kulaszka, Stanisław Mosz, Krzysztof Jeż. Ten ostatni później ujawnił się. Był kilkakrotnie przesłuchiwany przez SB, lecz nie ujawnił żadnych nazwisk. Informował mnie o wszystkich przesłuchaniach. Nie było w TKZ żadnych nazwisk, choć oczywiście tacy ludzie współpracowali z nami. Na przykład pomocą dla rodzin internowanych i aresztowanych zajmował się Jasiu Frączek. Na różnych etapach angażowali się w różne działania np. Andrzej Kralczyński, Gienek Widyna, Kazek Szmigiel. Zebrania komisji odbywały się w moim mieszkaniu lub w zakładzie.

Wracając do „Informatora”: pierwsze trzy numery zredagowałem sam. Rękopis dawałem Binkowskiemu, dostawałem z powrotem napisane matryce. Trzy pierwsze numery „Informatora” wydrukowałem w altanie na mojej działce w nakładzie 500 sztuk, później nakład wzrósł do 1000 sztuk. Pierwszy numer drukowałem z Wiesławem Zagórskim, drugi z Januszem Zemankiem, trzeci chyba też z nim. We wrześniu 1982 roku ktoś z kolportażu przysłał do mnie nieznanego mi pracownika zakładu. Człowiek ten powiedział mi, że wyjeżdża z kraju do RFN na stałe. Chciał żebym dał mu „bibułę” a on ją przemyci do Niemiec i przekaże do radia „Wolna Europa”. Zastanawiałem się przez chwilę, bo nie wiedziałem czy to nie jest człowiek podstawiony przez SB, ale dałem mu aktualny tj trzeci numer „Informatora” zakładowego i egzemplarz bibuły regionalnej. We wrześniu, a może już w październiku na falach „Wolnej Europy” była odczytana treść gazetki zakładowej. Mieliliśmy sporo radości.

Od czwartego numeru redakcją zajął się Kazimierz Szmigiel, zredagował kilka numerów i wyjechał do USA. Od tego samego, czwartego numeru matryce pisał Stanisław Mosz, a drukarnia została przeniesiona do Jaworza do Leszka Palucha. Leszek drukował ze swoją żoną Ewą, Leszkiem Fludrem i ze mną. Później drukiem zajmowali się drukarze „Solidarności Podbeskidzia”, Michał Wołyniec i Jurek Borowski. Po Szmiglu redakcją dwóch numerów zajął się Andrzej Kralczyński, Jacek Korpiela, inżynier z kontroli jakości, jednego numeru, a dwa numery zredagował i wydrukował Eugeniusz Widyna. Prawdę mówiąc, jego wydruki były mocno nieczytelne, a na dodatek w „jego” numerze znalazły się, nie wiadomo dłaczego, nieprawdziwe informacje z naszego zakładu. Większość egzemplarzy nie puściliśmy do kolportażu. Żał było, ale cóż... Po moim aresztowaniu „Informatora” redagowali Zbigniew Retecki i Stanisław Mosz, a drukowali Retecki i Eugeniusz Kulaszka w mieszkaniu Gienka. Cały czas były kłopoty z redakcją. To powodowało nierówność stylu, poziomu oraz nieregularny charakter gazetki. Ale najważniejsze było

to, że ta gazetka była. W pracy podziemnej najważniejszą rzeczą było wydawanie prasy niezależnej, wokół której skupiało się bardzo wielu ludzi. Tworzyły się kanały kolportażu, którymi rozprowadzana była nasza bibuła i z innych regionów oraz książki, pieniądze, informacje i świadczenia. Dodawała ducha niez zaangażowanym i wiarę w to, że komunizm kiedyś upadnie.

Były też plakaty np. „Uwolnić Lecha”, „Solidarność”, „Katyń pamiętamy!” i inne. Drukował je Janusz Figura. Były rozprowadzane kanałami kolportażu i rozklejane w zakładzie. Część tych plakatów przekazywałem Adamowi Pawlikowi i były one rozprowadzane w innych zakładach.

Dobrowolne wpłaty pieniędzy były potwierdzane w „Informatorze”. Było to hasło grupy czy wydziału i kwota np. „Skorpion 2800”, „Juhas 700”. Pieniądze były przeznaczane na bieżącą działalność komisji, ale przede wszystkim dla RKW „Trzeci Szereg”, której przekazywaliśmy 80 procent zebranych pieniędzy. RKW zapewniała między innymi pomoc dla rodzin internowanych i aresztowanych. Pozostałe pieniądze przeznaczaliśmy np. zakup farby, papieru, transport. Czasem trzeba było korzystać z taksówki, by przewieźć gdzieś książki czy gazetki. Brałem wówczas dziecko, wsiadałem do taksówki i jechałem. Autobusem by to trwało pół dnia. Później podjęliśmy decyzję, w ramach TKZ, o wypłacie świadczeń dla członków „Solidarności” z tytułu urodzin dziecka czy zgonu członka rodziny. Zaczęliśmy też kupować do archiwum TKZ po jednym egzemplarzu rozprowadzanych książek. Nawet nie wiem, co się z nimi później stało. Planowaliśmy też organizację wypoczynku dla dzieci, jakichś kolonii czy obozów. Nie zdążyliśmy...

Księgowość TKZ prowadził Zbyszek Retecki, który był jednym z najbardziej zaangażowanych działaczy TKZ. Praktycznie pełnił rolę mojego zastępcy. Ocalał zeszyt, w którym prowadził księgowość. W zakładzie 1B FSM w Bielsku-Białej pracowało wtedy około 7,5 tysiąca ludzi, a składki płaciło, podejrzewam, pięćset lub nawet więcej osób. W szczytowym momencie wpłaty dawały łącznie około 100 tysięcy ówczesnych złotych. To było bardzo dużo. By usprawnić wypłatę świadczeń Jan Ryszawy na wydziale mechanizmu fiata prowadził pomocniczy zeszyt z wypłatami świadczeń, w którym był zapisywany numer aktu zgonu lub urodzenia, nazwisko i kwota wypłaty. Ja również prowadziłem pomocniczy zeszyt, który niestety zaginął. Adnotacje z zeszytów pomocniczych były przekazywane do zeszytu Zbyszka Reteckiego. Jan Ryszawy, który zajmował się wspólnie z Józefem Wróblem, nadawaniem audycji radiowych został aresztowany i podczas rewizji SB znalazła jego zeszyt. Zeszyt ten został mi okazany w areszcie śledczym w Bielsku-Białej w trakcie jednego z przesłuchań. Bardzo możliwe, że osoby wymienione w tym zeszycie były w jakiś sposób szykanowane przez SB.

Od samego początku mojej działalności kolportowałem bibułę również poza miejscem pracy wśród znajomych i rodziny. Magazyn konspiracyjny był w piwnicy mojej matki Moniki Krywult. Prasę podziemną, którą odbierałem od Grzegorza Jaroszewskiego, po części prznosiłem do FSM-u, a resztę dawałem bratu, Jerzemu Krywultowi, który pracował w „Indukcie” w Bielsku-Białej. Jurek poznał mnie z Adamem Pawlikiem, też z „Indukty”, a ja Adama poznałem z Jurkiem Binkowskim. Adam Pawlik i jego żona Mag-

da mocno zaangażowali się w działalność podziemną. Adam chyba został później wiceprzewodniczącym RKW „Trzeci Szereg”. Przez Pawlików poznałem Basię Baścik, która stała się głównym kolporterem RKW, a ja Basię przedstawiłem Kulaszce, który organizował kolportaż w FSM. Dużym kolportażem zajmowali się też Rysiek Basior i wspomniany Grzesiek Jaroszewski. Trzeba dodać, że funkcje i działania w TKZ i RKW często się przenikały i trudno było oddzielić jedno od drugiego. Każdy miał jakąś określoną działkę, rolę, ale też angażował się do innych zadań, kontaktując się z wieloma ludźmi. Warto dodać, że mimo częstych spotkań i faktu, iż działaliśmy w wielkim stresie, nigdy nie piliśmy alkoholu w naszej podziemnej robocie.

Warto powiedzieć jeszcze o represjach wobec mojego brata, wspomnianego wcześniej Jerzego Krywulta. Na przełomie 1982-83 został wezwany na szkolenie do wojskowego oddziału specjalnego w Czerwonym Borze. Była to tzw. „branka”. Komuniści bali się manifestacji w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego i osoby podejrzane o jakąś działalność były tam wysyłane. Później jeszcze, w grudniu 1983 roku, brat został zatrzymany na 48 godzin przez SB. Może warto też wspomnieć o ciekawym przypadku Ryszarda Kościa z FSM. Podczas rewizji SB znalazła w jego mieszkaniu prasę podziemną i ... butelkę bimbru. Oczywiście posadzili go za bimber...

Z Jurkiem Binkowskim, z którym widywałem się prawie codziennie, omawialiśmy wiele spraw dotyczących TKZ i RKW. Byliśmy razem w Krakowie, małym fiatem Jurka, w celu zorganizowania wymiany prasy podziemnej między naszymi regionami. Jurek skądś dostał trzy adresy. To były punkty kolportażu między innymi „O obserwatora Wojennego” i „Hutnika”. Kontakt do Krakowa dostał później Adam Pawlik. Uczestniczyłem też w pierwszych przymiarkach do organizacji podziemnego radia. Zbudowaniem radiostacji zajął się wspomniany już tutaj Wiesław Zagórski i od tej pory zajmował się tylko tym. Radiostacja Wieśka miała mały zasięg i duże wymiary jak na warunki konspiracyjne. Mimo to zastanawialiśmy się z Jurkiem Binkowskim czy nie nadać audycji z jakiegoś bielskiego wieżowca, ale w międzyczasie dotarła do nas radiostacja z Francji, którą odebrał i przekazał Binkowskiemu Janek Frączek. Radiostacja z zachodu spełniała nasze wymagania tj. miała duży zasięg i była mała. Testowaliśmy tę radiostację z mieszkania Binkowskiego na osiedlu Beskidzkim. Włączaliśmy radiostację - z jakąś muzyką, jeździliśmy jego autem po mieście i nasłuchiwalismy w radiu gdzie jest słyszalna. Potem ruszyło już nadawanie audycji radiowych. Było to dużym sukcesem bielskiego podziemia, ale też SB wzmogła wysiłki w celu jego likwidacji. No i stało się. SB aresztowało wielu ludzi w tym Jurka Binkowskiego.

To było pod koniec września 1983 roku, na drugiej zmianie. Jurkowi zrobili rewizję nie tylko w jego domu, ale i w szafce w zakładzie. Nie wiedzieli, że mnóstwo bibuły jest schowane w sąsiedniej szafce, do której klucze mieli Jurek i Jasiu Ryszawy. Tego magazynu nie znaleźli. Zatrzymanie Jurka było dla mnie szokiem. Szybko poszedłem na swój wydział, po drodze ostrzegając wszystkich znajomych, że SB jest w zakładzie. Byłem przekonany, że zaraz przyjdą po mnie. Posprzątałem w swojej szafce i... nic.

Po aresztowaniu Jurka zorganizowaliśmy zebranie, na którym postanowiliśmy wydrukować „Solidarność Podbeskidzia”. Chcieliśmy pokazać SB, że prasa ukazuje się nor-

malnie. W spotkaniu uczestniczyli Michał Wołyniec, Adam Pawlik, Jerzy Krywult i ja, możliwe, że jeszcze ktoś. Gdy któryś z uczestników spotkania zapytał mnie, czy Binkowski się nie załamie, powiedziałem, że ręcę za niego. Niestety, stało się inaczej - bezpieka złamała Jurka. Na następny dzień został aresztowany Michał Wołyniec, następnie zatrzymano Magdę i Adama Pawlików. Załamanie się Jurka Binkowskiego było dla mnie dużym zaskoczeniem. Był on autentycznym przywódcą i świetnym organizatorem, współtwórcą RKW „Trzeci Szereg”. Muszę tutaj z całą mocą podkreślić, że nigdy nie miałem żadnych pretensji do niego czy innych osób, które załamały się w śledztwie. Obwiniać należy jedynie nieludzki system. Złamali też Zbyszka Reteckiego. Był on aresztowany już po mnie, siedział trzy miesiące. Zaproponowano mu wyjazd albo więzienie, jak zresztą innym też. Zbyszek wybrał emigrację. Był u mnie przed wyjazdem, by się pożegnać. Przyznał się wówczas, że kiedyś podpisał deklarację współpracy z SB. Miało to być jeszcze przed rozpoczęciem działalności w TKZ. „Myślałem, że ich przechytrzę i to ja będę od nich wyciągał informacje. Potem przekonałem się, że tak się nie da. Popeniłem błąd. Chciałbym, byś o tym wiedział” – mówił mi. Mogę z czystym sumieniem zaświadczyć, że był to jeden z najbardziej zaangażowanych działaczy. Gdyby donosił, to wszyscy poszlibyśmy siedzieć dużo wcześniej.

Podjmując decyzje o działalności wiedziałem, że mogłem zostać zamknięty w więzieniu. Po aresztowaniu Jurka wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Czułem, że jestem obserwowany, że chodzą za mną. Starłem się nikomu nie zaszkodzić, nie doprowadzić bezpieki do innych ludzi. Jurek o mnie nie powiedział nic bezpiece, ale oni swoimi metodami złamali też Adama Pawlika. Potrafili skutecznie dzielić ludzi, podpuszczać, rozgrywać. Adam powiedział między innymi o mnie. No i 12 grudnia 1983 roku zabrali mnie z pracy. Oczywiście miałem rewizję w pracy i w domu. Czekał mnie areszt na komendzie milicji przy ulicy Rychlińskiego. Najgorsze były pierwsze dni, przesłuchania kilka razy dziennie, później rzadsze. Po 33 dniach przewieziono mnie do aresztu śledczego przy ulicy Słowackiego w Bielsku-Białej. W celi było od 18- do 22 więźniów, 6 łóżek piętrowych. Część więźniów spała na materacach na podłodze. W nocy karaluchy wychodziły na śpiących, ilość i wielkość tych karaluchów zdumiewała. „Polityczny” w celi byłem sam, ale nigdy nie miałem problemu z innymi więźniami. W połowie maja 1983 roku przewieziono mnie do Krakowa, więzienie przy ulicy Montelupich 7, szpital więzienny na badania lekarskie. Utkwił mi w pamięci 31 maja. Przed południem strażnik więzienny poinformował mnie, że następnego dnia wychodzę na wolność. Po południu wprowadzono do celi nowego więźnia, którym okazał się Antoni Bobowski. Było to nasze pierwsze i jak do tej pory ostatnie spotkanie. Byliśmy w różnych nastrojach ja się cieszyłem, że na następny dzień zobaczę żonę i dzieci. A Antoni niestety był tuż po aresztowaniu i nie wiedział, kiedy wyjdzie. Niemniej mieliśmy wiele wspólnych tematów. Antoni napisał list do żony tzw. gryps więzienny, współwięźniowie kryminaliści zapakowali ten list do folii i schowali w moim bucie i tak udało się go wynieść na wolność. List dostarczyłem jemu żonie.

Po wyjściu z więzienia nie przyjęto mnie do FSM-u. Imałem się różnych zajęć, np. byłem ślusarzem w zakładzie włókienniczym, dorabiałem jako malarz, tapeciarski i roznosi-

ciel mleka, następnie pracowałem w branży budowlanej jako pomocnik murarza, monter stolarki aluminiowej, blacharz, dekarz, operator wózków widłowych. Dwa razy byłem w Niemczech, raz na budowie, drugi raz u rolnika przy zbiorach warzyw. Później podjąłem pracę w Fabryce Akumulatorów (dzisiejsza spółka EnerSys) jako operator młyna do mielenia ołowiu. Po wyjściu z więzienia moją działalność ograniczyłem do kolportażu niewielkiej ilości prasy i książek, które odbierałem od Marzeny Kłapci, siostry Grażyny Staniszewskiej. Grażyna Staniszevska była filarem opozycji na Podbeskidziu i zasługuje na szczególne uznanie. Można było odnieść wrażenie, że wszystkie represje i aresztowania wzmacniały ją. Po wszystkich szykanach angażowała się jeszcze mocniej w działalność konspiracyjną. W 1987 roku uczestniczyłem w tajnym spotkaniu w kościele w Bystrzej Krakowskiej, na którym Grażyna została wybrana koordynatorem działań podziemia w regionie. Przypominam sobie też tajne spotkanie z Henrykiem Klatą z Warszawy. Było ono zorganizowane gdzieś w Bielsku-Białej. Niestety nie pamiętam adresu, ani innych uczestników tego spotkania.

*/Powyższa relacja opublikowana została w tomie *Którzy bezprawiu mówią nie...* „Solidarność” Regionu Podbeskidzie 1980-1989 w relacjach świadków i uczestników. Katowice 2010/*

ARTUR KASPRZYKOWSKI

Konspiracja między maluchami

Dla wielu osób trzynasty dzień grudnia nigdy nie będzie zwykłą datą z kalendarza. Ten dzień wpisał się czarnymi zgłoskami nie tylko w historię Polski i „Solidarności”, ale także w ich osobiste biografie. Do takich osób należy **Tadeusz Krywult**: tuż po 13 grudnia 1981 roku rozpoczął działalność w podziemnym związku, a w przeddzień drugiego rocznicy wprowadzenia stanu wojennego za tę działalność trafił do więzienia.

W 1980 roku Tadeusz Krywult pracował na wydziale kontroli jakości montażu fiata bielskiej Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Do „Solidarności” wstąpił tuż po Sierpniu, podobnie jak niemal cała załoga. Był szeregowym związkowcem – nie miał ani ambicji, ani też czasu, by być działaczem – myślał przede wszystkim o rodzinie, tym bardziej, że w 1981 roku na świat przyszło drugie dziecko. To wszystko zmieniło się po wprowadzeniu stanu wojennego. „Trzeba było coś zrobić” – tłumaczy lapidarnie, nie dorabiając do swej działalności żadnej ideologii. Zresztą, co podkreśla, nie była to jakaś konkretna decyzja. To nie tak, że zbudził się pewnego ranka i postanowił, że od tego dnia będzie działał w podziemiu. „Zaczął się od dyskusji z zaufanymi kolegami i zbiórek pieniędzy na pomoc dla rodzin internowanych i uwięzionych. Próbowaliśmy wydawać też własną gazetkę, ale nic z tego nie wyszło. Wszystko zaczęło nabierać kształtów, gdy zaczęła się ukazywać podziemna prasa. Powstały kanały kolportażu, którymi w drugą stronę schodziły składki” – opowiada Tadeusz Krywult. Pierwszymi gazetkami, jakie na szerszą skalę zaczęły być kolportowane w FSM-ie, były wydawane od marca 1982 roku kolejne numery „Solidarności Podbeskidzia”. Niedługo później w zakładzie pojawiło się piśmko „Ekspresem przez FSM”, w którego tworzenie zaangażowany był między innymi Zbigniew Retecki. Mikroskopijny nakład powstawał poprzez wielokrotne przepisywanie tekstu na maszynie do pisania na cieniutkim, zapomnianym już dziś papierze, zwanym przebitką. Urody i powagi temu piśmku dodawał czerwony odcisk stempla z „Solidarnością” za kratami. „Nie miałem pojęcia, kto to wydaje. To był taki czas, że każdy w jakiś sposób próbował dać wyraz swemu sprzeciwowi wobec zła, jakim był stan wojenny” – mówi Tadeusz Krywult. W połowie 1982 roku miał już niezłe kontakty ze strukturami podziemnymi. Dzięki koledze z wydziału, Januszowi Kudełce, trafił do szefa „Trzeciego Szeregu”, bo tak na Podbeskidziu nazywała się podziemna Regionalna Komisja Wykonawcza „Trzeci Szereg”. Okazał się nim... kolega z zakładu, Jerzy Binkowski. Cały trzon „Trzeciego Szeregu” tworzyli zresztą ludzie z FSM – między innymi Jerzy Borowski, Józef Wróbel, Antoni Włoch.

Odtąd spotykali się kilka razy w tygodniu. Tadeusz Krywult przekazywał Binkowskiemu większość składek, zebranych w zakładzie. Były one przeznaczone na działalność regionalnych struktur, w tym przede wszystkim pomoc dla rodzin uwięzionych działaczy. Część tych pieniędzy wracała zresztą jako zapomogi dla pracowników FSM-u. Ich rozdziałem w zakładzie zajmował się Jan Frączek.

Na początku lipca 1982 roku Służba Bezpieczeństwa aresztowała dwóch pracowników FSM, zaangażowanych w podziemną działalność zarówno w zakładzie, jak i regionie: Janusza Kudełkę i Zbigniewa Jurę. „Wtedy w rozmowie z Jurkiem Binkowskim zapadła decyzja o wydaniu własnej gazetki. Chodziło o to, by pokazać bezpiece, że aresztowali nie tych ludzi” – wspomina Tadeusz Krywult. Już wcześniej Kudełko i Binkowski tłumaczyli mu, jak się drukuje na matrycach. Teraz musiał z dnia na dzień przejść od teorii do praktyki. Wcześniej jednak czekało go inne wyzwanie: zredagowanie gazetki. „Byłem zwykłym robotnikiem, ale nie miał kto napisać tekstów, więc sam się za to wziąłem. Rękopis oddałem Binkowskiemu, a następnego dnia wróciła do mnie wypisana matryca, farba, papier i kawałek filcu” – opowiada. Pierwszy numer wydrukował w swej altance na działce. Pomagał mu Wiesław Zagórski. Zaczęli o szóstej rano. Poszło niespodziewanie dobrze. Już po trzech godzinach pakowali do toreb 500 egzemplarzy swej gazetki, pachnącej świeżą farbą drukarską. Jeszcze tego samego dnia cały nakład został rozkolportowany w zakładzie.

Wydawanie własnej gazety wiązało się z koniecznością ustalenia nazwy jej wydawcy. Tak powstała Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Jej skład ulegał wielokrotnym zmianom, zwykle wymuszonym przez działania Służby Bezpieczeństwa. Na samym początku jej trzon stanowili pracownicy różnych wydziałów FSM: Zbigniew Retecki, Eugeniusz Kulaszka, Stanisław Mosz, Krzysztof Jeż i Roman Kociołek. Tadeuszowi Krywultowi przypadła funkcja przewodniczącego tej komisji. „Tak naprawdę to szefowanie było trochę fikcją. Każdy z nas robił wiele rzeczy, w zależności od potrzeb. To był między innymi druk gazetki, jej kolportaż, zbieranie składek, wypłata świadczeń. Przy druku gazetek pracował między innymi Janusz Zemanek, a Janusz Figura wykonywał różne okolicznościowe plakaty. W kolportażu bardzo aktywni byli Stanisław Gadzina i Piotr Korba. Do konkretnych zadań angażowali się też inni koledzy” – opowiada Tadeusz Krywult. Na przykład zakładowa drukarnia przez długi czas mieściła się w Jaworzu, w domu Leszka Palucha. „Pamiętam, jak raz wiozłem tam z Romkiem Kociołkiem sporą ilość papieru z magazynu, który mieścił się w piwnicy u mojej mamy. Baliśmy się, bo w tym czasie na ulicach było mnóstwo milicji. Paczkami papieru zapełniliśmy cały tył malucha. Na szczęście wcześniej powkładaliśmy je do worków po ziemniakach. Nie ujechalśmy nawet dwóch kilometrów, gdy na Piastowskiej zatrzymał nas patrol. Myślałem, że już jest po nas, ale Romek zagadał milicjantów, że pomaga koledze w przeprowadzce. Popatrzyli na worki i puścili nas wolno” – wspomina Tadeusz Krywult.

Z kolei wspomniany wcześniej Wiesław Zagórski po wydrukowaniu z Krywultem trzech pierwszych numerów „Informatora” wycofał się, by zająć się innym zadaniem, zleconym mu przez Binkowskiego. Z zamiłowania był elektronikiem, więc miał skonstruować... podziemną radiostację. Po pewnym czasie udało mu się zbudować ze zdobywanych jakimś cudem części nadajnik, ale miał on zbyt mały zasięg, a zbyt duże rozmiary. Udoskonalał go tak długo, aż bezpieka namierzyła jego mieszkanie radiopelengatorami. Razem z nim wpadło kilku krótkofalowców, z którymi kontaktował się w sprawie swej ra-

diostacji. Na szczęście wycofując się z bezpośredniej działalności podziemnej wysprzątał mieszkanie z wszelkiej bibuły, więc potraktowano go jak zwykłego pirata radiowego i skończyło się na grzywnie. A radio „Solidarność” i tak zaczęło być emitowane na Podbeskidziu, ale z radiostacji, przekazanej przez Francuzów.

Również redagowania „Informatora FSM” miały się różne osoby. „Z tym wciąż był problem. Drukarnia działała bez zarzutów, kolportaż się rozwijał, ale nie miał kto pisać. W różnych okresach zadania tego podejmowali się między innymi Kazimierz Szmigiel, Eugeniusz Widyna, Andrzej Kralczyński i Jacek Korpiela” – wylicza Tadeusz Krywult. Podkreśla, że wydawanie gazetki było bardzo potrzebne, gdyż dzięki niej kanałami kolportażowymi spływało z powrotem coraz więcej składek, które były potwierdzane w kolejnych numerach „Informatora”. Zwiększony napływ składek pozwolił z kolei na rozpoczęcie wypłacania normalnych świadczeń związkowych. „To wszystko zajmowało coraz więcej czasu. Dobrze, że koledzy z wydziału dbali, abym nie miał zaległości w pracy, bo mógłbym podpaść. W domu też byłem gościem, choć żonie nic nie mówiłem o tym, co robię. Nie chciałem jej w to wciągać i tym samym narażać” – wspomina.

W archiwach Tadeusza Krywulta zachował się cudem ocalały zwykły, szkolny zeszyt w kratkę. W środku zapisywane były wszystkie wpłaty i wypłaty Tymczasowej Komisji Zakładowej od listopada 1982 roku. Można z niego wyczytać, że w lutym 1983 roku „Rydz” wpłacił na „Solidarność” 6840 złotych, a „Hubal” 950 zł. W następnym miesiącu za pośrednictwem „Rydz” do kasy trafiło 4150 zł, a „Hubal” wpłacił 1135 zł. Przy każdym miesiącu jest wypisanych kilkadziesiąt takich haseł i pseudonimów. „To zwykle były wpłaty z wydziałów lub grup znajomych. Nie bylibyśmy w stanie wymienić wszystkich wpłacających, bo było ich naprawdę mnóstwo. Trudno podawać jakieś liczby, ale składki mogło wówczas płacić kilkaset osób, może nawet tysiąc, bo tyle gazetek rozchodziło się wtedy po zakładzie” – opowiada. W drugiej części zeszytu odnotowane są wszystkie wypłaty z podziemnej kasy, w tym przede wszystkim zasiłki. „Wypłacaliśmy je osobom, które regularnie płaciły składki. Był tajny regulamin wypłaty takich świadczeń i zasiłków. Pieniądze dostawali związkowcy, którym urodziło się dziecko lub zmarł członek rodziny. Zazwyczaj były to trzy tysiące złotych. Oprócz tego wypłacaliśmy pomoc dla rodzin uwięzionych, a tych było coraz więcej” – wspomina Tadeusz Krywult.

Masowe aresztowania na Podbeskidziu zaczęły się we wrześniu 1983 roku. Po aresztowaniu Jerzego Binkowskiego Krywult spotkał się z ocalałymi działaczami. Razem postanowili jak najszybciej wydać kolejny numer „Solidarności Podbeskidzia”, by pokazać bezpiece, że chybiła z aresztowaniami. Nie zdążyli: następnego dnia został aresztowany Michał Wołyniec, który miał brać udział w tym przedsięwzięciu. „Od samego początku liczyłem się z aresztowaniem. Nie miałem większych złudzeń: byliśmy amatorami, a przeciwko nam występowali zawodowcy, mający nieograniczone środki i możliwości. Teraz byłem już pewien, że to tylko kwestia czasu, jak przyjdą i po mnie. Miałem sporo czasu, by usunąć z domu wszystkie ślady mojej podziemnej działalności. Zacząłem też przygotowywać na ten dzień żonę” – opowiada Tadeusz Krywult. To ostatnie mu się nie udało. Małgorzata Krywult przeżyła szok, gdy 12 grudnia 1983 roku przyszli po niego do zakładu dwaj smutni panowie, którzy później przekopali dokładnie ich mieszkanie. „Wie-

działałam, że coś robi, ale nie miałam pojęcia, że jest to na tak wielką skalę. Zostałam sama z dwójką dzieci. Jednak nigdy nie zaznałam takiej solidarności, jak wówczas. Koledzy Tadeusza pamiętali o nas i dbali, bym miała pieniądze na czynsz czy jedzenie” – opowiada pani Małgorzata.

Tadeusz Krywult siedział najpierw w milicyjnym areszcie na ul. Rychlińskiego, potem w bielskim Areszcie Śledczym, a pod koniec w osławionym krakowskim więzieniu na Montelupich. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się akta jego sprawy. Może je śmiało oprawić w ramki: podczas kolejnych przesłuchań (a było ich mnóstwo), konsekwentnie odmawiał składania jakichkolwiek wyjaśnień. Jednak na podstawie zeznań innych osób z tej sprawy prokurator oskarżył go o „udział w działalności nielegalnych struktur byłego NSZZ Solidarność” oraz „druk i rozpowszechnianie wydawnictw, zawierających fałszywe wiadomości /.../ mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Do rozprawy jednak nie doszło. 1 czerwca 1984 roku Tadeusz Krywult został zwolniony ze względu na chore serce, a postępowanie przeciwko niemu i innym oskarżonym w tej sprawie umorzono w lipcu tego samego roku na mocy amnestii.

Dyrekcja FSM zadbała, by Krywult nie powrócił do zakładu. Udało mu się znaleźć pracę w „Relanie”. Jego konspiracyjną działalność w FSM przejęli inni związkowcy. Podziemną komisją kierował najpierw Zbigniew Retecki, a potem Ryszard Penkala. To już jednak historia na inną, nie mniejszą opowieść.

„Nigdy wcześniej nie było okazji, więc teraz chcę podziękować wszystkim, z którymi współpracowałem w podziemiu. Wymieniłem tylko nielicznych, a było nas naprawdę dużo” – podkreśla na zakończenie Tadeusz Krywult.

Miałem kilkanaście skrzynek kolporterskich

Zbigniew Satława ur. 1951 r. w Żywcu. Ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową w Żywcu (1968). 1968-69 tokarz w Fabryce Maszyn Elektrycznych „Indukta” Bielsko-Biała, 1969-71 ustawiacz w Zakładach Przemysłu Lampowego Mewa (późn. Polam) B-B. 1971-73 – służba wojskowa (Kłodzko, Przemyśl). 1973-1985 ustawiacz automatów, nast. kontroler jakości w Fabryce Samochodów Małolitrażowych Zakład 1 B B-B.

Od IX 1980 członek NSZZ „Solidarność”. Po 13 XII 1981 kolporter prasy związkowej, drukarz „Informatora FSM”, wydawanego przez TKZ NSZZ „Solidarność”. Zatrzymany przez SB 1 X 1983 roku, postępowanie karne ws. kontynuowania działalności w zdelegalizowanym związku „Solidarność” poprzez kolportowanie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny umorzono 25 VII 1984 roku (amnestia). 1984-1988 wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany, rewizje w domu. 1985-1990 dorywcze prace fizyczne. 1990-2000 ustawiacz automatów w FSM Zakład nr 1 (późn. Fiat Auto Poland S.A.). Od 2000 roku na rencie.

2013 – odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Moja matka miała trzy hektary pola. Należała się jej ta ziemia, ale straciła ją i potem przez lata szukała sprawiedliwości w sądach od Żywca przez Kraków i Katowice, aż po Warszawę, przez 35 lat! Racja była po jej stronie, ale wszędzie przegrywała, bo nie miała pieniędzy. Wszędzie nas oszukiwali. Jeździłem z mamą po tych sądach i różnych urzędach, już jako mały chłopiec. Dość się napatrzyłem na nieuczciwych sędziów i urzędników. Szybko zrozumiałem, że cała ta komuna opiera się na kłamstwie, oszustwie i ludzkiej krzywdzie. Tak się rodziła moja wrogość do tego systemu. A to były czasy, gdy jeszcze ze szkoły chodziliśmy na pola zbierać stonki, które nam imperialiści mieli zrzucić... Szybko też zacząłem słuchać Wolnej Europy, zwłaszcza po tym, jak tata kupił takie lepsze radio, nazywało się „Preludium”, z adapterem na górze i zielonym oczkiem. Wtedy to była nowość, nawet sąsiedzi przychodzili i słuchali u nas Wolnej Europy. Tata nawet porobił kreski na skali, gdzie jest Wolna Europa, gdzie Głos Ameryki i BBC. Słuchałem i coraz bardziej interesowałem się tym, co dzieje się w naszym kraju i na świecie.

Z radością i wielką nadzieją powitałem „Solidarność”. Miałem nadzieję, że zajmie się likwidacją niesprawiedliwości, a przynajmniej odsunięciem czerwonych z zakładów, bo było wtedy tak, że fryzjer był brygadzystą na silnikach, bo był partyjnym, a inny z wykształceniem mechanicznym przykręcał śrubki, bo nie miał legitymacji.

Z sierpnia 1980 roku pamiętam, że Szmigiel z Kudełką biegali na Narzędziownię, bo tam się wszystko działo, a ja zostawałem, bo ktoś musiał być na miejscu, jakby coś się stało. Jak wrócili, to powiedzieli mi, że zawiązał się jakiś komitet, który będzie kierował protestem. Wiedziałem, co się w kraju dzieje, bo Wolna Europa na okrągło o tym mówiła. Każdego dnia jeżdżąc do pracy pociągami słuchałem, jak ludzie o tym wszystkim dys-

kutują. Potem szybko pojawiły się listy chętnych do zapisania się do nowych związków. Od razu się zapisałem, bo wierzyłem, że coś z tego będzie. Te stare związki, CRZZ, to nie były żadne związki, nikogo nie broniły. Gdy się do nich szło, to rację przyznali, ale nic nie pomogli, a jeszcze majster od razu wiedział, że byłeś na skargę. Związki nic nie mogły. By coś załatwić, dostać podwyżkę czy awansować, trzeba było się do PZPR-u zapisać. To oni rządzili w zakładach. Od brygadzysty czy majstra wszyscy byli w partii, by mieć stołek. Kwalifikacje były nieważne.

Byłem szeregowym członkiem „Solidarności”. Brałem udział w strajku generalnym do samego końca, do naszej słynnej mszy. Pamiętam, że na początku miałem kłopot z wejściem na zakład, bo zaczęli strajk jak byłem w domu i od razu nikogo z zewnątrz nie wpuszczali, chyba, że zostawił przepustkę na portierni. Tamtego dnia jechałem do Bielska na drugą zmianę, w Żywcu spotkałem kolegę, Jaśka Cwajnę. Powiedział mi, że jest strajk, on jedzie do domu po koc i kapustę kiszoną, a mi radzi, bym wracał do domu, bo nikogo do zakładu nie wpuszczają. Faktycznie na portierni nie chcieli mnie wpuścić. Wołałem za Kudelką, ale był gdzieś zajęty, nie przyszedł. Nie zamierzałem jednak rezygnować. Na portierni leżała kupa przepustek – kto wychodził, by coś załatwić czy przynieść z domu, to zostawiał tam przepustkę. Ja swoją miałem, jak zawsze, przy sobie. W pewnym momencie, gdy portier się odwrócił, rzuciłem przepustkę na tę kupę, aż się zsunęła mu pod nogi. Gdy się odwrócił i spytał, gdzie moja przepustka, to powiedziałem, że akurat spadła. Udało się: jaki ja byłem wtedy szczęśliwy, że się dostałem do środka. Chodziłiśmy z opaskami wzdłuż płotów jako straż strajkowa, po dwie godziny w nocy. Wszystkie płoty były podzielone, wiadomo było odkąd dokąd mamy pilnować. Mieliliśmy pilnować ogrodzeń, ale też patrzeć, czy nie jedzie ZOMO, by nas pacyfikować. Co jakiś czas, gdy jechał jakiś samochód, straszyliśmy się nawzajem: - Patrz, jadą po nas! Potem szliśmy spać, a na wartę szli inni. Tak było do końca. Graliśmy w karty, coś tam pichciliśmy. Pamiętam, że w tamtym czasie Urban i jeszcze ktoś głodowali w gabinecie u Dziopaka. Miałem akurat drugą zmianę i na jej koniec przyszedł do mnie Kudelko i pyta, czy nie zostanę na noc, by pilnować czy nie jedzą. Zgodziłem się i pilnowałem. Byłem też przy tym, jak Andrzej Kralczyński wraz z lekarzem mówił Urbanowi, że strajk się skończył i czas kończyć głodówkę.

Sam strajk to była jednak nerwówka i ciągła niepewność, co to będzie. Dopiero przyjazd Wałęsy, a później biskupa Dąbrowskiego do strajkowej „Bewelany” podniosły nas na duchu. Jak tacy ludzie tu przyjechali i się angażują, to na sto procent musimy zwyciężyć. Wcześniej różnie było, nikt nie wiedział, jak to się skończy, czy będzie porozumienie czy raczej pacyfikacja, albo czy ludzie się nie rozejdą po domach, bo będą mieli dość. Najgorsze było to oczekiwanie, bo nie wiedzieliśmy co i kiedy będzie. Byłem też na mszy, kończącej strajk. Ktoś naprędce zbudował ołtarz, ktoś grał na harmonii, podniosły nastrój i ulga, że wreszcie się skończyło...

Trzynastego grudnia rano, to była niedziela, włączyłem telewizor, a tu biały ekran. Walnąłem pięścią, ale to nic nie pomogło. Wyłączyłem, za chwilę włączyłem znowu, ale też bez efektu. Myślałem, że mi się telewizor zepsuł, ale w końcu zaczęły się te dekrety i komunikaty Jaruzelskiego i dziennikarzy w wojskowych mundurach. Cały dzień spę-

dziłem przy radiu słuchając Wolnej Europy. Mówili o strajkach i protestach w Gdańsku, Warszawie, na Śląsku. Pamiętam, chodziłem wtedy jak struty, bo w FSM-ie była cisza jak w grobowcu. Choć ludzie snuli się z kąta w kąt i nie brali się za robotę, to nikt nie ogłaszał strajku.

Szybko dowiedziałem się, że zamknęli Szmigła, który ze mną pracował. Wiedziałem, że coś próbuje działać Kudełko, że ma jakieś kontakty. Nie prosiłem się, ale sam w końcu dał mi jakąś ulotkę, taką nakłuwaną szpilką, ledwo dało się ją czytać. Spytałem, czy ma ich więcej, to dał mi trzy. Puściłem je dalej. Potem dostawałem już ich więcej i więcej. To była głównie „Solidarność Podbeskidzia”, potem też „Informator FSM”, „Bez knebla”, czasem też inne. Dostarczałem te ulotki do Mewy i Indukty, bo tam miałem kolegów z czasów, gdy tam pracowałem, rozdawałem też w pociągu tym, którzy dużo dyskutowali. Nikomu nie dawałem na siłę, mówiłem, że jak cię nie interesuje, to daj innym. Mówiłem, że jak będziesz chciał jeszcze, to się sam do mnie zgłoś, bo ja za nikim nie będę chodził. Jedni faktycznie zgłaszali się później, pytali, czy coś mam, ale byli i tacy, którzy odmawiali mówiąc, że mają rodzinę, dzieci. Nic na siłę. Gdy w pociągu były puste przedziały, to zostawiałem gazetki na siedzeniach. Rozkładałem je też po przystankach i dworcach. Czasem też rzucałem ulotki z pociągu na perony lub ulice. Pamiętam, że z mostu koło żywieckiej futrzarni zrzuciłem mnóstwo ulotek, zapowiadających audycję naszego Radia Solidarność. Cały ten czas gazetki te dostawałem od Kudełki. Dziesięć, potem dwadzieścia, tak coraz więcej i więcej. Doszło do tego, że – gdy już sam drukowałem – kolportowałem nawet 400 sztuk, bo w tym czasie nawet po 200 sztuk zacząłem dostarczać do Żywca, do rzemieślników, gdy nawiązałem kontakt z Kaziem Nogą i Włodkiem Zabłockim. Miałem też skrzynki w Bielsku, na przykład w mieszkaniu dwóch kobiet o nazwisku Dutka w Komorowicach na ulicy Olimpijskiej, które brały po dwadzieścia sztuk i rozprowadzały po znajomych i sąsiadach. Przez nie miałem też kontakt na młodzież w Lipniku – oni również pomagali mi w kolportażu. Miałem też faceta, który dostarczał naszą bibułę do kopalni Silesia w Czechowicach-Dziedzicach. Znajomy z Jelesni, Ferdek Mizia, brał ulotki na kolej w Czechowicach. W sumie miałem kilkanaście takich różnych skrzynek. Jednym dawałem w pociągu, z innymi umawiałem się w terenie. Zwykle było tak, że znajdowałem odbiorców, sam dawałem im bibułę trzy, cztery razy, potem znajdowałem im łącznika, a sam zaczynałem z nową grupą. Ciągłe stykałem się z nowymi ludźmi. Potem Kudełko dał mi kontakt na Basię Baścik i jeździłem do niej do domu, raz czy dwa razy byłem u Magdy Pawlikowej, potem miałem kontakt z Ryśkiem Basiosem. Ten z kolei chciał robić takie brygady ochraniarskie czy nawet sabotażowe, ale mu powiedziałem, że póki jesteśmy przy Kościele, to nigdy za coś takiego się brać nie możemy, bo Kościół nie dopuści do używania przemocy. Nie dopytywałem się o szczegóły, bo od razu mu odmówiłem. Na terenie FSM-u najbliższym współpracowałem z Jaroszewskim, Kudełką, Borowskim i Reteckim. Jak już brałem sporo bibuły, to Kudełko zaprowadził mnie do Janka Frączka. On nie pracował u siebie, tylko był przeniesiony na prasę, na automatach niedaleko mnie. Kudełko powiedział mi któregoś razu: - To jest Frączek, który tym wszystkim kieruje. Uważaj, bo jest pilnowany, a tu go przeniesli za karę. Tak więc do Frączka z ulotkami chodziłem co najwyżej trzy, cztery razy, by mnie nie namierzili. Kudełko powie-

dział mi też, że Binkowski, który też pracował niedaleko mnie, jest szefem podziemia. Ci-cho siedziałem, bo szef to szef...

Bibułę dostarczałem też mojej ciotce, Józefie Wrzeszcz, która woziła ją do Warszawy, bo tam miała syna i jakieś kontakty. Z powrotem przywoziła ulotki z Warszawy. Miała tam też mieszkanie, z którego czasem korzystałem.

Pamiętam, że często jeździliśmy z Borowskim i Kudełką na msze za Ojczyznę do Mistrzejowic. Zwykle jeździliśmy maluchem Jurka, potem czasem też garbusem, który Kudełko przywiózł z Niemiec. W środku miał taką sprytną skrytkę na bibułę, pokazywał mi ją kiedyś. Jak jeździliśmy do Mistrzejowic, to zwykle po mszy jechaliśmy jeszcze gdzieś do bloków w Nowej Hucie i stamtąd braliśmy jakieś gazetki. Raz, pamiętam, Kudełko został, a ja sam miałem zabrać ulotki i wracać do Jeleśni. Wyszedłem w nocy, nie znając Nowej Huty. Poszedłem w stronę, gdzie było najbardziej jasno. Doszedłem do... pomnika Lenina. Podszedłem, bo chciałem zobaczyć, czy naprawdę mu bomba nogę wyrwała, bo tak kiedyś słyszałem. Chodziłem dookoła tego cokołu, a tu jedzie suka. Schowałem się, ale cały byłem mokry ze strachu. Chyba mnie nie zauważyli, bo objechali plac dookoła i odjechali. Spieprzałem potem stamtąd, aż się za mną kurzyło... W końcu złapałem tramwaj, dojechałem do dworca głównego, stamtąd do Suchej, a potem do Jeleśni. W domu byłem rano, zdążyłem jeszcze podzielić bibułę, ułożyć w neseserze i jechałem na drugą zmianę do pracy. Miałem już taki układ z ludźmi, którzy mieli samochody. Zwykle to były maluchy. Zostawiali je na parkingu albo, jeszcze lepiej, podjeżdżali po mnie pod Lenko. Wsiadałem i zostawiałem im neseser. Potem, po robocie, odwozili mnie na dworzec, a tam zabierałem z powrotem mój neseser, już pusty, bo zdążyli wszystko zapakować i podzielić się bibułą. Zmieniałem punkty tych spotkań. Czasem na peronach, czasem na przystankach autobusowych, na stacji CPN-u.

Do Mistrzejowic jeździliśmy regularnie co miesiąc, ale sam bibułę wiozłem stamtąd tylko raz. Chciałem też wziąć udział w głódówce w Bieżanowie, którą organizowała Anna Walentynowicz. Zanim jednak udało mi się załatwić urlop, to głódówka się skończyła. Pojechałem tam, spotkałem jakąś kobietę i mówię jej, że chciałbym pogłódować, a ona odpowiada, że się już skończyło! Trochę się podłamałem, że nie zdążyłem. Poprosiłem ją, to mnie zaprowadziła do kaplicy, gdzie były pamiątki po głodującym, jakieś pamiątkowe krzyże, świece. Pooglądałem i wróciłem do domu...

Sam zacząłem drukować w zimie 1982 na 1983 rok, jak nie było roboty w polu. Pierwsze matryce, szybę i wałek dostałem od Jurka Borowskiego, który pracował koło mnie, za ścianą. Kiedyś spytał mnie wprost: - Nie podrukowałbyś trochę? Była zima, miałem trochę czasu, więc się zgodziłem. Borowski o siebie, na Akademii Umiejętności, pokazał mi, jak się drukuje, a potem już drukowałem w Jeleśni. A z tym drukiem to było trochę pracy, bo wydawaliśmy dwa, nawet trzy tysiące egzemplarzy. W Jeleśni miałem kolegę, Janka Wróbla, który brał bibułę do rafinerii w Czechowicach. To właśnie z nim drukowałem, na niewykończonym piętrze u niego w domu. Mieszkał naprzeciwko zakładu Apena w Jeleśni. Drukowaliśmy kilka, może kilkanaście razy – jak dostawałem matryce i papier, przeważnie z soboty na niedzielę, by w poniedziałek już rozwieźć gotowy wy-

druk. Roboty z tym było tyle, że specjalnie dorobiliśmy drugi wałek, by szybciej się z tym uwinąć. A jeszcze był problem, bo farba nie chciała schnąć i trzeba było suszyć lub czymś przekładać, bo inaczej plamiło drugą stronę. Pamiętam, że Pawlik kiedyś powiedział, że jak ja zacząłem drukować, to od razu się jakoś poprawiła. Nie wiem, czy tak było, ale tak usłyszałem od niego. Drukowałem głównie „Solidarność Podbeskidzia”, raz czy dwa razy także „Bez knebla” i jeszcze jakiś trzeci tytuł, albo „Informator FSM” albo „Serwis Informacyjny”. Trwało to gdzieś do wiosny 1983 roku. Potem inni się tym zajęli. Jak już miałem gotowy wydruk, to pakowałem do nesesera i wiozłem do Bielska. Umawiałem się z Binkowskim i on mi mówił, komu ma to przekazać. Dawałem albo Pawlikowi albo zostawiałem na tylnym siedzeniu w samochodzie, który podjeżdżał po mnie na dworzec. Część nakładu wnosłem na zakład. Miałem plakietkę kontrolera, więc mogłem chodzić po całym zakładzie. Składałem „Trybunę Robotniczą” na cztery, do środka wkładałem bibułę, brałem fartuch i nosiłem gazetki Binkowskiemu, Ryszawemu, Grześkowi Jaroszewskiemu z galwanizerni.

Gdzieś końcem lata 1983 roku Jurek Binkowski z Jankiem Ryszawym zapytali mnie, czy bym nie ukrył u siebie Janka Naroźnika. To była legenda podziemia, postrzelony przez milicję, wykradzony przez chłopaków z podziemia ze szpitala. Miał być ukrywany u Ryszawego, ale on - nie wiem - bał się czy też nie mógł, w każdym razie zaproponowali to mnie. O Naroźniku słyszałem w Wolnej Europie. Zresztą kiedyś ciotka Józia po kolejnym powrocie z Warszawy opowiadała mi, że milicjanci postrzelili Naroźnika i tak go potem pilnowali, że uciekł im ze szpitala. Podobno to było tak, że zawieźli go na salę operacyjną, a milicjanci zostali przed drzwiami. Zoperowali go i wywieźli drugim wyjściem. A milicjanci czekali i czekali... Potem był poszukiwany w całym kraju listem gończym. W życiu nie przypuszczałem, że on do mnie trafi. Gdy więc Binkowski z Ryszawym przyszli do mnie i mówią: - Mamy do ciebie prośbę: będziesz ukrywał Naroźnika? - No jeszcze się pytacie! - zgodziłem się natychmiast. Przyjechał pociągiem, takim piętrusem z Katowic do Zwardonia. Spotkałem go na dworcu w Bielsku, razem z Binkowskim. Jak pociąg wjechał na dworzec, to Naroźniak stał w oknie. Jurek chyba go znał już wcześniej, bo mi go pokazał i powiedział: - Siadaj koło niego i jedźcie, a ja uciekam! Podeszedłem: - Dzień dobry, cześć, jestem Zbyszek. - Cześć, Janek jestem. Pojechaliliśmy tym samym pociągiem do Żywca, zaraz stamtąd mieliśmy połączenie na Suchą i tak dojechaliliśmy do Jeleśni. Przeprowadziłem go do domu i przez miesiąc u mnie siedział. Mamie powiedziałem, że przyjedzie do mnie kolega z pracy, że pobędzie tydzień lub dwa, bo chce odpocząć. Był chyba miesiąc, uczył się angielskiego, czasem chodził po górach, czasem go ktoś odwiedzał, pomagał też matce w polu. Sąsiadom też mówiliśmy, że to kolega z pracy. Opatrzność sprawiła, że trzy dni przed moją wpadką zniknął bez słowa. Gdy mnie aresztowali i wieźli do Żywca, to ubecy czytali w gazecie, że Naroźniak się ujawnił. - Ej, gdybyśmy my go złapali, to Jaruzelski musiałby dać nam 50 tysięcy nagrody! - powiedział chyba Bojdyś. Nie wiem, czy to przypadek, czy też celowo tak powiedział, bo wiedział, że u mnie się ukrywał.

Jeszcze trzeba dodać, że w tym czasie, gdy ukrywał się u mnie Naroźniak, to Binkowski dał mi na przechowanie magnetofon grundig i siedemnaście kaset - z nagrany-

mi starymi audycjami naszego Radia Solidarność i z piosenkami do robienia podkładu. To było po zatrzymaniu spikerki, Jadźki Skowrońskiej. Wcześniej nie miałem nic wspólnego z tym radiem, ale od razu zaproponowałem Jurkowi, że skoro Jadźka siedzi, to znajdę nową spikerkę, by nagrać nową audycję. Od razu pomyślałem o córce Janka Wróbla. Była nauczycielką, ładnie mówiła, więc na pewno się nada. Tekst audycji napisała chyba Staniszevska, a ja go dostałem od Jurka i dałem Jankowi Wróblowi razem z drugim, moim magnetofonem. Po pewnym czasie dostałem nagrany kasetę i przekazałem ją w zakładzie Jurkowi. Już nawet nie wiem, czy nadali tę audycję przez radio, bo w pewnym momencie wydarzenia zaczęły biec bardzo szybko...

Z tym moim aresztowaniem to było tak. Przyjechali do mnie 1 października o szóstej rano, wpuściła ich ciotka i zawałała mnie, że koledzy do mnie przyszli. Już czułem co się kroi, bo o wizytach kolegów zawsze wiedziałem wcześniej. Do środka weszli we trzech, a kierowca został przy samochodzie. Pokazali legitymacje i pismo od Binkowskiego. Jurkowi pisał, żebym się ujawnił, że mi nic nie będzie. Pisał, żebym wydał im magnetofony i taśmy i podpisał wszystko, co chcą. Odwróciłem tę kartkę, a tam była narysowana jakaś mapka. Esbek wyrwał mi tę kartkę ze słowami, że tam nie ma niczego dla mnie. Zaraz mówi: - To co, jedziemy po sprzęt? A ja na to, że nic nie wiem o żadnym sprzęcie... Kazali mi się ubrać i zabrali do samochodu. Myślałem, że mnie wiozą do Żywca albo Bielska, a oni pojechali w kierunku Pewli Wielkiej, i stanęli niedaleko domu Janka Wróbla. Zrozumiałem, że Binkowski musiał wszystko im ujawnić. Znał Wróbla, bo go sam do niego kiedyś zaprowadziłem i ich poznałem. Może ta mapka na odwrocie kartki od Binkowskiego pokazywała, jak dojechać do Wróbla. Nie wiem. Esbecy pytają, czy pójdę z nimi. Odmówiłem. Poszli we dwóch, a dwóch zostało ze mną w samochodzie. Od Wróbla zabrali cały sprzęt, jego zostawili. Wiem, że przesłuchiwali u niego wyrwykowo te kasety, znaleźli też tę, nagrany u niego. Wiedzieli, że była tam nagrywana, pytali nawet Janka, która córka była lektorką. On odpowiedział, że żadna, ale wpadł przez zegar. Janek miał w domu taki duży zegar, który wybijał kolejne godziny. Nikt nie zwrócił na to uwagi, gdy nagrywali audycję. Tymczasem ubecy usłyszeli to bicie i pytają: - A to co to jest? Pozbierali wszystko, wrócili do samochodu i pojechaliśmy do Bielska, na komendę przy Rychlińskiego. Zostawili mnie w takiej poczekalni. Tam już siedział Borowski. Udajemy, że się nie znamy. W końcu przyszedł po mnie jakiś cywil, taki szczupły, wysoki blondyn. Zaprowadził mnie na górę, wprowadził do jakiegoś pokoju i zaczyna od słów: - No i co, Baca... Jak to usłyszałem, to rozumiałem, że wszystko wiedzą o mnie, bo taki miałem pseudonim, ale nic się nie odzywałem. Im więcej pytań mi zadawał, tym lepiej się orientowałem, co już wiedzą. Do niczego się nie przyznawałem, ale oni i tak wiedzieli wszystko. Później dopiero dowiedziałem się, że wszystko powiedzieli im Pawlikowie i Binkowski.

Wiedziałem, co robię i dlaczego, ale nie przypuszczałem, że zrobią z tego taką poważną sprawę. Myślałem, że jak już kiedyś wpadnę, to może będzie kolegium, jakaś grzywna. Włosy stanęły mi dęba dopiero wówczas, gdy dostałem akt oskarżenia, a tam było napisane, że działałem na szkodę państwa polskiego i naszych sojuszników. Aż się za głowę chwyciłem, za kogo oni mnie mają – generałem czy pułkownikiem nie jestem, a zagrażam soюзom i ustrojowi... Jakby chcieli, to mogli mnie skazać nawet na dziesięć

czy dwanaście lat... To wszystko tak mnie rozjuszyło, że potem jeszcze więcej działałem!

Podczas przesłuchania esbek pytał mnie, czy znam Pawlikową. Odpowiadam, że nie znam. On na to, że jak jej nie znam, skoro bywałem u niej w domu. Mówił też, że zaraz ją przyprowadzi na konfrontację. Zgodziłem się, ale nie przyprowadził. Pytał też o drukowanie, o nagrywanie audycji. Do niczego się nie przyznawałem. W końcu wstał, kazał mi usiąść na swoim miejscu przy biurku, a sam wyszedł. Na tym biurku leżał stos akt z zeznaniami Binkowskiego. Pewno mnie obserwowali, chcieli też pewno, bym zajrzał do tych akt i zobaczył, co oni wiedzą. Nie dotknąłem więc tych akt, tylko szybko wstałem, stanąłem przy biblioteczce i patrzyłem, co tam mają na półkach. Ten esbek dość szybko wrócił, zapytał mnie jeszcze, czy znam Binkowskiego i w końcu zadzwonił gdzieś i kazał mnie zabrać. Znowu trafiłem do poczekalni. Stamtąd wraz z Borowskim zostałem zawieziony do Prokuratury na Findera. Tam były tłumy ludzi, po kilku czekało przed każdymi drzwiami – musieli zrobić wielką łapankę. Pierwszego wzięli Borowskiego. Potem jego wyprowadzili, a mnie wzięli do środka. Tam prokurator zaczął mnie spisywać. Imię, nazwisko, zawód, kiedy wstąpiłem do „Solidarności”, czy nadal działam... Na pierwsze pytania jeszcze odpowiadałem, a potem zacząłem milczeć i tylko starałem się zapamiętać, o co mnie pyta, co już wie...

Sądziłem, że mnie zamkną, ale na razie prokurator kazał mi wyjść do poczekalni i czekać. Myślałem, że pewno załatwiąją transport do aresztu. W końcu przyszedł mój esbek i mówi, żebym szedł do domu... Wyszedłem, poszedłem na dworzec i pojechałem do Żywca. Czuję, że może ktoś poszedł za mną i mnie obserwuje. Pamiętam, że miałem wtedy ze sobą dwa tysiące złotych. W Żywcu poszedłem do kawiarni, gdzie kelnerką była znajoma. Wtedy wódkę sprzedawali dopiero od trzynastej, a tu było dopiero po dwunastej. Mówię: - Urszula, przepiję swoje ostatnie dwa tysiące, bo nie wiadomo, czy jutro będę żył! I zamówiłem gin. Po raz pierwszy wtedy piłem gin. Zaraz przyszła tam taka ładna czarna dziewczyna, zamówiła kawę, siadła w kącie i przyglądała się, jak ja piłem ten gin z kelnerkami. Widziałem ją, bo było w tej kawiarni pusto. Wypiłem jeden gin, potem drugi i trzeci, a ona siedzi wciąż sama jedna przy tej kawie. Coś mi to się wydało podejrzanym. Pomyślałem, że zobaczymy kto kogo przetrzyma... W końcu zbliżała się już piąta, a ona wciąż siedzi. Pomyślałem sobie, że teraz ją ruszę. Zapłaciłem kelnerkom, głośno powiedziałem, że wkrótce znowu tu zajrzę i wyszedłem. Zaraz za drzwiami stanąłem i patrzę, a tu ona wychodzi zaraz za mną. Mógł to być przypadek, ale później przekonałem się, że jednak nie. Kiedyś przyjechali do mnie na rewizję, a mnie akurat nie było w domu. Przewrócili mi chałupę do góry nogami i w pewnym momencie pytają matki: - A pije on? Mama odpowiedziała, że nie, a na to jeden esbek mówi, że piję, ale tylko lepsze wódki! Mama mi to potem opowiedziała i od razu skojarzyłem tamtą dziewczynę, giny i te „lepsze wódki”, o których mówił esbek. Musieli puścić za mną ogon. Potem kiedyś znowu mnie zabrali i chcieli aresztować, ale byłem po operacji, więc zawieźli mnie do polikliniki, by mnie tam przebadali. Lekarz kazał mi się rozebrać, przebadał, a potem kazał iść jeszcze wyżej, bym zrobił ekg. Esbek wszędzie chodził za mną. Tam była taka fajna lekarka, popodpinała mi te wszystkie kable i włączyła maszynę. Ja się nic nie odzywam,

a ona patrzy na wyniki i głośno mówi: - Tego nie zamkniecie! Pomyślałem, że blefuje, ale nic nie mówię. Poskładała wyniki, kazała się ubrać i z powrotem wracam na dół do lekarza. Popisał, popisał, pytał też, czy sam węgiel z piwnicy noszę, czy też inni mi przynoszą. Gdy powiedziałem, że mi inni przynoszą, to pewno uratowałem się tym, że nie dźwigam. Pojechaliśmy znowu na Rychlińskiego, kazali znowu czekać, aż w końcu powiedzieli, że mogę iść do domu. Dali chyba jeszcze wezwanie na następny dzień. Łącznie byłem przesłuchiwany w tej sprawie chyba jeszcze raz czy dwa razy. Długo nie miałem żadnego adwokata, nawet nie wiedziałem, jak to załatwić. Chodziłem wówczas czytać akta sprawy, ale niewiele z tego rozumiałem. Ludzie też mi mówili, żebym wziął sobie adwokata, ale nie wiedziałem, jak to załatwić. Przecież nie pójdę do Zespołu Adwokackiego i nie wezmę pierwszego z brzegu, bo mogę źle trafić. W końcu któreś niedzieli po mszy wieczornej poszedłem do kościoła, do mojego proboszcza. Powiedział, że dobrze, że przyszedłem, bo następnego dnia jedzie do Kurii w Krakowie, więc wszystkiego się dowie. Kazał przyjść w środę. Jak przyszedłem, to już mnie umówił na najbliższy piątek o trzynastej w Kurii, wytłumaczył nawet gdzie jest ta Franciszkańska. Pojechałem z Jankiem Wróblem już na rano. W południe byliśmy już pod drzwiami kurii. W końcu trafiłszy na jakąś kobietę, która mnie wysłuchała i skierowała do następnego pokoju. Tam były trzy dziewczyny. Jedna z nich zapytała, kim jestem. Mówię, że nazywam się Satława, a ona mówi: - A to jest ten rodzynek, którego tyle miesięcy szukamy! Znalazła moje nazwisko w jakimś zeszytcie i obiecała załatwić adwokata. Stwierdziła, że wszyscy porządni adwokaci z Bielska są już zaangażowani do obrony innych, więc mnie skierowali do Katowic, do mecenasa Kurcysza. On wtedy był już pozbawiony uprawnień adwokackich z powodu wieku. Zajął się mną jego córka, mecenas Teresa Kurcysz-Hofman, która broniła też Grażynę Staniszewską. W końcu prokurator sporządził akt oskarżenia. Odbyły się trzy rozprawy, ale nie zdążyłem nawet zeznawać, bo w lipcu umorzyli całą sprawę.

Nie przestałem działać. Drukowaniem już zajmowali się inni, ale nadal kolportowałem gazetki. Brałem gdzieś 100 – 200 sztuk, głównie na Żywiecczynę.

W listopadzie 1984 roku zorganizowaliśmy zbiorowy wyjazd do Mistrzejowic. Był to wspólny pomysł Borowskiego, Kudełki i mój. Jak już wspominałem, często jeździliśmy tam na msze za Ojczyznę, widzieliśmy też jak delegacje z różnych miast i zakładów składają tam przy ołtarzu „Solidarności” swoje wota – ozdobne świeczniki. Postanowiliśmy też ofiarować nasz, podbeskidzki świecznik. W lesie wyszukaliśmy piękny korzeń, Janek Wróbel wyrzeźbił na nim Matkę Boską, piastowskiego orła i napis „Solidarność Podbeskidzia” z kotwicą. Świecę kupił Jurek Borowski. Początkowo mieliśmy jechać tylko w czwórkę: Borowski, Kudełko, Wróbel i ja. Inni jednak też chcieli w tym uczestniczyć i wtedy wymyśliłem, że wynajmiemy autobus. Początkowo myślałem o mężu mojej kuzynki, który woził autosanem ludzi do PGR-u w Wieprzu. Na nocie ten autobus stał przy jego domu. On jednak nie chciał jechać, ale powiedział, że jego swatowa jest dyrektorką PTTK-u w Żywcu i ma dwa autokary turystyczne. Powiedziałem jej, że chcemy wyjąć jeden autobus, by pojechać zwiedzić Wawel. Wyliczyła mi, ile będzie kosztował przejazd do Krakowa i z powrotem. Wtedy wziąłem w zakładzie z kasy zapomogowej pożyczkę, 30

tysięcy złotych, bo chciałem zapłacić za wszystko gotówką, a potem pozbierać od ludzi za przejazd. Na wyjazd zgłaszało się coraz więcej ludzi: ojciec, matka, ciotka, inni krewniacy, znajomi z Jeleśni i Żywca. Część ludzi załatwili Noga, Zabłocki i Pawlikowie. Mieli też jechać ludzie z Bielska, ale już zabrakło miejsca. Poszedłem więc drugi raz do tej dyrektorki i pytam, czy można jeszcze jeden autobus wynająć. Powiedziała, że nie ma sprawy. W oznaczony dzień przed dworzec w Żywcu zajęchały dwa autobusy. Kazałem swoim pakować się do jednego, a drugiemu kierowcy mówię, by jechał do Bielska na stację CPN-u, tam się ktoś zgłosi. Nasz autobus był nabity po ostatnie miejsca, podobnie jak ten z Bielska, do którego ludzie organizowali między innymi Kudełko, Urban i przede wszystkim Janek Frączek. Tak zrobiła się wycieczka podziemnej „Solidarności” z Podbeskidzia. Pojechała jeszcze tam cała kawalkada samochodów osobowych. Wśród księży odprawiających tę mszę był ks. Franciszek Janczyk z Białej. On też wygłosił kazanie, a po mszy przemawiał jeszcze Andrzej Kralczyński. Potem złożyliśmy przed ołtarzem nasz rzeźbiony świecznik. Pięknie było. Wiem, że potem SB przesłuchiwała zarówno tych kierowców, jak i dyrektorkę PTTK-u.

A tego księdza później jeszcze raz spotkałem, gdy byli sądzeni Kralczyński, Frączek, Polak i Bargieł. Uciekaliśmy z roboty na te rozprawy. Za każdym razem trzeba było zdobywać przepustkę, by wejść na salę rozpraw. Stałem do kolejki do biura, gdzie wypisywali te przepustki. Trzeba było dać dowód osobisty, wtedy kobieta wypisywała druczek, który trzeba było pokazać milicjantowi, który pilnował wejścia na salę rozpraw. Gdy dałem swój dowód, to ta kobieta powiedziała do reszty: - Proszę już nie stać, bo więcej przepustek nie ma. Patrzę, a tu za mną stoi ten ksiądz. Pomyślałem, że lepiej, by on wszedł, bo większy pożytek z tego będzie, gdy później na kazaniu coś powie. Powiedziałem tej kobiecie, by mi oddała dowód, bo rezygnuję na rzecz tego księdza. Ucieszył się i poszedł, a ja z Jurkiem Borowskim siedzieliśmy na korytarzu, bo chcieliśmy chociaż zobaczyć naszych kolegów. Jednak nic z tego nie wyszło, bo jakiś milicjant zaczął nas gonić mówiąc, że na korytarzu nie można siedzieć bez przepustek. Nie chcieliśmy się stawiać, bo byliśmy na lewiznie. Jakby nas spisali i potem sprawdzili w dziale kadr, to byśmy mieli za bumelkę spore kłopoty, może nawet dyscyplinarkę...

ZBIGNIEW RETECKI

Robimy strajk, bo doszło do ataku na związek

Zbigniew Retecki, ur. 1955 w Wołczynie. Mechanik obróbki skrawaniem (Liceum Zawodowe w Kluczborku, 1975). 1975 - mechanik w SKR Wołczyn; 12 I 1976 – 31 V 1986 usta-wiacz obrabiarek na Wydziale Automatów FSM Z-d nr 1 B w Bielsku-Białej. W sierpniu 1980 uczestnik strajku solidarnościowego w FSM, założyciel „Solidarności” na wydziale, wiceprze-wodniczący Komisji Wydziałowej NSZZ „S” na Wydziale Mechanizmów Fiata. Po 13 XII 1981 kolporter prasy podziemnej, skarbnik Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „S” FSM Zakład Nr 1 B, drukarz „Informatora FSM”, od XII 1983 do IX 1985 szef TKZ „S” FSM; aresztowany 4 IX 1985, zwolniony 4 XII 1985, postępowanie karne zostało warunkowo umorzone. Od VI 1986 na emigracji w Denver, USA.

Przyjechałem do Bielska w styczniu 1976 roku i rozpocząłem pracę w Fabryce Sa-mochodów Małolitrażowych. Nie znałem tu nikogo, zaczynałem nowe życie w nowym środowisku. Jednym z pierwszych moich znajomych, kolegów w FSM-ie, został Bogusław Byś i z nim w jakiś sposób splotły się moje losy w następnych latach.

Pierwszym moim zetknięciem się z opozycją czy raczej przejawem jej działalności było takie zdarzenie. To było już po wyborze Karola Wojtyły na papieża, więc koniec 1978 lub początek 1979 roku. W pociągu, którym wracałem od rodziców, znalazłem ulotkę wydaną przez Wolne Związki Zawodowe z Katowic. Były tam też adresy, między innymi Kazimierza Świtonia z Katowic i Zdzisława Mnicha z Bielska-Białej. Pokazałem tę ulotkę Bogusławowi Bysiowi i mówię mu, że wypisujemy się ze starych związków zawodowych, przestajemy płacić im składki i zakładamy WZZ. Byłem zły na działalność naszych zakła-dowych związków – prowadzili oni między innymi kasę zapomogowo-pożyczkową, ja złożyłem podanie o pożyczkę, a oni mi odmówili. To przeważyło, choć, oczywiście, nie bez znaczenia było patriotyczne wychowanie, które wyniosłem z domu, ze swego śro-dowiska. Z tego samego powodu nie wstąpiłem do partii, choć po wojsku byłem gorąco do tego namawiany. Przyszedł wtedy do mnie pierwszy sekretarz Podstawowej Organi-zacji Partyjnej na moim wydziale i mówi mi: jesteś człowiekiem poważnym, po wojsku, więc trzeba pomyśleć o przyszłości, tu jest taka organizacja partyjna, która promuje ludzi młodych, prężnych i wykształconych, a ty jesteś robotnikiem po maturze, co się nie-często zdarza, więc możesz zrobić karierę. Dał mi statut partii, bym się z nim zapoznał, zastanowił i dał mu odpowiedź. Pracowałem wtedy przy automatach tokarskich, gdzie chłodzenie było olejowe, wszędzie była taka mgła olejowa i cała posadzka była mokra od tego. Wyciągaliśmy z podłogi kilka kostek, tworzyły się takie studzienki i tam groma-dził się olej, który co pewien czas wybieraliśmy puszką. Jak dostałem ten statut, to zaraz wsadziłem go do tej studzienki, do oleju. Jak za dwa dni przyszedł ten sekretarz i zoba-czył wciąż moczący się w oleju statut to już do mnie nie podchodził i tyle było mojego kontaktu z partią. Dla nas w domu PZPR to był PPR czyli Płatne Pacholki Rosji, od dziecka

wiedziałem, że przez komunistów straciliśmy niepodległość. Tak byłem wychowywany w domu. Było więc oczywiste, że do partii nie wstąpię. Ze związkami zawodowymi było nieco inaczej, bo za bardzo nikogo się nie pytano, tylko wpisywano. Przy angażu musiałeś podpisać takie zobowiązanie finansowe - zgodę na potrącanie jednego procenta zarobków jako składkę na Związek Zawodowy Metalowców i jednego procenta na kasę zapomogowo-pożyczkową.

W tym czasie, praktycznie od 1976 roku, byłem już regularnym słuchaczem Radia Wolna Europa. Wiedziałem, co działo się w Ursusie i Radomiu, zresztą później gonili nas na masówkę potępiającą warcholów, którą zorganizowali na stadionie BKS-u. Ja na szczęście nie musiałem w tym uczestniczyć, bo miałem tego dnia drugą zmianę, ale na katowickiej bramie spotkałem tych, którzy ze szturmówkami szli na wiec. Pytałem ich nawet, czy to pierwszy maja.... Na drugi dzień słyszałem w radio, że Bielsko potępiło wiochrycieli i warcholów. Pamiętam też, jak dokładnie rok po Czerwcu '76 gościł w Bielsku towarzysz Gierek. Cuda się działy, w jedną noc wyrosły trzy dorodne drzewa, w tym taki piękny, jeszcze kwitnący głóg, który zaraz potem usechł. Specjalnie w tym celu dyrektor Dziopak zakupił wielką maszynę do przesadzania dorosłych drzew, podobno za 140 tysięcy marek. Wszystko dla pierwszego sekretarza!

Wracając do wspomnianej ulotki i rozmowy z Bogdanem. Mówię mu, że powstają wolne związki, że trzeba coś robić. W efekcie wypisaliśmy się ze Związku Zawodowego Metalowców. Pytali mnie, dlaczego to robisz, więc odpowiedziałem, że mam rodzinę i każdy grosz się liczy. Potem we dwóch poszliśmy do Mnicha, mieszkającego gdzieś koło elektrociepłowni. Zadzwoniliśmy, on nam otworzył. Przedstawiliśmy się, że jesteśmy pracownikami FSM i chcemy porozmawiać o Wolnych Związkach Zawodowych. Widać było, że był trochę wystraszony, niepewny, ale zaprosił nas do mieszkania, poopowiadał trochę, dał nam też taśmę, gdzie była nagrana wiadomość z Wolnej Europy, w której padło jego nazwisko, że był na głódówce w kościele św. Marcina. Chyba chodziło mu, by się przed nami uwiarygodnić. Prosił nas o jakieś materiały z KOR-u. Pamiętam, że umówiliśmy się, że za kilka dni spotkamy się na Wzgórzu i pojedziemy autobusem na Szyndzielnię. Mieliśmy mieć plecaki i udawać turystów. Jakoś się zgubiliśmy, ale w końcu spotkaliśmy się znowu na szlaku na Szyndzielnię. Dał nam wtedy biuletyn KOR-u, kilka egzemplarzy różnych numerów „Robotnika” i jeszcze jakieś wydawnictwo, nie pamiętam książkę lub broszurę z tych niezależnych wydawnictw. To było nasze pierwsze zetknięcie z prasą niezależną. Byliśmy tym zafascynowani.

To był jedyny raz, gdy dostaliśmy jakieś materiały od Zdzisława Mnicha. Potem jeszcze raz mieliśmy się spotkać, ale on gubił ogon, a w efekcie my go zgubiliśmy. To było też w drodze na Szyndzielnię. Później jakoś to obumarło. Bogdan przeniósł się na mój wydział, spotykaliśmy się z innymi chłopakami, dużo dyskutowaliśmy o tym, co się naprawdę dzieje w kraju. W marcu 1980 roku, podczas wyborów do sejmu, zrobiliśmy naszą małą akcję na wydziale. Ustaliliśmy, że idziemy na wybory, ale głosujemy na naszego kandydata, a nie na kogoś z Frontu Jedności Narodowej. Każdy miał kupić zdjęcie papierza, włożyć je do koperty i wrzucić do urny, a kartkę do głosowania przynieść i pokazać

innym, że wypełniło się to zadanie. Było nas wtedy gdzieś może dziesięciu, może więcej, ale to byli tylko sympatycy. Ze związków wystąpiliśmy tylko we dwóch, nikt więcej. Zabrakło im odwagi, bo wiedzieli, że będą pytani po co i dlaczego... Z tego też powodu upadł nasz początkowy pomysł, by utworzyć zakładową komórkę Wolnych Związków Zawodowych.

Wkrótce nadszedł sierpień 1980 roku. Już w lipcu słyszało się o „nieuzasadnionych przerwach w pracy”. Słuchałem cały czas Radia Wolna Europa, więc wiedziałem, co się naprawdę dzieje. U nas wszystko zaczęło się na narzędziowni na Hali 23. Tam zaczęły się te „nieuzasadnione przerwy”. Dyrekcja, żeby nie dopuścić do rozszerzania się protestu, kazała wyłonić delegację do rozmów, taki komitet robotniczy. Ci mieli dyskutować o postulatach, a reszta miała wracać do roboty. Zostałem wydelegowany przez moich kolegów z wydziału do tego komitetu, dostałem też przepustkę, że mogę odejść od maszyny i brać udział w rozmowach. W tym komitecie było wielu ludzi z różnych wydziałów. Byli w nim nawet partyjni, nawet towarzysz Julian Kraus tam był.

W Bielsku już był MKS, stała komunikacja, stała Befama, chyba Bewelana też. Przychodzili do nas emisariusze strajkowi od autobusiarzy i mówili, że jesteśmy jedynym wielkim zakładem w Bielsku, który jeszcze nie strajkuje. Mówili, że musimy zastrajkować. My - między innymi ja, Gienek Widyna, Zdzychu Dudek - popieraliśmy ten pomysł. W końcu zorganizowaliśmy zebranie wszystkich delegatów, by głosować za strajkiem. Pamiętam, Dudek liczył głosy - decyzja zapadła przewagą jednego głosu! Nie było to więc takie powszechne i jednogłośne, że rozpoczniemy solidarnościowy strajk. Powołaliśmy komitet strajkowy, ja też do niego wszedłem, jako zaplecze, bo pierwsze skrzypce grali między innymi Widna i Heniek Urban. FSM dołączył niemal w ostatnim momencie, strajkowaliśmy chyba jeden dzień, bo za chwilę zostało podpisane porozumienie...

Po zakończeniu strajku komitet strajkowy przekształcił się w komitet założycielski nowych związków zawodowych. Zaczęła się dyskusja nad strukturą, statutem. To wszystko było świeże, nieskrystalizowane. Wysyłaliśmy ludzi do Gdańska, by dowiadywali się wszystkiego i przywozili materiały. W tym czasie zakładałem u siebie na wydziale WP 25 związek, robiłem listy kandydatów do nowego związku. Wówczas jeszcze nie było nazwy „Solidarność”, więc mówiliśmy: do Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych. Ludzie deklarowali wystąpienie ze starych związków i chęć wstąpienia do nowych. Wśród robotników zapisali się prawie wszyscy. Szybko zapadły decyzje, że to będzie związek „Solidarność”, że będą struktury regionalne. Wybory w zakładzie były - już nie pamiętam - albo końcem 1980 roku, albo zaraz na początku roku 1981. Zostałem wówczas wybrany do prezydium Komisji Wydziałowej na Mechanizmach Fiata, skupiających wszystkie WP, w tym nasz WP 25. Bogusław Byś został przewodniczącym, ja zastępcą. Zostałem też delegatem na zakładowy zjazd „Solidarności” FSM Zakładu 1 B. Tam wybieraliśmy zarząd zakładowy, do którego wszedł też Byś. Ja zostałem na szczeblu Mechanizmów Fiata. Razem z Bysiem zajmowałem się interwencjami na terenie zakładu. Pracowałem normalnie, ale gdy trzeba było iść do siedziby związku, to koledzy zastępowali mnie przy maszynie i mogło mnie nie być godzinę czy dwie.

Trzynasty grudnia zastał mnie w domu. Nie zostałem internowany. Na drugi dzień przyszliśmy do pracy i zaczął się strajk. Założyliśmy z Bogdanem opaski i nie podjęliśmy pracy. Ogłosiliśmy ludziom, że jest strajk. Nasz wydział (było to około dwustu pracowników) strajkowało całe, stała wówczas chyba cała fabryka. Naszym argumentem było, że robimy strajk bo doszło do ataku na związek, bo nasi przywódcy zostali aresztowani i wywiezieni w nieznanym kierunku, więc nie podejmiemy pracy, dopóki nie zobaczymy naszych kolegów z powrotem. Od razu zaczęły się naciski kierowników i majstrów, ormowców i partyjnych. Próbowali różnie, prośbą i groźbą, że nie można, że trzeba się podporządkować, że łamiemy prawo i grożą nam straszne konsekwencje, że przyjdą i nas wszystkich pozamykają. Tworzyli psychozę zastraszania.

To nie był strajk okupacyjny - po zakończonej zmianie poszliśmy do domów. Piętnastego wróciliśmy do zakładu i znowu ubraliśmy opaski i strajkowaliśmy dalej. Pierwsza zmiana jeszcze strajkowała cała, ale szybko zaczęli się ludzie wyłamywać. Na drugiej zmianie nasz wydział już pracował. Podobnie było na innych wydziałach. W trzeci dzień wszyscy wokół już pracowali, a tylko ja z Bogdanem siedzieliśmy z tymi opaskami. Zaczęli nas straszyć, że zaraz nas zabiorą, że już po nas jadą, jednak do końca zmiany nikt po nas nie przyszedł. Kierownik wydziału WP 25, Fryderyk Konior (później na jego „cześć” potwierdzenia wpłat naszego wydziału na działalność podziemną sygnowaliśmy pseudonimem „Fred”), mówił, że strajkujemy, bo chcemy być zamknięci. - Chcą iść do więzienia, ale ch... pójdą! - mówił do ludzi. Przed końcem zmiany zebrali wszystkich i kierownik ogłosił, że jest wolne, że fabryka jest zamknięta przez trzy dni: siedemnastego, osiemnastego i dziewiętnastego. W następnym poniedziałek przyszliśmy normalnie do pracy. Dostaliśmy z Bogdanem nagany, że nie podjęliśmy pracy w dniach od czternastego do szesnastego. Za to też mieliśmy potrącone zarobki, poszła też premia i wysługa lat. Inni chyba nie dostali takich nagan.

Zbliżało się Boże Narodzenie, wyjeżdżałem na święta do rodziny, trzeba było w urzędach załatwiać przepustki na wyjazd. Bogdan też wyjechał... Po powrocie zaczęliśmy się kontaktować z ludźmi, odwiedzać rodziny tych, którzy byli zamknięci, organizować im jakąś pomoc. Chyba w styczniu wezwali Bogdana na SB. Potem wrócił do pracy i mi mówił, że namawiali go, by podpisał deklarację o zaprzestaniu działalności, tak zwaną lojalkę. Z tego co wiem, to nie podpisał. Powiedział mi też, że na następnym dniu ma się tam znowu zgłosić. Poszedł i już nie wrócił, został internowany. Nie obawiałem się, że po mnie przyjdą, bo w porównaniu z Bogdanem byłem szarym członkiem związku, byłem przekonany, że o mnie nic nie wiedzą. Gdy Bogdan nie wrócił do pracy, to wtedy doszedłem do wniosku, że przyszedł czas, abym to ja zaczął działać, w końcu byłem jego zastępcą. Ktoś to musiał prowadzić. Zaczęły się zbiórki pieniędzy, systematycznie każdego dziesiątego, w dzień wypłaty. Ludzie dawali zwykle po sto złotych. Pieniądze te nosiłem do żony Bogdana Bysia jako pensję. To było jeszcze spontaniczne, bez jakichś struktur. Potem wpłacaliśmy te pieniądze na działalność podziemną. To było, jak już nawiązałem kontakt z TKZ-em, gdy poznałem się z Tadeuszem Krywultem, z Gienkiem Kulaszką. Zaczęły się rozmowy, że trzeba działać na terenie fabryki. Wtedy też pojawiła się pierwsza bibuła. Zaczął się kolportaż i zbieranie składek. Pamiętam, było nas wtedy pięciu i każdy

miał zorganizować swoją piątkę – to była tak zwana struktura piątkowa. Tadeusz poznał mnie też z Jurkiem Binkowskim jako przedstawicielem „Trzeciego Szeregu”. Chyba nie wiedziałem wówczas, że jest to szef regionu...

W TKZ-cie zacząłem pełnić funkcję skarbnika, prowadziłem zeszyt, w którym zapisywałem wszystkie składki z różnych wydziałów. Pieniądze przynosił Tadeusz, przynosili też inni, a ja wszystko spisywałem obok ich haseł. Wszystko było prowadzone rzetelnie, porządnie. Chyba było kilkanaście takich wpłat każdego miesiąca. Bywało, że trzymałem w domu nawet ponad sto tysięcy złotych. Zajmowałem się też wypłacaniem świadczeń – szło to najczęściej przez kanały kolportażu. Nie wypłacałem pieniędzy na słowo, wymagałem pokazania aktu urodzenia czy zgonu. Wszystko też odnotowywałem w swoim zeszycie: imię, nazwisko, datę wypłaty i kwotę. Ten zeszyt trzymałem najczęściej w zakładzie, w bezpiecznej szafce, którą potajemnie zająłem. Tam też chowałem bibułę. To były świadczenia w wysokości, jak pamiętam, trzech tysięcy złotych, a dla samotnych matek dwukrotnie wyższe. Takich wypłat było miesięcznie pięć, sześć, czasem trzy. Pamiętam, że zawsze byliśmy na plusie. Z tych pieniędzy szła też pomoc dla rodzin internowanych i więzionych. Pamiętam, że kiedyś na przykład kupiliśmy świnie, ktoś ją oprawił i rozwoliliśmy po domach rąbanekę. Byłem z tym mięsem u Bysiowej, Szmigłowej, Kucharzykowej i jeszcze u kogoś. To było ważne, bo wtedy mięso było na kartki. Czasem nosiłem też koperty z pieniędzmi. Pomocą charytatywną zajmował się jednak przede wszystkim Jasiu Frączek – to była jego działka z ramienia RKW. Tak zadecydował Jurek Binkowski, by nie dublować pomocy. Część pieniędzy szła też na rzecz RKW. Na początku na rzecz regionu szło aż 80 procent składek, reszta zostawała na naszą działalność. W momencie, gdy zapadła decyzja, że będziemy wypłacać świadczenia statutowe, te proporcje zostały odwrócone i 80 procent składek zostawało w zakładzie.

Gdzieś na początku grudnia wrócił z internowania Bogusław Byś. Musiał się jeszcze jakiś czas meldować na komendzie. Wiedział o mojej działalności, wspierał ją ale sam się już nie angażował. Powoli zaczął załatwiać wyjazd. Wyjechał z Polski w lipcu 1983 roku. Już miał paszport, ale jeszcze pracował do końca.

Zajmowałem się też kolportażem – łącznie dostawałem ze trzysta egzemplarzy, zarówno prasy regionalnej jak i naszej, zakładowej. Rozprowadzałem to u siebie na wydziale i na Hali 23. Czasem, jak coś zostawało, to rozkładałem też na dworcu. Potem zacząłem też drukować, ale to już było później. Przekazywałem też informacje do prasy, jedna – pamiętam - ukazała się, że na hali WP 25 można dostać talon na małego fiata, jeśli się przyrzeknie, że będzie się pijanego kierownika odwoziło do domu. „Solidarność Podbeskidzia” dostawałem najpierw od Tacka Krywulcia, a później, gdy go zamknęli, od Zdzicha Dudka i takiej Zosi - nazwiska, niestety, nie pamiętam. Z kolei od „Bacy” czyli Zbyszka Satławy z Jeleśni dostawałem trochę żywieckiego „Halnego”, którego kolportowałem w zakładzie.

Pamiętam taką akcję związaną z wolnymi sobotami. Było to chyba już po odwołaniu stanu wojennego, w połowie 1983 roku. Ogłoszono wówczas ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie przewyciężania kryzysu. Zapisano tam między innymi, że dyrektor zakładu może zawiesić wolne soboty. Walka o wolne soboty trwała od daw-

na, ale w stanie wojennym nikt nie myślał o jakichś akcjach, protestach. Po wizycie papieża w 1983 roku poczuliśmy się mocniejsi. Zobaczyliśmy, że możemy dalej działać bo jest nas kupa, że możemy domagać się naszych praw. Zdjęto też rygory stanu wojennego. To sprawiło, że postanowiłem sprzeciwić się zabraniu wolnej soboty. Udało mi się tylko trzech namówić do tego samego. Nie przyszliśmy do pracy. W efekcie oni dostali nagany, a ja zostałem zwolniony z pracy za bumelkę. Chyba wiedzieli, że to ja byłem prowadzącym. Odwołałem się do komisji rozjemczej, która przywróciła mnie do pracy. Moim początkowym argumentem było, że kierownik zakładu nie miał prawa żądać pracy w wolną sobotę, bo nasz zakład nie był zmilitaryzowany. Oni wytłumaczyli mi jednak, że nie tylko był zmilitaryzowany, ale na dodatek produkował na potrzeby ministerstwa rolnictwa i resortu zdrowia, a w myśl tej ustawy w takich zakładach można było zawiesić wolne soboty. W tej sytuacji pozostał mi jedynie argument, że kierownik nie poinformował mnie o pracy w sobotę. Wezwali go i pytali, jaki ma dowód, że powiedział mi o pracy w tamtą sobotę. Nie potrafił tego udowodnić, więc mnie przywrócili, a jego zobowiązali, by skutecznie informował pracowników o takich sytuacjach.

Jesienią 1983 roku w FSM-ie pocztą pantoflową rozeszły się informacje o aresztowaniach. O aresztowaniu Jurka Binkowskiego dowiedziałem się od Tadeusza Krywulta. Potem wpadł też Tadek. Gienek powiedział, że musimy dalej wydawać bibułę. Nie pamiętam, kto dostarczył mi pleksę i filc, na którym drukowaliśmy. Technikę znał Gienek, bo już wcześniej drukował. Chyba raz druk odbywał się u mnie w mieszkaniu. Pamiętam, że wtedy rozwieszaliśmy kartki w łazience, bo farba nie chciała schnąć. Przekładaliśmy też kartki papierem, by nie brudziły się nawzajem od siebie. W sumie drukowałem chyba tylko dwa numery. Redagowaniem zajmował się chyba Staszek Mosz. Awaryjnie wypisywałem też białkowe matryce chyba do dwóch numerów, na starej maszynie mercedes, którą miałem w domu. Ktoś dostarczał mi teksty, które przepisywałem. To były jakieś karcetki, rękopisy.

Tak się to wszystko poskładało, że stałem się następcą Tadeusza – szefem TKZ-u. Generalnie po aresztowaniach zaczęły spadać składki. Nie wiem, jak gdzie indziej, ale u mnie były takie sytuacje, że ludzie zapisywali się do nowych związków, a nadal chcieli mi płacić składki. Odmawiałem, mówiłem, by sobie poszli do neozwiązków...

Moje najbliższe kontakty to najpierw Tadeusz Krywult, potem też Gienek Kulaska, Zdzichu Dudek, Staszek Mosz, z którym pracowałem na jednej hali, był też taki Antek z Czechowic. Jak już wspominałem, miałem też kontakt z Jasiem Frączkiem, a także z Edkiem Polakiem. To właśnie od Edka Polaka dostawałem „Solidarność Podbeskidzia”, a ja mu dawałem bibułę TKZ i „Halnego”. Z kolei Jasiu Frączek to finanse regionu. Miałem też kontakt ze Zbyszkiem Satławą czyli „Bacą”, czasem „Halnego” od niego przynosił mi Staszek Cwajna, który pracował na moim wydziale, a oni obaj mieszkali w Jeleśni.

Pamiętam, że Tadeusz, już po swoim wyjściu z więzienia, przedstawił mi na ulicy Dzierżyńskiego Grażynę Staniszewską mówiąc jej, że teraz ja będę ciągnął działalność w FSM-ie. To był chyba jedyny mój z nią kontakt. Zbieraliśmy nadal pieniądze, płaciliśmy też składki na region, ale nie pamiętam, komu je przekazywałem, chyba przez narzędownię. Tak to się toczyło...

Końcem sierpnia 1985 roku byłem w Kluczborku na chrzcinach dziecka mojej siostry. Moja żona była matką chrzestną. Wtedy też miałem odebrać tam paszport, bo zamierzałem jechać do Austrii na winobranie. Miałem już zaklepany 6-tygodniowy urlop – resztkę starego, cały nowy i nawet parę dni urlopu bezpłatnego. Rok wcześniej też tam byłem. Poszedłem więc do biura paszportowego, a tam przyjął mnie mój były kolega. Był dwa lata starszy, ale razem graliśmy w piłkę. On mi powiedział, że mam się zgłosić piętro wyżej. Tam był oficer SB, który miał mój paszport. Przedstawił się jako Jakub i mówi, że jeśli chcę wyjechać to muszę napisać takie oświadczenie. Zaczyna mi dyktować, że jak wrócę z zagranicy, to poinformuję o osobach, z którymi będę się kontaktował. Nie chciałem tego napisać, a on mi mówi, że jak tego nie podpiszę, to nie dostanę paszportu. I podpisałem ten dokument. Dostałem paszport i wróciłem do Bielska.

Zaraz po przyjeździe powiedziałem Jasiowi Frączkowi, że podpisałem taki dokument, a on mi mówi, że to znaczy podpisanie współpracy. Odpowiedziałem mu, żeby się mnie nie bał, że spróbuję zrobić tutaj taki kontrwywiad: przekazywać to, o co nas pytają, co o nas wiedzą. Jasiu był mądrzejszy ode mnie, powiedział tylko, że z nimi to jest ciężka gra.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ten esbek w Kluczborku był z Bielska i specjalnie tam przyjechał, by mnie złapać. Tuż przed moim wyjazdem do Austrii dostałem kartkę pocztową, podpisaną przez „Jakuba”. Napisał, że mamy się spotkać w hotelu w Cieszynie. Podał datę i godzinę. Tam powiedział mi, że wszystko o mnie wie i zaczął mnie wypytywać o Edka Polaka, czy go znam, co on robi i tak dalej. Powiedziałem mu, że się myli, żadnej działalności nie prowadzę i nie znam żadnego Polaka. Wyszedłem trzaskając drzwiami. Wróciłem do Bielska i od razu poszedłem do księdza Powady, którego znałem, bo chodziłem na Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Powiedziałem mu, że podpisałem taki dokument, ale niech przekaże chłopakom, niech się nie boją, że będę sypał albo coś zrobię. Cokolwiek się stanie nikogo nie wydam.

Na następny dzień przychodzi do pracy, a tam dowiaduję się, że nie ma Edka Polaka. Wróciłem do domu, wyniosłem pleksę z filcem, którą wciąż miałem u siebie, dałem ją na przechowanie zaufanemu koledze z tego samego osiedla. Miałem też kilka egzemplarzy bibuły, ale była ona wsunięta pod szafę i o niej zapomniałem. Znaleźli ją u mnie, gdy następnego dnia przyszli na rewizję. Niczego więcej nie wykryli. Najpierw przyszli po mnie do pracy, zrobili rewizję w szafce, potem zapakowali do wołgi i przewieźli do domu. Tam też rewizja i potem jazda na komendę. Nie wiedziałem, kogo jeszcze zabrali, wiedziałem tylko, że wcześniej został aresztowany Edek Polak.

Zaczęły się przesłuchania, na razie w charakterze świadka. Przesłuchiwał mnie Podczaski. Pytał, czy znam Edwarda Polaka. Wciąż odpowiadam: nie wiem, nie znam. Był taki moment, że wpadło trzech cywilów, walili pałami w stół i krzyczeli: - Ty skur..., zgnijesz w kryminale! Podczaski mówił mi: - Nic nie robisz, a my mamy tu człowieka, który wie wszystko i twierdzi coś innego, udowodnimy ci, że jesteś winny. Zaraz też wprowadzili Edka. Mieliśmy konfrontację. Trwała chyba trzy minuty. On mi powiedział: - Zbyszek, jak się przyznasz, to pójdziemy do domu. Odpowiedziałem: - Facet, co za Zbyszek, ja cie-

bie w ogóle nie znam. Myślałem, że zaraz mi przywalą tymi pałami. Wyprowadzili Edka, a Podczaski dalej mnie przesłuchiwał. - To skąd on ciebie zna? - pytał, a ja odpowiadam, że nie wiem. Wtedy wyprowadzili mnie na dołek, a potem dostałem sankcję. W Prokuraturze zarzuty przedstawiał mi prokurator Słupik, też próbując przy okazji przesłuchać. 6 września z dołka na komendzie trafiłem do aresztu na Słowackiego. Byłem najstarszy pod celą, żonaty, dzieciaty. Reszta to byli drobni złodziejaskowi, różne świry. Jeden okradł sklep monopolowy, inny rozbił witrynę i ukradł džinsy, którzyś z kolei handlował złotem i dolarami. Takie cwaniaki, próbowali mnie niszczyć, mówili, że będę spał na podłodze, jakieś głupie uwagi zaczęli rzucać. Jednemu dałem w nos, potem chwyciłem za taboret i kazałem, żeby się w kolejce ustawili, jak chcą dostać. I się uspokoiło. Obok siedział Andrzej Kralczyński, pukał przez ścianę: - Nie martw się Zbyszek, a Edkowi to ch... w d...!

Były dalsze próby przesłuchań. Podczaski nawet przyjeżdżał do Krakowa na Montelupich, gdzie siedziałem od 11 października, by mnie przesłuchiwać. Raz nawet pojawił się z żoną, która przyjechała na widzenie. Wciąż konsekwentnie odmawiałem przyznania się do winy, odpowiadałem: nie wiem, nie znam, nie pamiętam. Czytał mi też obciążające mnie zeznania Jaroszewskiego, wmawiał mi też próbę założenia organizacji terrorystycznej. Wszystko negocjowałem, mówiłem, że są to bzdury, a tych ludzi w ogóle nie znam. A z tą organizacją terrorystyczną to chodziło o to, że chłopaki odwiedziły Polaka w domu i go tak nastraszyły, że ten natychmiast pisemnie odwołał wszystkie obciążające nas zeznania.

Zwolniony zostałem 4 grudnia z Montelupich. Nic o tym nie wiedziałem. Wcześniej była u mnie na widzeniu żona i mówiła, że musimy wyjechać. Namawiała mnie, nawet groziła. Ja byłem idealistą, gotowy byłem siedzieć, ale to ona praktycznie zadecydowała za nas. Tej rozmowie przysłuchiwał się Podczaski. Potem przyjechał jeszcze raz, właśnie 4 grudnia. Mówię mu, że nie mamy o czym rozmawiać, kończy mi się trzymiesięczna sankcja i albo dają mi nową sankcję albo wychodzę do domu. Powiedział mi, że mogą na mnie znaleźć inny paragraf, ale najlepiej, abym podpisał co trzeba i wyjechał z kraju. W końcu powiedziałem, że nie mam już tu co robić i zapowiedziałem, że wyjadę. I tak bez podpisywania czegokolwiek wypuścili mnie. Było już popołudnie, poszedłem na Kleparz, wsiałem do autobusu i wróciłem do domu. O siódmej wieczorem byłem w domu, a na dziesiątą poszedłem do pracy. To był ostatni dzień mojej trzymiesięcznej nieobecności, był mi potrzebny dowód, że stawiałem się do pracy. Z tego powodu nie mogli mnie dyscyplinarnie zwolnić, choć próbowali. Potem wziąłem urlop, później byłem na chorobowym – chyba sześć tygodni na wrzody. Tuż przed wyjazdem, 31 maja 1986 roku, musiałem jeszcze jeden dzień przepracować.

Chyba 20 grudnia miałem się zameldować na komendzie w Bielsku. Tam Podczaski pokazał mi jakieś pismo, że mam wyrok. Powiedział, że jak zdecyduję się na wyjazd, to mi zawieszają sprawę na trzy lata. Bodajże artykuł 278 zmieni się na 182... Kazał mi też napisać, że jak wyjadę, to nie będę prowadził działalności przeciwko Polsce i nie będę walczył z komunizmem. Podpisałem, bo wiedziałem już, że wyjeżdżam i nikomu tu nie zaszkodzę. Sprawę mi zawiesili, kazali jeszcze wpłacić nawiązkę w wysokości 50 tysięcy zło-

tych na rzecz Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi i dodatkowo pokryć koszty postępowania. Pieniądze miałem, bo jak siedziałem, to moja żona oprócz wypłaty z zakładu – w pierwszym miesiącu sto procent, w następnych 75 procent – dostawała też pomoc, chyba z biskupiego komitetu. Tych pieniędzy starczyło na zapłacenie nawiazki. Nie musiałem nigdzie szukać pomocy...

Między wyjściem z aresztu a wyjazdem z Polski nie miałem kontaktu z podziemiem, widziałem się jedynie z Tadeuszem, ale już nic nie robiłem. Chodziłem z obiegówką z zakładu, załatwiałem sprawy, związane ze zdaniem mieszkania i wyjazdem. Dostałem jeszcze wezwanie na rozprawę Janka Frączka, Andrzeja Kralczyńskiego i chyba Edka Polaka. Miałem być świadkiem oskarżenia. Na rozprawie znowu wszystkiemu zaprzeczałem, aż w końcu sędzia zapytał mnie, dlaczego zostałem wmieszany w tę sprawę, skoro – jak utrzymuję – nic nie miałem wspólnego z tymi ludźmi. Odpowiedziałem mu, że pewno dlatego, że SB nakłaniała mnie do współpracy, a ja odmówiłem i dlatego pewno się mszcą...

To było bodajże 1 czerwca, a 17 czerwca opuściłem Polskę. Najpierw z żoną i dwójką synów - jeden miał siedem lat, a drugi trzy – pojechalśmy pociągiem do Frankfurtu, a stamtąd poleciliśmy samolotem do Stanów...

STANISŁAW MOSZ

Ani przez chwilę się nie wahałem...

Stanisław Mosz, ur. 1945 r. w Kozach k. Bielska, absolwent Technikum Ekonomicznego w Bielsku-Białej (1964). 1964-1966 zasadnicza służba wojskowa Brzeg. Ekonomista w ZPW Wega Bielsko-Biała (1966-1967) i Wytwórni Sprzętu Mechanicznego B-B, nast. Fabryki Samochodów Małolitrażowych Zakład nr 1 (1967-1987). Od IX 1980 członek NSZZ „Solidarność”. 1982-1985 – współpracownik Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” FSM Z-d nr 1, odpowiedzialny m.in. za przygotowywanie matryc do druku „Informatora FSM”, kolporter prasy zakładowej i regionalnej.

Gdy 13 grudnia 1981 roku Jaruzelski ogłaszał w telewizji stan wojenny, moja córka Gosia, wówczas 10-letnie dziecko, słysząc jego złowieszcze słowa rozplakała się i zapytała zatrwożona: „Czy będzie wojna?”. Ta sytuacja wyzwoliła we mnie tyle desperacji, że ani przez chwilę nie wahałem się, gdy w połowie 1982 roku zwrócono się do mnie z pytaniem, czy podjąłbym się pisania na maszynie informacji opozycyjnych wobec komunistycznego reżimu. Dostarczono mi do domu niezarejestrowaną maszynę do pisania Mercedes (wtedy wszystkie maszyny do pisania były rejestrowane, aby można je było zidentyfikować po czcionkach). Pierwsze informacje pisałem wielokrotnie przez papier przebitkowy, dopiero w późniejszym czasie otrzymałem matryce woskowe, które po zapisaniu przeze mnie służyły do masowego drukowania „Informatora” Tymczasowej Komisji Zakładowej „Solidarności” FSM-u. W tym czasie pracowałem w Zakładzie nr 1 Fabryki Samochodów Małolitrażowych i tam poznałem Tadzia Krywulta, który okazał się przewodniczącym TKZ „Solidarność” przy FSM-ie. To właśnie on dostarczał mi rękopisy artykułów i wykazy wpłat członków „Solidarności”. Z tych materiałów sporządzałem matryce woskowe, które przekazywałem Tadeuszowi. To również Tadeusz zapoznał mnie ze Zbyszkim Reteckim, który przejął obowiązki przewodniczącego po aresztowaniu Tacka w grudniu 1983 roku. Po aresztowaniu Tadeusza, w obawie o bezpieczeństwo rodziny, przewiozłem maszynę, matryce i wiele czasopism konspiracyjnych do domu rodziców w Kozach. Tam jeździłem po pracy i nadal robiłem swoje. Często brakowało nam własnych artykułów i wtedy wypełniałem matryce informacjami z „Solidarności Podbeskidzia” lub „Tygodnika Mazowsze”. Zwerbowałem również do pisania artykułów kolegę, Edka Sikończyka. Nadal Zbyszek Retecki dostarczał mi artykuły i wykazy wpłat, ja wypisywałem na maszynie matryce i przekazywałem je Zbyszkowi do druku. Zbierałem również składki wśród kolegów w Dziale Głównego Mechanika, gdzie pracowałem. Zajmowałem się także kolportażem wśród nich książek i gazetek. Była tam mocna grupa opozycjonistów: Eugeniusz Kulaszka, Ryszard Szydłowski, Jan Kowalczyk, Zbyszek Król, Zenon Sarecki, Antoni Lasek i inni.

Rysiu Szydłowski wykonał pieczęć „Solidarność” za kratami, którą do dziś posiadam, a która służyła do stemplowania imiennych kopert, w których wręczaliśmy swoim człon-

kom wypłaty statutowych świadczeń. Zbyszek Retecki przekazał mi również zeszyt wpłat i wypłat pieniężnych TKZ prosząc, abym go przepisał, bo ten prowadzony przez niego to – jak to sam określił – same bazgroły. I tak zeszyt ten pozostał u mnie. Uzupełniałem go na bieżąco na podstawie przekazywanych mi przez Zbyszka wykazów wpłat i wypłat. W którymś czasie Zbyszek poinformował mnie, że istnieje w służbach SB w FSM-ie lista osób niebezpiecznych dla ustroju i ja na tej liście się znajduję. Wtedy wszystkie posiadane materiały opozycyjne zakopałem przy domu w Kozach, a maszyny i matryce każdorazowo chowałem głęboko w sianie.

5 września 1985 roku wziąłem urlop i wcześniej rano pojechałem do rodziców do Kóz, a Opatrzność kazała mi zabrać ze sobą zeszyt składek. W południe przyjechała za mną córka i powiedziała, że w naszym mieszkaniu przy ulicy Sterniczej była SB. Zrobili rewizję i kazali mi następnego dnia zgłosić się do nich na ulicy Rychlińskiego. 6 września zostałem zatrzymany na 48 godzin. Byłem w tym czasie wielokrotnie przesłuchiwany, głównie w nocy. Pokazywano mi „Informatory” TKZ „Solidarność” i inne czasopisma, zdjęcie Reteckiego, pytano o kontakty z ludźmi z pracy. Wszystkiemu zaprzeczałem, do niczego się nie przyznałem. Miałem doskonałe alibi, gdyż w FSM-ie byłem członkiem zarządu Koła Wędkarskiego i prowadziłem wypożyczanie zezwoleń na połów ryb i w tym celu odwiedzało mnie liczne grono wędkarzy. 8 lub 9 września zostałem zwolniony. W tym czasie (wrzesień 1985 roku) został tymczasowo aresztowany Zbyszek Retecki. Gdy się spotkaliśmy po jego zwolnieniu powiedział mi, że postawiono mu warunek: albo opuści kraj albo dostanie wyrok i zostanie uwięziony. W tym czasie wydaliśmy jeszcze chyba kolejny numer „Informatora”. Pamiętam rozpacz Zbyszka, gdy został zmuszony do wyjazdu z Polski. W związku z tym, że utrzymywałem kontakt wyłącznie ze Zbyszkiem, moja działalność konspiracyjna się zakończyła, a z FSM-u zwolniłem się w marcu 1987 roku.

Zgodziłem się, bo ktoś to musiał ciągnąć...

Ryszard Penkala, ur. 1950 w Bielsku-Białej. Ukończył ZSZ przy Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych Befama (1967). 1967-1968 pracownik Cukrowni Chybie, w 1968 PKP Bielsko-Biała, 1968-1970 Bielskiej Fabryki WYROBÓW ŚRUBOWYCH BISPOL; 1970-1972 zasadnicza służba wojskowa; 1973-1998 pracownik Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej (od 1992 Fiat Auto Poland SA). Od IX 1980 w „S”; członek Rady Pracowniczej FSM.

Po 13 XII 1981 współpracownik tajnej Tymczasowej Komisji Zakładowej „S” FSM, kolporter prasy podziemnej na swoim wydziale, m.in. „Informatora NSZZ «Solidarność» FSM”, „Solidarności Podbeskidzia”; w IV 1983 uczestnik protestu 54 pracowników odmawiających pracy w wolne soboty, przeniesiony na niższe stanowisko. Od IX 1988 przewodniczący jawnej Komisji Organizacyjnej „S” Zakładu nr 1 i Zarządu FSM w Bielsku-Białej, od X 1988 członek Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” Regionu Podbeskidzie.

1989-1996 oddelegowany do pracy związkowej, 1989-1995 wiceprzewodniczący KZ w FSM B-B (późn. FAP SA), 1989-1998 delegat na WZD Regionu Podbeskidzie, 1992-1995 członek ZR, 1994-1998 delegat na KZD. Od XII 1998 na rencie.

Uchonorowany tytułem Zasłużony dla Solidarności Podbeskidzia (2007) oraz Krzyżem Wolności i Solidarności (2012).

Do Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej przyszedłem w 1973 roku z Bispolu. Początkowo pracowałem jako ustawiacz automatów tokarskich w Zakładach Metalowych czyli Zakładzie nr 6 FSM przy ulicy Komorowickiej. Od listopada 1974 roku rozpocząłem pracę w Zakładzie nr 1 na Wydziale Obróbki Części Silnika WP- 22, a dokładniej na obróbce cylindra i oprawy łożyska. To był jeden z bardziej niewralgicznych punktów w zakładzie z racji tego, że ówczesny dyrektor Fabryki Dziopak jak i „czynniki partyjne” przy udziale rządów Jaroszewicza i Gierka wymyślili sobie, że dzięki dodatkowym obciążeniom i naszej pracy dwa razy szybciej spłaca licencję na samochód Fiat 126p. Decyzje podjęte wówczas powodowały, że praca odbywała się na okrągło, dochodziło nawet do 110 nadgodzin miesięcznie, świątek, piątek i niedziela! Jeżeli pojawiła się jakaś awaria, braki w dostawach bądź detali czy też narzędzi, to trzeba było zasuwać do roboty, byle tylko wykonać plan.

Sierpień i wrzesień 1980 roku spędziłem w... szpitalu. Byłem na urlopie w Czechosłowacji na zaproszenie od wujka mojej żony. Byliśmy tam 10, może 11 dni, niemal całą olimpiadę moskiewską. Gdzieś tam musiałem się dorobić, przeziębici, dostałem antybiotyki, które pomogły na przeziębienie, ale zaatakowały wątrobę i woreczek żółciowy. Wszystko skończyło się operacją. Wróciłem do zakładu końcem listopada. Zapisalem się, jak większość załogi, do nowego związku zawodowego „Solidarność”. Do stanu wojennego pozostałem szeregowym członkiem „Solidarności”. Dobrze znałem wielu działaczy, bo na przykład Kazek Pilarz wykonywał usługi bezpośrednio dla mojego wydziału. Tak samo było z Gienkiem Widyną, bo pracował jako ślusarz w utrzymaniu ruchu. Z Olkiem Markiem znałem się od Zakładów

Metalowych, gdzie obaj pracowaliśmy jako ustawiacze na automatach tokarskich. Byliśmy jakiś czas zmiennikami... Hanka od Janka Frączka pracowała ze mną, więc i jego znałem z widzenia. Znałem też Andrzeja Kralczyńskiego, Janka Węgrzyna, Janka Ryszawego, Bogusia Bysia, Zbyszka Reteckiego i Henryka Urbana, kojarzyłem też - choć słabo - Jurka Binkowskiego. Znałem też Krysię Małotę, bo pracowała jako sekretarz Rady Pracowniczej Zakładu nr 1. Z macierzystego wydziału zostałem wybrany do tej Rady, w której działaliśmy aż do ogłoszenia stanu wojennego. Były to wszystko kontakty zawodowe lub towarzyskie, ale nie związkowe. Bardzo dobrze pamiętam z tamtego czasu podczas obrad teże rady utarczki Andrzeja Kralczyńskiego - który był jako zapraszany jako przedstawiciel Komisji Zakładowej - z aktywistami PZPR-u oraz dyrekcji Fabryki. Zawsze doskonale przygotowany! Zawsze jego argumentacja brała górę podczas tych obrad wśród członków Rady Pracowniczej. Dodatkowo Andrzej był lektorem w zakładowej rozgłośni radiowej.

W czasie strajku generalnego w styczniu i lutym 1981 roku brałem czynny udział tak jak i zdecydowana większość załogi. Byłem w ochronie zakładu, robiłem obchody, stałem na bramie. Byłem też na pamiętnej mszy świętej kończącej strajk na Podbeskidziu.

Zorganizowano ją na hali 3d. Było to chyba z 50 metrów w linii prostej od naszych stanowisk pracy. Widziałem przygotowania. Było nas na tej mszy bardzo wielu! Na szybko stworzono ołtarz, który wziętą w opiekę nasz kolega Franciszek Słowik! I było tak aż do ogłoszenia stanu wojennego. Zawsze czysto i schludnie. I kwiaty, które zawsze tam były i nigdy nie znikaly.

Nie pamiętam dokładnie, ale którejś niedzieli w stanie wojennym dyrekcja znalazła swojego „miszczą”, który chciał rozmontować ołtarz. Co ten chłop miał potem, to on sam tylko wie.

Później obserwowaliśmy, jak się Franek Słowik wspaniale opiekował tym miejscem. Bardzo dużo zrobił przy tym ołtarzu, jego linia pracy była tuż obok. No i w końcu za swoje działania został zdegradowany z mistrza i przeniesiony karnie na stanowisko kontrolera jakości do ledwie zipięjącego zakładu przy ulicy Partyzantów.

Bibuła zaczęła do mnie docierać chyba dopiero gdzieś w 1983 roku. Gazetki chodziły głównie w szatni. Chłopcy przynosili je na wydział, ja je dostawałem między innymi od Józia Kozła. Czasem brałem więcej egzemplarzy i dawałem innym... Były też zbierane składki.

Miałem sporo problemów w 1983 roku z powodu nieprzyjścia do pracy w wolną sobotę, 12 kwietnia. To było tak: z powodu coraz gorszych narzędzi i części było coraz więcej awarii, maszyny nie wytrzymały, psuły się. Było też mnóstwo odrzutów, bo detale były fatalne jakościowo. Dochodziło do takich absurdów, że produkcję dzieliło się: to na województwo, to na kraj, a to na eksport. Te najgorsze części, drugi i trzeci sort, zostawały u nas lub były sprzedawane w BOMIS-ie. Ludzie brali, bo niczego lepszego nie było... Były takie okresy, zwłaszcza w 1982 i 1983 roku, że w odlewach cylindrów, które przychodziły z zakładu w Skoczowie, były braki pół na pół. Czegoś tam brakowało (jak sobie przypominam, chodziło bodajże o specjalny rodzaj piasku do wypełnienia form odlewniczych, sprowadzanego z... Norwegii) oraz innych komponentów i z tego powodu tyle było odrzutów. No i swoje owoce zaczęły też przynosić sankcje, jakie na nasz kraj nałożył prezydent USA Ronald Reagan. Z tego powodu trzeba było robić przy tych cylindrach na okrągło. Kazali robić także w soboty, także te teoretycznie

wolne. Pewnego razu miałem jakiś urlop załatwiony, chyba chciałem gdzieś jechać. Przed urlopem miałem trzecią zmianę z soboty na niedzielę. Urlop miałem do piątku, akurat sobota miała być wolna, więc mogłem mieć wolne aż do poniedziałku, a tu każą mi przyjść do pracy już w tę wolną sobotę. To było na piśmie, że decyzją mistrza i kierownika wydziału Penkala ma przyjść w sobotę do pracy. Napisałem pod tym, że takie coś to sobie mogą robić na zebraniach partyjnych. Przychodzę po tym urlopie w poniedziałek na drugą zmianę, a tu zaczyna się jazda. Gdzieś dziesięć po drugiej: - Penkala do kierownika! Byłem wówczas traktowany jako jeden z lepszych pracowników. Kierownik Stec - czerwony jak sto pięćdziesiąt - byłem z nim w dobrych relacjach, zawsze do mnie mówił per Rysiek, zaczyna całkiem innym tonem: - Penkala, coś ty porobił? Nie przyszedłeś do roboty, zawałiłeś i masz bumelkę. Zwalniam cię, boś narobił bałaganu. Ja mu na to: - Jak mnie pan zwalnia? Przecież sobota była wolna z automatu. Tłumaczę mu, że było za późno ogłoszone, szedłem na urlop, miałem swoje plany i nie mogłem wracać dwa dni wcześniej. Doczepili się też tego mojego dopisku o zebraniach partyjnych, że sobie z partii dworuję. No i dostałem, po konsultacjach w Dziale Kadry, wypowiedzenie warunków pracy, tyle że... za porozumieniem stron z 90-dniowym wypowiedzeniem. Miałem 45 dni na podpisanie tego...

Szybko okazało się, że tamtej soboty w pracy nie było aż 54 pracowników, między innymi taki Stasiu Broda, Zbyszek Retecki, no i praktycznie cały nasz wydział WP 22, gdzie było największe obciążenie. Linia cylindra, oprawy łożyska, wału korbowego, koła zamachowego i korbowodu. Kilku chyba też było z linii wałka rozrządu... To nie była żadna zorganizowana akcja, ale po prostu ludzie mieli dość. Dostawali kupę pieniędzy, ale nie mieli co za nie kupić, nie mieli też nic czasu dla siebie, a byli to głównie młodzi pracownicy za małymi dziećmi.

Zaczęło się rozmiękczenie, kilkudziesięciu się pokajało i zadeklarowało odpracowanie tego dnia. Zostało nas najpierw dwunastu, później już tylko siedmiu. Odwołałem się do dyrektora – podtrzymał zwolnienie. Wówczas odwołałem się do tak zwanej Komisji Rozjemczej (zasiadali tam przedstawiciele związku metalowców, Ligi Kobiet no i oczywiście PZPR-u),

działającej przy dyrektorze zakładu, także bezskutecznie. Następnym krokiem było odwołanie się do Sądu Pracy w Krakowie. Podnosiłem, że miałem urlop, że nakazanie pracy w wolną sobotę było ogłoszone niezgodnie z naszymi regulaminami. Te odwołania pomagał mi pisać mecenas Roman Ziaja z Zespołu Adwokackiego przy ulicy Mickiewicza. Oni z kolei napisali, że pracowałem w newralgicznym miejscu, na bardzo ważnej linii, gdzie robiło się też samochody ... dla rolnictwa. Chodziło o to, że produkcja dla rolnictwa była wówczas pod szczególną ochroną. Faktycznie, była taka przeróbka malucha niby dla rolników, schodziło tego z taśmy gdzieś 10 sztuk miesięcznie i pod to mnie podpięli. Według ustawy o szczególnych warunkach zatrudnienia w takiej sytuacji miałem obowiązek przyjść do pracy. Trwało to wszystko chyba z rok - w tym czasie wciąż pracowałem, ale już gdzie indziej. Poszedłem do pracy jako operator obrabiarek na tym samym Wydziale.

W końcu Sąd Pracy zwrócił sprawę do zakładu – były chyba ze cztery strony uzasadnienia. Generalnie sąd przyznał mi rację, ale było to napisane tak pokrętnie, że dyrektor zakładu podtrzymał moją nieobecność w wolną sobotę jako nieusprawiedliwioną, która to decyzja narobiła sporo szkód w moim budżecie domowym! Pozbyłem się z automatu „trzynastki”, nagrody z zysku tak zwanej „czternastki” oraz przez długie lata nie miałem przeszeregowania

na wyższą grupę zaszerogowania. Machnąłem ręką. Dostałem propozycję przejścia na tokarza na narzędziownię. Zaproponował mi to tamtejszy kierownik, on też załatwił przeniesienie. Pracowałem nawet na tej samej hali, co przedtem, pieniądze miałem takie same, ale pracę spokojniejszą. Na skutek tych wszystkich zawirowań zostałem z naganą, która pociągnęła za sobą utratę nagrody rocznej, premii i jeszcze przypadek podniesienia grupy zaszerogowania. Liczyłem to kiedyś i wyszło, że byłem stratny gdzieś o około 38 może nawet 39 tysięcy złotych. Pamiętam, że za te straty dostałem od podziemnej „Solidarności” jednorazową, bezzwrotną zapomogę, pochodzącą z naszych związkowych składek. Kopertę przyniósł mi osobiście Zbyszek Retecki. To było tak z ręki do ręki...

Kiedyś, to był marzec, może początek kwietnia 1988 roku, zaczął mnie Olek Marek. – Siedlibyśmy gdzieś i pogadali – mówi mi. Pojechaliliśmy gdzieś na piwo, by spokojnie pogadać. Olek mówi mi, że wypadaloby coś podpisać. – Ale co, Oleczku? – No jakiś „papier” do dyrekcji o podwyżkę z ramienia NSZZ „Solidarność”. Zgodziłem się.

Kilka dni później Olek przyszedł do mnie z jakimś papierem, już do podpisania. To było pismo do dyrekcji chyba z czterema punktami: przywrócenie Jaśka i Andrzeja do pracy, podwyżka, chyba dwa tysiące złotych dla każdego, i coś tam jeszcze. Podpisałem to jako pierwszy, Olek Marek, Edek Polak, Mietek Mędrzak z Buczkowic i Helenka Kociołkowa z Czechowic. Było to tylko pięć podpisów, ale występowaliśmy jako przedstawiciele całej załogi. Było to później nawet czytane w Wolnej Europie. To był gorący czas, tuż przed majowymi strajkami, jakie przetoczyły się przez kraj. Pewno dlatego zaraz zaczął się rejwach. Już na drugi dzień nawet do ubikacji chodziłem z majstrem lub brygadziwą. Wszystkim nam zrobili taki areszt domowy w zakładzie. Od razu też wezwano mnie do kierownika, był tam też główny mechanik jako mój szef i mój majster, Ryszard Korzeniowski. – Co pan robi, panie Penkala? My tu pana przyjęliśmy, a pan zaczyna rozrabiać – mówi do mnie. Odpowiedziałem, że nikt mi łaski nie robił – zostałem przeniesiony, bo potrzebowali tutaj tokarza. W trakcie tej rozmowy zaskoczył mnie mój majster Korzeniowski. Wiem, że miał prawicowe poglądy, ale nie zawsze podobała mu się „Solidarność”, a generalnie niektórzy działacze związkowi. Tym razem jednak ujął się za mną, stanął w obronie. Pogadali, pogadali i w końcu mówią, bym wracał do pracy. Gdzieś dwa dni później przychodzi do mnie Korzeniowski i mówi: - Rysiek, zabieraj się do dyrekcji! Wezwał mnie słynny dyrektor personalny, Kazimierz Lipski. Przychodzę pod jego gabinet, a tam już siedzą Kociołkowa i Mietek Mędrzak w ubraniach roboczych. W sekretariacie Lipskiego siedziała taka pani Basia, która mnie znała z dzieciństwa. – O, panie Rysiu, co to się stało? – pyta mnie wyraźnie wystraszona. Odpowiedziałem, że kazali mi przyjść, to przyszedłem. Do środka wchodziliśmy pojedynczo. Wszedłem, patrzę, jest dyrektor Lipski, a pod filodendronem na fotelikach siedzi jeszcze dwóch esbeków. Mówię dyrektorowi, że jestem Penkala i miałem się tu zgłosić, a tu jeden zrywa się spod tego kwiatka i zaczyna krzyczeć: - Co pan sobie wyobraża? Jaki Kralczyński, jaki Frączek? A wie pan, że Kralczyński i Frączek zakupy po Peweksach robią... Odpowiedziałem, że mnie to nie obchodzi, chcę tylko, by koledzy wrócili do roboty. A Lipski siedzi za biurkiem, słucha tylko i milczy. Oni jeszcze coś tam pytali, a czemu, a dlaczego, na jakiej podstawie występujcie, przecież pan był szanowany. Powiedziałem tylko, kto mnie będzie szanował, to będzie. W końcu skończyli i wróciłem do roboty. To wszystko trwało gdzieś dziesięć, może piętnaście minut. Tego samego dnia podobnie roz-

mawiali także z całą pozostałą czwórką. Generalnie czepiali się tylko tego, że ujęliśmy się za Jankiem i Andrzejem. Wyraźnie chcieli im dokopać. Pytali też, dlaczego występujemy, na jakiej podstawie ... Taki był mój pierwszy kontakt z bezpieką.

Nie minął tydzień, wzywają mnie do biura. Leży kartka A-4, podpisany pan Marek Stancik z Działu Organizacji Zakładu nr 1: odpowiedź na pismo z dnia tego a tego. Każdy z nas takie samo dostał, tylko adresat był zmieniany. W piśmie było, że dyrekcja wyjaśnia, że działalność „Solidarności” jest nielegalna, że w przypadku problemów możemy się zwrócić do Związku Zawodowego Metalowców, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Ligii Kobiet Polskich i jeszcze jakiegoś innego towarzystwa. Oni są powołani do rozwiązywania problemów. O Kralczyńskim i Frączku było chyba tylko tyle, że oni sami mają się starać o zatrudnienie. Jedynie pieniądze dali niemal od razu, chyba jeszcze w maju były podwyżki, co prawda nie o dwa tysiące, jak chcieliśmy, ale coś koło tego. Pieniądze dla nich nie stanowiły problemu, chcieli nimi kupić spokój w zakładzie. - Chcecie podwyżek? No to macie ...

My spotykaliśmy się dalej, zwykle u Edka Polaka, ale było też jakieś spotkanie w kościele na Kluski. W tym czasie doszedł do nas jeszcze Jurek Kucharski, w spotkaniach tych regularnie uczestniczyli też Andrzej i Janek. W końcu w piwnicach kościoła u księdza Wojciecha Stokłosa w Bystrej odbyło się kilka spotkań organizacyjnych, na które to za każdym razem przyjeżdżało coraz to więcej ludzi. Gdzieś chyba w lipcu, może początkiem sierpnia, powołaliśmy Komisję Organizacyjną. We wrześniu 1988 roku, też w Bystrej, odbyły się wybory do tej komisji. Było to konspiracyjne zebranie, ale było tam ze czterdzieści osób. Każdy z nas zapraszał ludzi ze swojego wydziału oraz znajomych i kolegów, o których wiedział, że są pewni.

Chyba Andrzej Kralczyński wystawił mnie na przewodniczącego Komisji Organizacyjnej. Namawiali mnie też inni: - Idźże, bo jesteś rozdarty, pyskаты, nie dasz sobie w kaszę dmuchać. Zgodziłem się, bo ktoś to musiał ciągnąć. Nie miałem kontrkandydata. Andrzej i Janek nie kandydowali, bo to miał być człowiek z zakładu, pracujący. Głosowanie było tajne, na kartkach. Potem powiadomiliśmy dyrekcję, że zawiązała się Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność”. Szybko przyszła odpowiedź – coś, że nie przyjmują tego do wiadomości. Kilka spotkań, już z naszym udziałem, odbyło się na mieście. Wkrótce została powołana Regionalna Komisja Organizacyjna. Było nas chyba 17 członków z różnych zakładów bielskich oraz Andrychowa i Żywca. Poinformowaliśmy o tym fakcie ówczesne władze.

Zaczęła nas wzywać Prokuratura, strasząc, że podejmujemy nielegalną działalność.

W tym czasie zaczęły się spotkania RKO w wieży kościoła św. Mikołaja, gdzie też w mieszkaniach prywatnych. Nie byłem na wyborach przedstawiciela Podbeskidzia do Krajowej Komisji Wykonawczej, ale wiem tylko, że tam mocno Janek ściął się z Grażyną. Była wściekła, że wystawiliśmy go na jej kontrkandydata.

Zaczynał się nasz czas. Odbyła się sławna debata telewizyjna Wałęsa kontra Miodowicz.

Potem decyzje kacyków o Okrągłym Stole. A we wszystkich zakładach FSM-owskich ogłoszono wybory do Rady Pracowniczej. Było trochę pracy przy tym, ale wybory poszły pod nasze dyktando i wybrani członkowie byli w większości z nadania naszego Związku.

leż w nas wtedy było radości i nadziei! Później okaże się, jak zostaliśmy wykołegowani i zdradzeni...

6 lutego 1989 roku rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu, a mnie dzień wcześniej, w niedzielę, urodził się syn Patryk. Byłem w tamtym czasie razem z Kazkiem Grajczarkiem oraz Jankiem Frączkiem w komitecie organizacyjnym przyjazdu Lecha Wałęsy do Bielska-Białej 10 lutego 1989 roku. W ten dzień odebrałem żonę ze szpitala z naszym niemowlakiem, a później pędem do „Metalowca” na spotkanie z Wałęsą...

W zakładzie ruszyły zapisy ludzi do „Solidarności”. Były też zbierane składki – tym zajmował się głównie Jurek Kucharski. Ja wtedy normalnie pracowałem, a robotę związkową ciągnąłem po godzinach. Inni zresztą tak samo. Biuro dostaliśmy dopiero po ponownej legalizacji „Solidarności”. Pamiętam dokładnie, było to 21 kwietnia 1989 roku. Kilka dni później przywrócono Andrzeja i Janka do pracy. W krótkim okresie czasu mieliśmy ponad 2400 ponownych zgłoszeń do komisji „Solidarności”.

Gdzieś we wrześniu 1989 roku odbyły się kolejne wybory do Komisji Zakładowej – w trakcie Walnego Zebrania Delegatów. Startowałem w nich na przewodniczącego, razem z Jankiem Frączkiem. Wynik pierwszej tury: 65 do 65. W drugiej wygrał Janek. Ja zostałem jego zastępcą – tak się umówiliśmy jeszcze przed wyborami... Wiceprzewodniczącym został też Andrzej Kralczyński. Prowadzeniem biura zajęła się Małgosia Kawulak...

Problemy przyjdą od ludzi

KOMUNIKAT

W dniu 24 września 1988 roku odbyło się zebranie pracowników FSM Zakładu nr 1 i Zarządu, na którym podjęto decyzję o wznowieniu jawnej działalności NSZZ „Solidarność” na terenie naszego zakładu. W tym celu powstała Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność” FSM Zakład nr 1 i Zarządu w składzie:

Przewodniczący: Ryszard Penkala /WRT/

Członkowie Prezydium: Jan Frączek, Aleksander Marek /TE 1/, Andrzej Kralczyński, Edward Polak /ZN-23/

Członkowie Komisji: Adam Puda /WP-38/, Józef Chowaniec /TM/, Augustyn Gadzina /ZNPF/, Czesław Wasilczyk /ZNPF/, Piotr Stano /ZNPF/, Jerzy Kucharski /TE/, Janusz Krzywonos /TE-1/, Bronisław Czulak /TE-1/, Marek Chęciński /HKC/, Zofia Borecka /WP/. Powołanie w skład Komisji Andrzeja Kralczyńskiego i Jana Frączka, wyrzuconych z pracy w FSM za działalność związkową, jest potwierdzeniem ich mandatów uzyskanych w latach 1980-81 z woli załogi. Działalność swą Komisja opiera na Statucie NSZZ „Solidarność”, uchwalonym na I KZD NSZZ „Solidarność” w 1981 roku. Podstawowym celem Związku jest zapewnienie pracownikom ochrony związkowej polegającej na ochronie praw, godności i interesów pracowniczych.

Deklarację wstąpienia bądź potwierdzenia przynależności do NSZZ „Solidarność” prosimy składać na ręce członków Komisji Organizacyjnej. Komisja ma charakter tymczasowy i jednym z jej celów jest doprowadzenie do demokratycznych wyborów związkowych. O fakcie powołania Komisji powiadomiono dyrekcję zakładu, samorząd pracowniczy oraz przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsę.

Komisja Organizacyjna
NSZZ „Solidarność”
FSM Zakład nr 1 i Zarządu

ROZMOWA Z CZŁONKAMI KOMISJI ORGANIZACYJNEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” FSM ZAKŁAD NR 1 I ZARZĄDU W BIELSKU-BIAŁEJ

Redakcja: 24 września powstała w bielskim FSM-ie Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność”. Istniejąca do tej pory w zakładzie Tymczasowa Komisja Zakładowa nie zrezygnowała jednak z działalności.

Andrzej Kralczyński: Z oświadczenia TKZ wydanego z okazji powołania KO dowiadujemy się, że inicjatywa ta znalazła pełne poparcie niejawnych struktur działających w Fabryce nieprzerwanie od 13 grudnia 1981 roku. Zawarta w oświadczeniu deklaracja jak najdalej idącej współpracy i pomocy rozwiewa jednocześnie obawy o dwukierunkowość działań związkowych, możliwość sporów kompetencyjnych, jakąś konkurencyjność. TKZ nie ujawnia się, i chyba słusznie, do chwili prawnej relegalizacji „Solidarności”. Później, być może, jej członkowie będą kandydować w demokratycznych wyborach do komisji zakładowej. Sytuacja w kraju daleka jest od stabilizacji, a wyników okrągłego stołu nie sposób przewidzieć. Także otwarte zostaje pytanie o akceptację podjętych tam ustaleń

przez ogół członków związku. Przypuszczam, że te właśnie motywy wpłynęły na decyzję TKZ, która uznała, że ujawnienie struktury mogłoby okazać się przedwczesne.

Red.: Jak wyobrażają sobie członkowie Komisji Organizacyjnej działalność „S” na terenie zakładu w obecnych warunkach?

Ryszard Penkala: Mamy zamiar przede wszystkim zajmować się ochroną pracowników, co jest związane ze statutem „Solidarność”. Bazą naszego działania, czemu daliśmy wyraz w komunikacie, jest Statut uchwalony na I Krajowym Zjeździe Delegatów w Gdańsku w 1981 roku.

Jan Frączek: W tej chwili jesteśmy na etapie organizacyjnym i z konkretnymi postulatami na razie nie wychodzimy.

Aleksander Marek: Jest ten jeden postulat, który na zebraniu organizacyjnym zgłosiliśmy: rejestracja „Solidarność”. Ponadto pragniemy, aby przywrócono do pracy obecnych tu kolegów Andrzeja Kralczyńskiego i Jana Frączka więzionych, a później wyrzuconych z FSM za działalność związkową.

JF: Uważamy, że w tej chwili nie ma sensu wysuwać postulatów dotyczących zakładu, gdyż moglibyśmy się już na początku w nich zgubić. Jeden wydział chciałby takiej podwyżki, inny innej. Wówczas łatwo byłoby nas podzielić. Znamy tę sytuację z czasów powstawania związku i nie chcemy, aby się powtórzyła.

AK: Ujmę to w ogólne ramy. Obecnie mamy etap organizacyjny, od którego przejdziemy do etapu rewindykacyjnego. Kiedy zakończymy prace związane z wypełnieniem deklaracji członkowskich, kiedy będziemy w naszym związku mieli dostateczną ilość osób, przejdziemy do zbierania postulatów dotyczących zakładu. Muszą one wyjść od załogi.

JF: Trzeba tu dodać jeszcze jedno. Jeśli tylko nastąpi zalegalizowanie „Solidarność”, będziemy musieli przeprowadzić nowe wybory związkowe w zakładzie. Te, które się odbyły – na ile mogły być demokratyczne, to były, ale jednak nie została nimi objęta cała załoga. Po nowych wyborach też może się sytuacja zmienić, przyjdą nowi ludzie... Dlatego jednym z celów działań Komisji Organizacyjnej jest dążenie do przeprowadzenia w przyszłości nowych wyborów.

Red.: W końcu jednak będziecie musieli przejść do działań związkowych czyli – jak to powiedzieliście wcześniej – rewindykacyjnych. Jakie problemy zakładowe w pierwszej kolejności chcielibyście poruszyć?

AK: Problemów jest wiele, przede wszystkim płacowych. Dotyczą one zarówno stawek podstawowych, jak też często niesprawiedliwych zasad premiowania. Należy zapewnić wzrost płacy realnej w stopniu niwelującym postęp inflacji. Będziemy walczyć o sprawy związane z ochroną zdrowia i bezpieczeństwem pracy. Inne ważne tematy to mieszkania, przydziały samochodów, przerost administracji, ochrona pracy kobiet i młodzieży, stosunki międzyludzkie. Należy także położyć kres uprzywilejowaniu członków „neozwiązków” wobec pozostałych pracowników fabryki. Problemy przyjdą od ludzi. Tak też być powinno.

Red.: Jaki jest stan liczebny członków związku w zakładzie?

RP: Na dzień dzisiejszy, to jest 6 października 1988 roku, mamy około 700 członków w zakładzie. Wpisują się także emeryci i renciści oraz ci koledzy, którzy rezygnują z „neozwiązków”.

Red.: Jaka była reakcja dyrekcji na wasze powstanie?

RP: Oficjalnie nie było żadnej reakcji. Stanowisko dyrekcji nie wyszło poza sferę plotek.

Edward Polak: Lucjan Kraus, członek KC PZPR, stwierdził w krótkiej rozmowie ze mną, że to dobrze z tą naszą inicjatywą, byleby tylko „Solidarność” działała w interesie pracowników. A jeszcze tak niedawno psy na nas wieszał...

Red.: A jak wyobrażacie sobie współistnienie w jednym zakładzie z „neozwiązkami”?

EP: Nie można ich zwalczać. Ich dobre inicjatywy należy popierać.

Red.: Wielu ludzi na pewno przejdzie od nich do „Solidarności”. Już sam ten fakt nastawi jednych do drugich negatywnie...

RP: Nie chcielibyśmy, aby ten fakt był kością niezgody, lecz byśmy rywalizowali wspólnie w działaniach dla dobra załogi...

AM: ...bo związki zawodowe mają reprezentować wszystkich pracowników. Jeśli zaczniemy się nawzajem zwalczać już na tym etapie, z działalności związkowej nie wyjdzie nic.

Red.: W Zakładzie Transportu istnieje Komisja Założycielska NSZZ „Solidarność”, która wybrała inną drogę działania – poprzez rejestrację w sądzie. Czy nawiązaliście z nią kontakty?

EP: W chwili obecnej nie. Kontakt taki zostanie jednak na pewno nawiązany.

RP: Swego rodzaju współpraca istnieje na co dzień, gdyż zakład ten wykonuje prace dla innych wydziałów naszej fabryki.

JF: Uzupełniając zdanie Ryśka chcę podkreślić, że mamy zamiar stworzyć w ogóle Komisję Fabryczną, obejmującą cały FSM, a więc nie tylko zakłady w Bielsku, ale i w Tychach, Ustroniu, Skoczowie itd. Jesteśmy obecnie na etapie nawiązywania kontaktów.

Red.: Jakie wydziały reprezentowane są w Komisji Organizacyjnej?

AK: Wydziały produkcyjne oraz służby centralne przedsiębiorstwa.

Red.: Czyli w komisji są przedstawiciele administracji zakładu, co jest ewenementem w skali kraju!

AK: Tak, są. I nie traktujemy tego jako ewenement. Idea „Solidarności”, jej ethos i żywotność to nie historia, a rzeczywistość. Cele były i pozostaną wspólne, a podziały sztuczne.

Red.: Jak rozwiązaście sprawę składek związkowych?

AM: Każdy z naszych członków deklaruje kwotę, na jaką go stać. Obecny etap działalności finansowej to sprawy organizacyjne oraz świadczenia statutowe, głównie losowe. Członkowie „Solidarności” mogą liczyć na pomoc swojego związku w każdym z uzasadnionych przypadków.

Red.: Dziękujemy za spotkanie. Mamy nadzieję, na dalszą współpracę w przyszłości.

Pamięci Janka Frączka

Artur Kasprzykowski

JAN FRĄCZEK (1955-1994)

Urodził się 19 stycznia 1955 roku we wsi Kamionka koło Nowego Sącza w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. W 1974 roku ukończył Zasadniczą Szkołę Samochodową w Nowym Sączu i w czerwcu tego samego roku przyjechał do Bielska-Białej, by podjąć pracę w Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Zatrudniony został jako robotnik na wydziale produkcji „syreny”.

W 1975 roku ożenił się z Anną Wziątek, również pracującą w FSM. W 1976 roku urodził się syn Artur, a w 1980 - córka Aldona.

W 1980 roku wstąpił do NSZZ „Solidarność” - został członkiem Komisji Wydziałowej tego związku. Po wprowadzeniu stanu wojennego był przetrzucany z wydziału na wydział a po wyjściu z więzienia w 1986 roku odmówiono mu powrotu do zakładu. Zatrudniono go tam ponownie dopiero w 1989 roku, już po Okrągłym Stole.

W 1989 roku został przewodniczącym „S” w FSM (później Fiat Auto Poland SA). Od tego samego roku pełnił też funkcję członka Zarządu Regionu Podbeskidzie i Komisji Krajowej.

Zmarł 17 stycznia 1994 roku w Warszawie.

Urodził się i wychował w wielodzietnej rodzinie. Od najmłodszych lat musiał pracować z rodzicami i rodzeństwem na kawałku nieurodzajnej ziemi. W domu nauczył się jednak nie tylko szacunku do pracy i góralskiego uporu. „Z rodzinnego domu wyniosłem wychowanie w poszanowaniu praw ludzkich, kochania swojej ojczyzny i dbanie o jej dobro. Wyniesionymi naukami kierowałem się w życiu i jestem pewny, że pierwszych nauczycieli - rodziców - nie zawiodłem” - mówił w 1986 roku przed Sądem Wojewódzkim w Bielsku-Białej („Solidarność Podbeskidzia” nr 75 z 12.05.1986). Później w jednym z wywiadów podkreślał: „Już z domu wyniosłem negatywny stosunek do władz komunistycznych” („Człowiek między fiatami” - „Kronika Beskidzka”, nr 33 z 29.07.1993 r.). Szybko się usamodzielniał - jako 18-letni chłopak trafił do nowej Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Zamieszkał w hotelu robotniczym. Tu założył rodzinę.

Nie przystąpił do żadnej organizacji politycznej. W działalność społeczną zaangażował się dopiero w 1980 roku. Został wybrany do Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność”. „Od razu wpadłem w ten wir. Ludzkich krzywd było bardzo dużo. Strasznie to przeżywałem i chciałem, na ile to było możliwe, wszystkim pomóc” - wspominał lata 1980-81 („Człowiek między fiatami” - j.w.). „Należał wówczas do największych radykałów w FSM. Był doskonałym trybunem robotniczym, ale dyskusja z nim była praktycznie niemożliwa” - wspomina ten czas Andrzej Kralczyński, późniejszy najbliższy współpracownik i przyjaciel Frączka.

Pierwsza fala aresztowań po 13 grudnia 1981 roku ominęła Frączka. W FSM izolowano go od najbardziej radykalnych wydziałów, przetrzucano z miejsca na miejsce. Mimo tego wraz z grupką innych działaczy „Solidarności” zaczął działać w Regionalnej Komii-

sji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność”. Zajmował się przede wszystkim sprawami pomocy materialnej dla represjonowanych i ich rodzin, ale brał też udział w druku „Informatora NSZZ Solidarność”, wydawanego przez tajną Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” FSM-u, oraz kolportażu wydawnictw niezależnych.

W maju 1982 roku zatrzymała go Służba Bezpieczeństwa (później tych zatrzymań - w domu lub pracy - będzie łącznie kilkadziesiąt). Wręczono mu decyzję o internowaniu, jednak po czterech dniach zwolniono. Powodem był stan zdrowia, głównie zaawansowana cukrzyca, na którą chorował od dzieciństwa.

Na początku 1983 roku uczestniczył w kontaktach z francuskimi związkowcami, które zaowocowały dostarczeniem na Podbeskidzie nadajnika radiowego i uruchomieniem Radia „Solidarność”. 20 kwietnia 1983 roku został wraz z Andrzejem Kralczyńskim aresztowany przez SB pod zarzutem sprawowania kierowniczych funkcji w RKW „Trzeci Szereg”. Był osadzony w Areszcie Śledczym w Bytomiu. Zwolniono go 9 maja 1983 r. z braku dowodów. Postępowanie w tej sprawie zostało umorzone dopiero w lipcu 1984 roku na mocy amnestii.

Gdy jesienią 1983 roku SB rozbiła RKW, aresztując większość członków podziemnego kierownictwa podbeskidzkiej „Solidarności”, był jedną z nielicznych osób, stanowiących władzę tego związku w regionie (wraz z Andrzejem Kralczyńskim, Edwardem Polakiem i Stanisławem Zarzyckim). W tym czasie nie było już podziału obowiązków - trzeba było się zajmować wszystkim - zbieraniem składek i informacji, organizacją kolportażu, pomocą represjonowanym, kontaktami z innymi strukturami podziemnymi w regionie i kraju. Jan Frączek miał udział w powstaniu Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego w 1985 roku. Później z ramienia RKW utrzymywał z tą strukturą stały kontakt.

„Jan był prawdziwym góraliem - uparty i nie do zdarcia. Był bezkompromisowy, żywiołowy i prostolinijny. Nie miał w sobie nic z polityka - każdemu mówił prawdę w twarz. To nie przysparzało mu przyjaciół. Myślę, że swą hardością pokrywał liczne kompleksy, których był pełen z powodu swego pochodzenia, braku wykształcenia i małego wzrostu. Nigdy nie widziałem u niego żadnej wątpliwości, co do dalszego działania. »Musimy walczyć, choćby flaki z nas ciągnęły« - mówił. Łatwo mógł się usprawiedliwić - rodzina, zdrowie. Nie dopuszczał jednak możliwości wycofania się z podziemnej roboty. Nie bez znaczenia był fakt, że miał wielkie oparcie w swej wspaniałej żonie” - twierdzi Andrzej Kralczyński. „Był twardy. Mówił, że nie ma innego wyjścia, jak tylko walczyć. Musiałam się do niego dostosować i zaakceptować jego wybór. Nie miał przede mną żadnych tajemnic, zresztą angażował mnie do załatwiania różnych spraw. Teraz mogę się przyznać, że czasami miałam tego wszystkiego dość, myślałam »Po co to wszystko?«. Ale nigdy się nie przyznawałam do tych chwil zwątpienia. Przychodziły one zresztą przede wszystkim wówczas, gdy Janek siedział w więzieniach” - wspomina Anna Frączek.

Po raz kolejny aresztowano go - wraz z Andrzejem Kralczyńskim, Januszem Bargiełm i Edwardem Polakiem - 2 września 1985 roku. Osadzony został w Areszcie Śledczym na Montelupich w Krakowie. „Odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień. Nikogo nie zadenuncjował, nie ujawnił ani jednego kontaktu, choć znał ich mnóstwo. Cały czas kąpił z ubeków. Nie bał się więzienia, choć musiał wiedzieć, że może go ono zabić. Zdrowie

miał coraz gorsze” - mówi A. Kralczyński. W swym ostatnim słowie przed ogłoszeniem wyroku Frączek mówił m.in.: „Będąc działaczem związku »Solidarność«, wybranym w demokratycznych wyborach, kierowałem się w swojej działalności ideą sprawiedliwości, godności, poszanowania praw ludzkich i robotniczych /.../. Postępując zgodnie ze swoim sumieniem i obowiązkiem względem wyborców, którzy mi zaufali, reprezentowałem ich robotnicze i społeczne interesy /.../. Uważam, że jestem sądzony za poglądy i otwarte krytykowanie decyzji niesłusznych względem sprawiedliwości społecznej i robotniczej” („Solidarność Podbeskidzia” nr 75 z 12.05.1986). 19 kwietnia 1986 roku zapadł wyrok. Frączka skazano na 1,5 roku więzienia za „działania, zmierzające do wywołania niepokoju publicznego”.

Więzienie opuścił 4 czerwca 1986 roku. Niemal bezpośrednio z celi trafił na leczenie szpitalne. Jednocześnie nie przyjęto go do pracy w FSM pod pretekstem „karalności”. „To był trudny okres. Bywało, że w domu brakowało nawet herbaty. Imałem się dorywczej pracy. Wytrwałem” - wspominał w późniejszym wywiadzie („Człowiek między fiatami” - j.w.). W listopadzie 1986 roku został jednym z pięciu jawnych rzeczników podbeskidzkiej „Solidarności” - był to kompromis między władzami tajnej RKW a zwolennikami ujawniania struktur. Frączek, będąc znowu członkiem RKW, był zdecydowanym przeciwnikiem jawnej działalności. Coraz bardziej narastał też konflikt między nim a Grażyną Staniszewską, prowadzącą wydawanie „Solidarności Podbeskidzia” i wybraną w 1987 roku na „koordynatora działań podziemnych na Podbeskidziu” a rok później na członka Krajowej Komisji Wykonawczej „S”. „Jan widział w działaniu grupy, związanej z dawnym KOR-em, a do niej należała Grażyna, zbyt dużo woli kompromisu. On natomiast nie uznawał tego słowa. Dlatego też do końca był przeciwnikiem Okrągłego Stołu. Poza tym sądzę, że Jan nie potrafił pogodzić się faktem, że regionem rządzi... kobieta” - mówi Andrzej Kralczyński.

We wrześniu 1988 roku wszedł w skład jawnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S” FSM Zakład nr 1. Został też członkiem prezydium Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S”. Po Okrągłym Stole powrócił do pracy w Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Został przewodniczącym Komisji Zakładowej „S”, wszedł w skład Zarządu Regionu i Komisji Krajowej NSZZ „S”. Te funkcje pełnił aż do swej śmierci.

Zajmował się także sprawami odległymi od działalności ściśle związkowej. Na początku lat dziewięćdziesiątych zaangażował się w beznadziejną – wydawało się – sprawę budowy bielskiego Szpitala Wojewódzkiego pod Szyndzielnią. Ciągnęła się ona od wielu lat, a pieniędzy wystarczało jedynie na zabezpieczenie placu budowy. Frączek był jednym z inicjatorów powstania społecznego komitetu, który miał się zająć tą sprawą. Wykorzystując swe kontakty zaczął pozyskiwać sprzymierzeńców dla tej inicjatywy – między innymi w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy. Budowa mogła znowu ruszyć.

Janek zmarł 17 stycznia 1994 roku w Warszawie w czasie obrad Krajowej Sekcji Przemysłu Motoryzacyjnego NSZZ „S”. W pogrzebie, który odbył się 21 stycznia w Bielsku-Białej, w tłumie uczestników z całej Polski był też jego przyjaciel - prezydent RP Lech Wałęsa.

Podczas uroczystości żałobnych ówczesny wojewoda bielski Mirosław Styczeń powiedział, że Szpital Wojewódzki będzie nosił imię Jana Frączka. Mijały jednak lata i o obietnicy, złożonej nad grobem Janka, mało kto pamiętał. Nie zapomniała jednak

rodzina Janka i jego najbliżsi przyjaciele. Z inicjatywy „Solidarności” Fiata Auto Poland i Zarządu Regionu Podbeskidzie na czynnym już pawilonie bielskiego szpitala umieszczona została tablica, upamiętniająca tego, który w ogromnym stopniu przyczynił się do zrealizowania tej inwestycji. Jej odsłonięcie odbyło się 27 sierpnia 1999 roku, podczas uroczystych obchodów XIX rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”.

Powyższy artykuł został opublikowany w jednodniówce, wydanej staraniem Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” w sierpniu 1999 roku z okazji odsłonięcia tablicy Jana Frączka w Szpitalu Wojewódzkim. Został on opracowany na podstawie noty biograficznej Jana Frączka, zamieszczonej w pierwszym tomie słownika „Opozycja w PRL”, materiałów prasowych oraz relacji Andrzeja Kralczyńskiego i Anny Frączek.

Człowiek między fiatami

Przed kilkoma dniami zjechał z taśmy produkcyjnej Fiat Auto Poland 3-milionowy mały fiat. Narodziny pierwszego egzemplarza malucha obserwował człowiek-legenda Jan Frączek, wieloletni przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w Zakładzie nr 1 byłej FSM. Do Bielska-Białej trafił w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych...

Tak się akurat złożyło – wspomina – że w chwili, gdy kończyłem mechanikę samochodową w Nowym Sączu przedstawiciele działu kadr FSM werbowali do pracy w Bielsku. Zdecydowałem się przyjechać zobaczyć fabrykę i zostałem... Zgłosiłem się w dział kadr, gdzie zaproponowano mi diagnostykę. Gdy zjawiłem się na stanowisku pracy, przeraziłem się. U mnie w szkole diagnostyka była na lepszym poziomie, niż w montażowni fabrycznej. Praca była akordowa, a stawki niskie. Zależały od grupy zaszeregowania, a nie jakości pracy. Wciągnąłem się w wir produkcji i szybko awansowałem. Ceniono mnie, a ja potrafiłem zastąpić kolegów na każdym stanowisku. W tym czasie – był to rok 1974 – uruchamiano właśnie linię malucha i mechanizmów fiata. Hale były tak puste, że w przerwach grywaliśmy z kolegami w piłkę.

* * *

W Bielsku założyłem rodzinę i związałem się z fabryką na dobre i złe. Pod koniec lat siedemdziesiątych produkcja szła już pełną parą, a z okazji czynów partyjnych bito rekordy, by meldować sekretarzowi partii Gierkowi wykonanie zadań produkcyjnych z nadwyżką. Śmiało się z tego, gdyż czyny produkcyjne były tylko na papierze. W rzeczywistości w marcu pracowaliśmy jeszcze na stary rok. Wiedzieliśmy, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Niedługo trzeba było czekać. Przyszedł rok osiemdziesiąty. Czas buntu społecznego nie ominął najpotężniejszego w województwie zakładu, jakim była FSM. Ponieważ już z domu wyniosłem negatywny stosunek do władz komunistycznych, więc od razu wpadłem w ten wir. Ludzkich krzywd było bardzo dużo. Strasznie to przeżywałem i chciałem, na ile to było możliwe, wszystkim pomóc.

* * *

W pamiętnym grudniu nie bardzo było wiadomo, co ze mną zrobić. Zawezwał mnie do siebie sekretarz partii FSM i próbował przekonywać, żeby nic nie robić, bo szkoda ludzi, bo w kopalni Wujek już tragedia... Wezwał mnie również dyrektor Zakładu nr 1, który mnie nakłaniał abym poszedł do jednego z wydziałów – narzędziowni, gdzie załoga stała i przekonał ludzi do pracy. Rozsądek nakazywał nie organizować totalnej manifestacji. Tłumaczyłem, żeby stać przy maszynach i nie zbierać się w jednym miejscu. Tak jest bezpieczniej. No to ludzie stali. Dyrektorowi powiedziałem, że choćby mnie zabił, to nie pójdę na narzędziownię...

* * *

Zaczął się mój horror w fabryce. Przerzucano mnie z wydziału na wydział, dawano najgorszą robotę. Próbowano mnie zmusić, żebym sam odszedł. Ale ja związany z nią byłem na dobre i złe. Nie po to jechałem z Nowego Sącza, żeby uciekać przez kilku drani.

Przez cały okres stanu wojennego wraz z wieloma kolegami działaliśmy, pomagaliśmy internowanym, wydawaliśmy biuletyn. Zostałem skazany na półtora roku więzienia. Po amnestii w 86 wróciłem, ale pracy w FSM dla mnie nie było. Pamiętam, gdy zgłosiłem się w dziale kadr, zrobił się niesamowity szum: Frączek się zjawił! Jakbym był zadzumiony. Siedziałem, czekałem spokojnie na decyzję, aż oświadczone mi, że nie będę przyjęty. Chciałem mieć uzasadnienie odmowy na piśmie. Napisano mi, że nie mogę być przyjęty ze względu na karalność. Był to trudny okres. Bywało, że w domu brakowało nawet herbaty. Imałem się dorywczej pracy. Wytrwałem.

* * *

Pamiętam, że gdy w 1989 roku przekraczałem bramę fabryki, to na portierni wśród innych było moje nazwisko na liście osób, którym zakazano wstępu do FSM. Były to dziwne czasy. Dyrekcja ciągle nie wiedziała, jak ma postępować. Czy jestem już tym pracownikiem, czy jeszcze jakieś siły potrafią zadziałać i kazać mnie wyrzucić. Komisja Zakładowa wyszła na wierzch. Zarejestrowaliśmy się. Zostałem wybrany przewodniczącym. Mieliśmy dostęp do dokumentów i zobaczyliśmy, że fabryka jest bankrutem. Ekonomii nie da się sfałszować. Zabrałem się ostro do roboty. Zrozumiałem, że nikt nie pomoże. Strona rządowa nie wie, co się dzieje w terenie. Nie bardzo można było liczyć na władze lokalne. Postanowiłem pomóc sobie samemu i załodze.

* * *

Niektórzy mówią: Frączek jest przyjacielem prezydenta Wałęsy. Racja i jestem z tego dumny. Ale prezydent jako mój przyjaciel, zresztą nie tylko mój, nie rozdawał w Belwedrze po worku pieniędzy, bo Frączek przyjechał. Trzeba było przedstawić problem i wizję jego rozwiązania. I prezydent pomógł. Wiedziałem, że do czasu kupna fabryka musiała stanąć na nogi, żeby wziąć za nią pieniądze. Oczywiście można było doprowadzić do bankructwa i oddać za złotówkę. Ale można było – tak jak zrobiliśmy – przekonać do swych racji odpowiednich ludzi i pomóc zakładowi. Włosi kupili 90 procent FSM, a załoga ma stabilizację i szansę na rozwój.

* * *

Fiaty 126p nie są autami rewelacyjnymi, ale pierwsze egzemplarze wzbudzały sensację. Każdy chciał zobaczyć, jak wyglądają w środku. I ja jechałem pierwszym wyprodukowanym w FSM fiatem 126p. Stąd dzisiejsze refleksje. Kierowałem pierwszym, byłem przy trzymilionowym – to takie ramy mojego dotychczasowego życia. To aż prosiło się, żeby spojrzeć wstecz. Jeżdżę do dzisiaj także maluchem, choć marzy mi się cinquecento. Czy związę się z nim na tyle następnych lat?

Ryszard Penkala

Wyglądał, jakby spał...

Los sprawił, że współpracowałem z Jankiem do ostatnich dni jego życia. Pamiętam, że w tamtym czasie mieliśmy ogromny problem z mieszkaniami zakładowymi. To było gdzieś chyba 3800 różnych mieszkań FSM-owskich, w których mieszkało ponad pięć tysięcy rodzin. Trzeba było zrobić z tym porządek. Wówczas zlikwidowano Obronę Cywilną (junacy stanowili, pamiętam, 30 procent załogi Zakładu nr 1) i zostało po niej jedenaście czy dwanaście bloków w różnych częściach miasta – na Komorowickiej, Stażystów, Wyzwolenia i nawet na Błoniach. Oni zwolnili mieszkania, więc po przeróbkach i adaptacji można je było przydzielić ludziom. Jak zwykle znalazło się trochę niezadowolonych, którzy odwołali się od tych decyzji. Ja wtedy zasiadałem w takiej mieszkaniowej komisji z ramienia „Solidarności”, choć Janek był zdania, że powinna się tym zajmować dyrekcja. – Jak narobili bałaganu, to niech teraz się męczą – mówił. Przekonałem go jednak, że trzeba ludziom pomóc. Fabryczna Rada Pracownicza przygotowała kryteria, jakie miały być brane pod uwagę przy kwalifikacjach do pozostania w zajmowanym mieszkaniu bądź też przeprowadzki.

Została powołana w Bielsku- Białej Spółdzielnia Mieszkaniowa „Sarni Stok”. Wszystkimi rozszadami zajmowali się pracownicy Zakładu Usług Socjalnych, którzy administrowali tymi hotelami. I to oni przygotowywali dla nas propozycje, które po analizach i rozmowach z zainteresowanymi szły do akceptacji dyrektora personalnego fabryki.

W komisji chyba było nas siedem osób. Przygotowywaliśmy listy wespół z ZUS- em. Nie wszyscy byli zadowoleni - kilkanaście osób zaczęło szukać pomocy, gdzie tylko się dało.

Wmieszła się do tego wszystkiego posłanka Ewa Spychalska. W piątek, 14 stycznia 1994 roku, zwołała zebranie tych niezadowolonych (na które z niewiadomych względów nie dotarła!). M z Jankiem też tam zostaliśmy zaproszeni. Spotkanie odbyło się w Domu Związków Zawodowych na ulicy 1 Maja. To była tylko pyskówka, która nic nie wniosła i z niczym się rozeszliśmy.

Janek odwiózł mnie do domu swoim maluchem. Siedzę w domu, a tu gdzieś koło dziewiątej wieczorem dzwonek do drzwi. To był Janek: - Gruby, nie możemy tego tak zostawić. Chodź jedziemy do pana Stani. Zdzisiu Stania był wówczas kierownikiem mieszkaniówki. To był porządny chłop z zarządu fabryki. My go zgłosiliśmy jako członka Zarządu nowopowstałej Fundacji „Eureka” po Zakładzie Usług Socjalnych FSM-u poprzez Radę Pracowniczą. Mówię Jankowi, by dał sobie spokój: – W niedzielę masz chrzciny, w poniedziałek jedziesz do Warszawy, masz być u Wałęsy. Odupuć sobie. A on, że da sobie radę... Co było robić, ubrałem się i pojechaliśmy do domu Stani do Kóz.

Przesiedzieliśmy i przegadaliśmy tam niemal do rana i znowu rozstaliśmy się z niczym. Potem Janek odwiózł mnie z powrotem do domu. Na pożegnanie jeszcze mi powiedział, że nie można tak zostawić tych niezadowolonych, że trzeba coś zrobić. . .

W niedzielę Janek był chrzestnym w Wilkowicach u swojego kolegi, który go o to poprosił.

W nocy z niedzieli na poniedziałek – opowiadała potem Hanka – cały czas się kręcił, nie mógł spać. Myślał, że mu coś zaszkodziło, że jakieś niestrawności...

W poniedziałek rano pojechał do Warszawy. Od Weltera dostał samochód z kierowcą. Podobno całą drogę przespał. Rano był u prezydenta Lecha Wałęsy. Z tego, co wiem, wtedy to Wałęsa, mając szczególne uprawnienia, sprawił iż znalazły się w budżecie krajowym pieniądze na budowę od kilkunastu lat Szpital Wojewódzki pod Szyndzielnią. To były bardzo pokaźne sumy, które przez kilka lat trafiały na konto budowy i umożliwiły zakończenie budowy tego szpitala. Potem Janek udał się na obrady Sekcji Przemysłu Motoryzacyjnego, której był wiceprzewodniczącym.

Ja wtedy byłem w pracy. W biurze był wtedy ze mną drugi wiceprzewodniczący KZ, Jurek Kasperek, oraz sekretarz naszej Komisji, Rysiek Kość. Gdzieś koło trzynastej telefon. Mówią, że do mnie. Dzwonił Jurek Woźniak, przewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Motoryzacyjnego i przewodniczący „Solidarności” w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu: - Rysiek, Jasiu nie żyje! Przed chwilą skończyli reanimację... Szok! Gdy doszedłem do siebie, to mi jeszcze powiedział, że Janek wyszedł do ubikacji, a po chwili ktoś przyszedł do ich biura i mówi, że jakiś gość leży na krzesłach przed biurem „Solidarności”. Długo go reanimowali, nawet na otwartym sercu. Bez skutku. Jurek Woźniak powiedział mi jeszcze, że jest jeszcze lekarz, zaraz ma być prokurator, ale trzeba podjąć decyzję. – Jaką decyzję? – pytam. – W sprawie sekcji zwłok. Prokurator chce ją robić, ale żona może zażądać odstąpienia od sekcji i wtedy ciało jeszcze dziś przyjedzie do Bielska. W przeciwnym razie Janek może zostać jeszcze w Warszawie nawet do tygodnia...

Hanka robiła akurat na hali obok, u Gienka Widyny. Nic jeszcze nie wiedziała. Zadzwoiliśmy po panią doktor Szary, która leczyła Hanke. To była bardzo porządna kobieta. Powiedziałem jej, że Janek Frączek nie żyje i trzeba powiadomić żonę. Dobrze, jakby był przy tym lekarz, bo może być jakaś nieprzewidziana reakcja na wiadomość. Natychmiast się zgodziła i zaraz się u nas pojawiła.

Wtedy zadzwoniłem po Gienka Widynę, by przyszedł do biura „Solidarności” z Hanką. Jak dziś pamiętam, jak szła do nas po schodach na piętro. Ktoś musiał Hani przekazać tę straszną wiadomość. Wypadło na mnie. Jakby ją ktoś zszedł po głowie... Gdy trochę oprzytomniała, to podjęła decyzję, by odstąpić od sekcji.

Warszawa spisała się w tym dniu na medal. Pozałatwiali wszystko i wysłali Janka w drogę do domu. Do dzisiaj jestem wdzięczny za to Jurkowi Woźniakowi i Markowi Majcherowi z „Solidarności” FSO, a także dyrektorowi Samar, który bardzo dużo w tej sprawie dobrego uczynił wspólnie z włoską dyrekcją Fiata.

Do wieczora siedzieliśmy w robocie. Potem pojechaliśmy razem z Heńkiem Juszczykiem i Józkiem Chowańcem na cmentarz komunalny do Kamienicy, by odebrać trumnę. Pamiętam, był mróz, śnieg, ślisko. Przyjechali dopiero gdzieś o jedenastej. Janek był już w trumnie, wyglądał, jakby spał...

Po tym dniu chyba wszystko się zawaliło i już nigdy nie było tyle zapału, siły i radości z tego, co się robiło dla kraju, ludzi i związku. Chyba 9 lutego 1994 roku w Warszawie odbyła się pierwsza ogólnopolska manifestacja przeciwko ówczesnym rządowi i ich antyspołecznym, antypracowniczym działaniom. Pomysł pochodził od Jaśka...

Żal po Janku jest w moim sercu do dzisiaj. I chyba nie jestem w tym odosobniony.

EDWARD POSKIER

JANEK

Chciałbym wraz z moim przyjacielem, Romanem Zyzańskim, przybliżyć postać przedwcześnie zmarłego Janka Frączka, wybitnego działacza NSZZ „Solidarność”, wspa- niałego kolegi. Chciałbym tu przedstawić Janka innego niż ten, którego znała większość z działalności związkowej. Podjąłem pracę w FSM w 1973 roku w KSJ-3, w kontroli jako- ści Montażu Głównego Syreny WP-36. Janek w szeregi FSM dołączył nieco później. Jasiu pracował na stanowisku diagnostycznym syreny, jego partnerem w pracy był Roman, wspólnie z którym dzielę się tutaj wspomnieniami. Samochody, które schodziły z dia- gnostyki, między innymi ja objeżdżałem na torze prób, tak zwanych rolkach. Janek od samego początku dał się polubić: niski, z długą czupryną, bezpośredni, uczynny, skrom- ny i ciekawy wszystkiego z miejsca zaskarbił sobie sympatię wszystkich kolegów. Przez te długie lata pracy i codziennych kontaktów poznaliśmy się doskonale.

Janek był dobrym fachowcem, solidny, dokładny, cenił sobie pracę, którą wykony- wał. Jak większość z nas porzucił swe rodzinne strony, by tu, w Bielsku, zrealizować swe plany życiowe, otrzymać mieszkanie i założyć rodzinę. W FSM-ie byliśmy wszyscy zbit- kiem młodych ludzi z całej Polski. Janek zawsze podkreślał, że jest z Groni, z Sądecczyzny. Lubił godzinami opowiadać o swoich rodzinnych stronach. Nie było wątpliwości, że je kochał i ciężko mu było je opuścić. Miał typowe zainteresowania, jak my wszyscy: sport, muzyka, samochody i góry. Ja w połowie lat siedemdziesiątych zaczynałem swe próby w publicystyce prasowej i poezji. Pierwsze moje artykuły ukazały się w dwutygodniku FSM-u „Sonda” i w „Trybunie Robotniczej”. Podczas, jak to bywało w początkach produkcji samochodów, długich rozmaitych przestojów i przerw, jak nie było innej pracy zastęp- czej siadywałem i coś tam pisywałem. Janek żywo się tym zainteresował, trochę wstydl- wie, trochę w ukryciu i z zażenowaniem wyznał mi, iż także trochę próbuje pisać wiersze. Długo go namawiałem, aby pokazał mi te próby. Wspólnie niewiele żeśmy skorygowali i wyłonił się bardzo udany Janka debiut, lecz musiałem mu przysiąc, że tego jego pisania nie wyjawię nikomu. Zgodnie z Janka życzeniem jego wiersze zostały u mnie. W Janka poezji przewijają się wątki jego stron rodzinnych, wątki osobiste, jego dziewczyny Hanki, a także próby zabawnej, frywolnej poezji.

Podczas moich udanych prób publicystycznych Janek namawiał mnie do napisania tego i tamtego o niesprawiedliwości w takich czy innych decyzjach, o sprawach łamania prawa i temu podobnych. Hamowałem te jego zapędy tłumacząc, że moje artykuły z taki- mi sprawami i tak by się nie ukazały, a dla nas byłby to koniec – w każdym wypadku trafi- libyśmy w „beton”. Zauważyłem, iż Janek angażuje się w różne sprawy wydziałowe, często nawet konfliktowe. Ja byłem wówczas „nadwornym” pisarzem wydziałowym – pisałem dla ludzi różne odwołania, podania i temu podobne. Janek nieraz swym zaangażowa- niem i dociekliwością narażał się i przeplącał to premiami. W kraju było gorąco, już niemal oficjalnie rozmawiało się o strajkach, o Katyniu, o protestach studentów, o złej polityce

państwa. Nasze dyskusje i rozważania były coraz to odważniejsze. Dyskutowaliśmy w coraz to większym gronie o partii, o UB, Kościele. Janek był człowiekiem głęboko wierzącym. Jego początkowa naiwność i chłopięca ciekawość przerodziły się w bystre obserwowanie i wyciąganie logicznych wniosków. Interesował się wszystkim i wszędzie go było pełno. Nasze wiersze ugrzęzły gdzieś w zeszytach, a górę wzięły sprawy ważniejsze.

W 1980 roku zwolniłem się z FSM-u i wyjechałem na niecały rok na kontrakt do Szwecji. Pamiętam, gdy pod koniec 1980 roku przyjechałem do Bielska i natknąłem się na salon BWA. Ujrzałem tam wystawę „Solidarność”, której opiekunem był Janek. Było to serdeczne spotkanie. Opowiadałem mu o demokracji w Szwecji, o sympatykach „Solidarność” w tym kraju. Janek zakończył nasze spotkanie słowami: „Edku, szkoda, że cię tu nie było, byłeś nam potrzebny”. Trochę mnie to zawstydziło, poczułem się zażenowany. Nasze drogi znowu się rozeszły. Później, z nastaniem stanu wojennego, dochodziły mnie wyłącznie złe wieści o Janku, o jego internowaniu i aresztowaniach. Współczułem mu i modliłem się za niego.

Nie miałem już wątpliwości, iż Janek dzięki swej nieugiętości, hartowi ducha, celom jaki sobie postawił, był już znanym działaczem związkowym. Zapłacił za to wysoką cenę. Ostatni raz spotkałem Janka na czwartym zjeździe regionu Podbeskidzie, gdzie jako plastyk wykonywałem oprawę plastyczną tego spotkania. Był to 1991 rok. Wiedziałem, że zobaczę Janka. On mnie pierwszy dostrzegł. Był w palarni, zawsze dużo palił. Bardzo ucieszyłem się ze spotkania z nim. Umówiliśmy się na rozmowę w przerwie, lecz wówczas był oblegany przez związkowców i różne delegacje. Widziałem, że Janek to osoba publiczna, że jest pochłonięty tysiącem spraw. Postarzał się, na jego twarzy widziałem wielkie zmęczenie i przebytą długą drogę. Byłem z niego dumny, a jednocześnie było mi go bardzo żal – za wszystkie swoje i związku sukcesy płacił najwyższą cenę.

Chociaż Janek miał już nowych kolegów, nowe środowisko, to myślę, że nieraz wracał do wspomnień z tych naszych zielonych, najwspanialszych lat pracy zawodowej „na syrenie”. Dla nas, wszystkich pracowników z syreny, zawsze pozostanie po prostu Jankiem.

O jego śmierci dowiedziałem się przypadkiem od działacza „Solidarność”, który na przystanku autobusowym rozdawał naprędce wydrukowane ulotki. Byłem wstrząśnięty. Zaraz pojechałem do Romana, ten już wiedział. Byliśmy pogrążeni w smutku. Odejście Janka, tak nagłe i niespodziewane, było dla nas ciosem...

Dane mi było, dzięki Romanowi, iść w kondukcje pogrzebowym z pracownikami Fiata Auto Poland i nieść wspólnie z Romanem wieniec. Chociaż już lata nie pracowałem w FSM-ie, to byłem wzruszony, że tam, na tej żałobnej uroczystości, mogłem zobaczyć naszych wspólnych - moich i Janka – kolegów, którzy przyszli oddać mu ostatnią cześć. Łza nieraz oblewała mi oczy. Przygotowałem wraz z Romanem na kartce kilka pożegnalnych słów, lecz w gęstwinie różnych delegacji i oficjeli nie mieliśmy możliwości go pożegnać inaczej, jak tylko szepcząc kilka własnych słów i poprzez modlitwę...

Powyższy tekst, napisany w maju 1994 roku, nie był dotąd publikowany.

WIERSZE

Chciałbym...

Chciałbym, żeby na świecie było same dobro
I uśmiech i radość
I żeby ludzie zaprzestali wojen
I nie martwili się o jutro
I nie byli samotni
I kochali się wzajemnie
I zapomnieli o przykrościach
I pamiętali rzeczy tylko miłe
I pogodne
Aby tak właśnie było – chciałbym...

Marzenia

O sprawiedliwości – jak trudno o ciebie
O wolności – marzymy dla siebie
O demokracji – w nocie i we dnie
Gdy je wywalczymy
O Boże czuwaj nad nami - tam w niebie

O przemijaniu

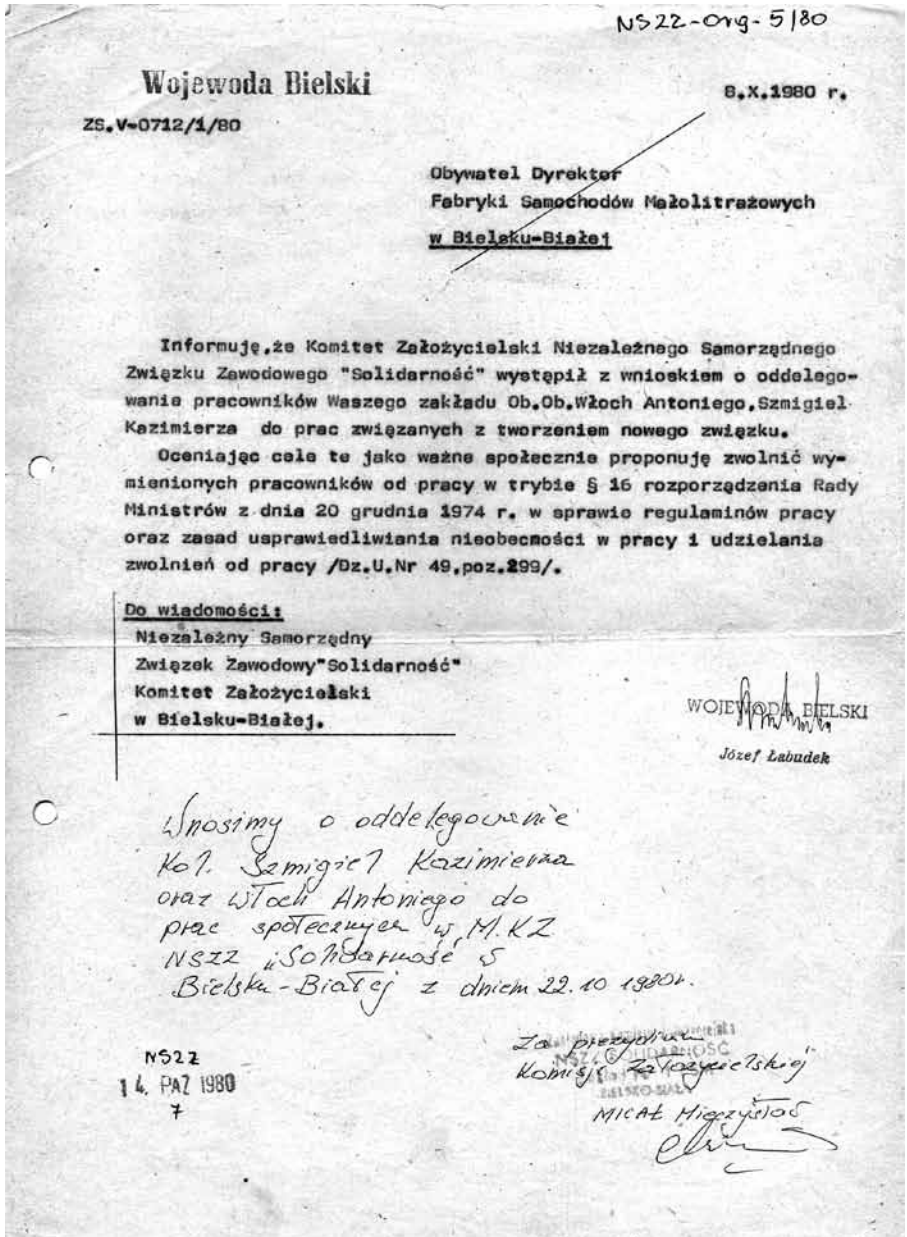
Mgła zapomnienia
Snuje się wciąż za nami
Jest taki dzień jeden w roku
Gdy mgła owa znika w przestworzach
Gdy ludzie sięgają pamięcią
Do swych bliskich zmarłych
Lecz w miarę upływu czasu
Mgła zapomnienia zbliża się do nas
Wkrótce nas pochłonie
I zapomnimy o sobie

Dokumenty, pamiątki, fotografie



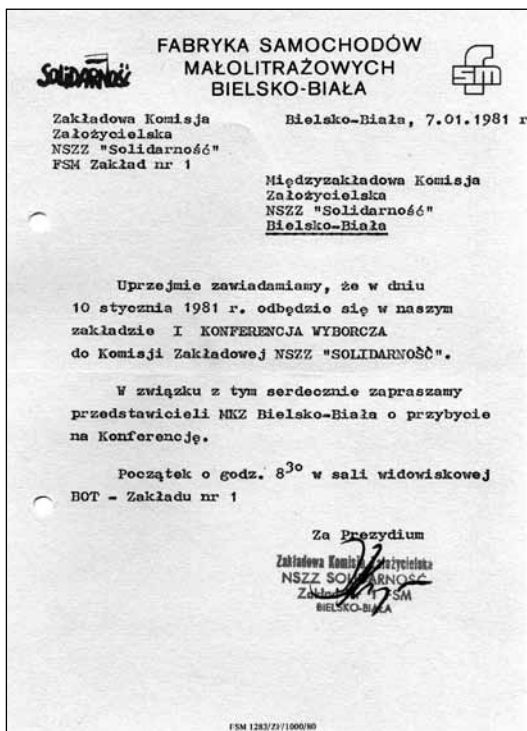
Na poprzedniej stronie:

*Fot. 1. Pamiątkowe zdjęcie pracowników FSM z półmilionową „Syreną” - 11 marca 1981 r.
Czwarty z prawej (w kraciastej koszuli) Jan Frączek.*



Fot. 2. Pismo wojewody bielskiego do dyrektora FSM w sprawie oddelegowania pracowników fabryki, Antoniego Włocha i Kazimierza Szmigla, do pracy w podbeskidzkiej „Solidarności”.

Fot. 3-6. 10 stycznia 1981 roku odbyło się wyborcze zebranie delegatów „Solidarności” Zakładu nr 1 FSM w Bielsku-Białej. Przewodniczącym KZ NSZZ „Solidarność” zostaje wybrany Kazimierz Pilarz.







BIULETYN INFORMACYJNY

Niezależnego Samorządnego
Związku Zawodowego
»SOLIDARNOŚĆ«
Fabryki Samochodów Małolitrażowych

Nr 1

(egzemplarz bezpłatny)

Data 20.10.1980

Bielsko-B. ○ Czechowice-Dz. ○ Częstochowa ○ Skoczów ○ Sosnowiec ○ Tychy ○ Ustroń

Oddajemy dziś w Wasze ręce pierwszy numer biuletynu informacyjnego. Poświęcony jest on w całości rejestracji naszego Związku. Dotyczy on tych punktów naszego statutu, do których strony /tzn. Sąd Wojewódzki w Warszawie i Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność"/nie doszły jeszcze do porozumienia.

Fabryczna Komisja Założycielska
NSZZ "Solidarność "

Fabryka Samochodów Małolitrażowych
Bielsko-Biała

Sąd Wojewódzki w Warszawie
Al. Gen. Ścierżewskiego 127
00-958 Warszawa
skrytka pocztowa nr 220
OPS/418/ /80

Warszawa, dnia 1 października
1980 rok

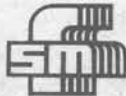
Obywatel
Lech Wałęsa
Międzyzakładowy Komitet
Założycielski - Gdańsk

Na-wiązując do zaproponowanej w trakcie składania wniosku o rejestrację Statutu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" propozycji przedstawienia stanowiska na piśmie, przekazuję w załączeniu uwagi do złożonego statutu. Mam nadzieję, że usprawi to dalszy tok postępowania.

Przewodniczący
Sekcji Rejestracji Związków
Zawodowych

/-/ Sędzia SW Zdzisław Kościelniak

Fot. 7. Już 20 października 1980 roku ukazał się pierwszy, czterostronicowy numer biuletynu „Solidarność” Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Wydrukowany został w nakładzie 4000 egzemplarzy.



SOLIDARNOŚĆ

11. 12. 1981

Nr 26/81

(37)

Do użytku wewnątrzorganizacyjnego

INFORMATOR NSZZ SOLIDARNOŚĆ PRZY FABRYCE SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH

Bielsko-B. ○ Czechowice-Dz. ○ Częstochowa ○ Skoczów ○ Sosnowiec ○ Tychy ○ Ustroń ○ Węgierska Góra

MIEDZY POROZUMIENIEM A KONFRONTACJĄ

Pierwsza tura Zjazdu było chyba dla wszystkich zaskoczeniem. Mało kto się na przykład spodziewał, że w ocwiałe zjazdowej znajdzie się postulat wolnych wyborów do Sejmu. A jednak to, co się stało, jest logiczną konsekwencją wydarzeń ostatnich miesięcy.

SYSTEM JEST NIEWOLUCYJNY

Znaleźliśmy się w momencie przelomowym, najfrudniejszym chyba i najbardziej niebezpiecznym od początku istnienia „Solidarności”. Do lipca czy sierpnia była jeszcze jakaś możliwość dogadania się z rządem. Choc wladome było, że władza gra, że nie chce niezależnego Związku, wierzone, że może się ona zmienić, dostępować do nowego układu sił. Teraz społeczeństwo już wie, że władza się nie zmieni, że trzeba zaliczyć władzę.

Rząd Jaruzelskiego miał jeszcze jakąś szansę. Liczone, że będzie silny, że potrafi poradzić sobie z nonanklaturą, uzdrowić aparat gospodarczy. Tymczasem nowa ekipa praktycznie niczy nie różniła się od poprzedniej. Wykazała się podobną nieudolnością i ubraw deklaracjami nie stworzyła nowej płaszczyzny kontaktów ze Związkiem. Stało się jasne, że władza utraciła wszelkie środki politycznego oddziaływania na społeczeństwo, że ładne zmiany personalne nie zapewnią jej poręchu. Poręka rządu Jaruzelskiego uświadomiła wszystkim, że system jest właściwie niewolucyjny.

JESI NIE DACIE JEŚĆ – MUSICIE ODEJŚĆ

Strajki lipcowe w ubiegłym roku odbywały się pod hasłem: „dajcie nam jeść i pozwólcie sobie spokojnie rządzić”. W Sierpniu w Stoczni powiedziano: nie potraficie dać nam jeść, więc musicie dać nam wolne związki zawodowe, bo ten system nie może tak dalej funkcjonować. A jedzenia nie było i nie ma, w rok po Sierpniu mamy protesty głodowe i słyszyny: jeżeli nie potraficie dać nam jeść, musicie odejść. Społeczeństwo ma pełną świadomość, że wódcze nie jest już w stanie rządzić – a w każdym razie nie panuje nad gospodarką – i że zagrożony ku katastrofie.

POLSKA SAMORZĄDOWA

Jaka w tej sytuacji jest strategia „Solidarności”? Związek musi i chce mieć odpowiedzialność za ten gospodarczy i społeczny kraj. Zjazd zrywawo perspektywę Pałki opartej na samorządzie precwicznych i terytorialnym.

Samorząd pracowniczy był jedyną propozycją na wyrwanie władzy sonepolistycznej kontroli nad gospodarką. Powstało pytanie, czy może jednak być czymś więcej? Nie ma wąsak żadnych gwarancji, że okaze się skutecznym sposobem na pokonanie kryzysu. Do przeciw samorząd jest eksperymentem nigdzie dotychczas niesprawdzonym. Co więcej, nie jest dostatecznie popularny, jego zrodzenia nie są do końca jasne i niezdane zrobiono, by przetrwałaczą idę samorządu na język codziennych działań w zakładach pracy.

PRZEJMOWANIE WŁADZY GOSPODARCZEJ

Jeżeli jednak przy tych wszystkich wątpliwościach samorząd ma być próbą ratowania gospodarki i Polski, to oczywiście powstanie rad pracowniczych w zakładach jest pierwszym krokiem. Jeżeli nie przeprowadzi się odpowiednich zmian prawnych i politycznych, nie zreformuje systemu gospodarczego – to samorząd zostanie zniszczony tak same, jak zniszczona została gospodarka ekłowska. Ruch samorządowy nie ma innego wyjścia: musi znieść do przejawiania czołowi władzy gospodarczej. Władzę się to będzie z wieloma innymi problemami: bankrutem wielu zakładów pracy, redukcją zatrudnienia, pogębieniem się różnic w sytuacji materialnej i społecznej różnych grup pracowniczych. Wszystkie to nieuchronnie prowadzić będzie do nowych konfliktów i podziałów politycznych. Jeżeli zatem nie powstanie anetytujonalne formy rozładowania rodzęcych się sprzeczności, samorząd pracowniczy okaze się bezradny – nie zahamuje chaosu i dezorganizacji.

Drugiego konieczna jest walka o samorząd terytorialny i II Izbę w Sejmie. Tam znajdzie się miejsce na podżenie sprzecznych interesów, tam rozstrzygane będą konflikty między różnymi zakładami pracy, grupami społecznymi i regionami.

PRZEJMOWANIE WŁADZY W TERENIE

Tworzenie samorządu terytorialnego musi zatem być kolejnym elementem strategii Związku. Stąd postulat wolnych wyborów do rad narodowych, co przy poszerzeniu ich kompetencji do społeczeństwa umożliwi przejęcie władzy w terenie.

Cały ten program samorządowy jest w gruncie rzeczy dla władzy propozycją do przyjęcia. Ogranicza co prawda jej dotychczasowy sonepol, daje jednak w zamian owe sinitum zaufania społecznego, a które tak zabiega, i wzrostu jej – przynajmniej na dziś – Sejmu. Na dziś, bo ruch przemian musi prowadzić dalej – do wolnych wyborów do Sejmu. Takie jest logika tego ruchu.

Fot. 8. Z datą 11 grudnia 1981 roku ukazał się 37 numer „Solidarności FSM”. Miał 12 stron. Było to ostatnie przed stanem wojennym wydanie tego pisma...



międzyzakładowy komitet strajkowy

m k s " bevelana " "
bielsko-biała

załoga fabryki samochodów małolitrażowych w bielsku-białej przesyła delegatom zgromadzonym w " bevelanie " swoje najlepsze życzenia solidarności i poparcia w ich słuszej walce o prawa nas wszystkich.

łączymy się z wami w tych trudnych dniach i godzinach, pewni że doprowadzicie do słusznego rozwiązania wszystkich nabrzmiałych spraw i problemów naszego województwa.

zadzamy ukarania winnych łapania praworządności, naduzycia władzy, dep-tania praw ludzi pracy.

zadzamy pełnego rozliczenia i pociągnięcia do odpowiedzialności administracyjnej i karnej skompromitowanych prominentów dotychczasowej polityki gospodarczej regionu.

delegaci największych zakładów pracy województwa pewni być mogą, że załoga naszej fabryki solidaryzuje się od początku do końca z ich słusznym programem naprawy i odnowy narodowej w duchu umowy społecznej socjalizmu i demokracji.

przesyłamy pozdrowienia, wyrazy szczerego uznania i pełnej jedności za waszą postawą, która jest również postawą nas wszystkich.

załoga fabryki samochodów małolitrażowych
m

mom

Fot. 9. Od 27 stycznia do 6 lutego 1981 roku załoga FSM-u uczestniczyła w podbeskidzkim strajku generalnym.

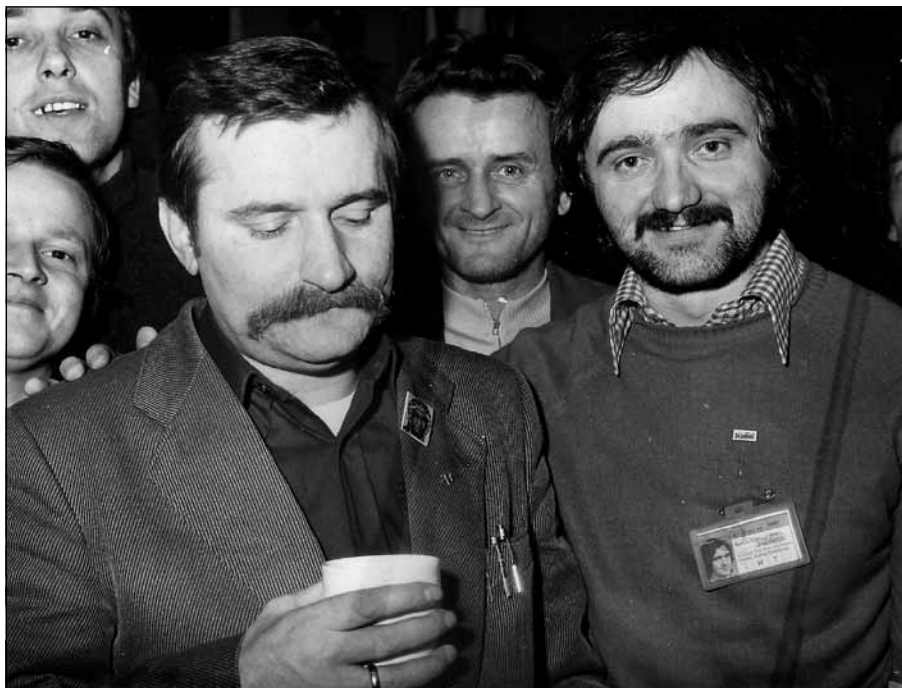
Fot. 10. Oryginalny telex z pierwszych dni lutego 1981 roku z wyrazami poparcia załogi FSM dla Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność”.



Fot. 11. Jedna z hal bielskiego zakładu Fabryki Samochodów Małolitrażowych podczas strajku generalnego.

Fot. 12. Pracownicy Zakładu nr 1 podczas spotkania z Lechem Wałęsą, który 3 lutego 1981 roku odwiedził strajkujących w FSM-ie.

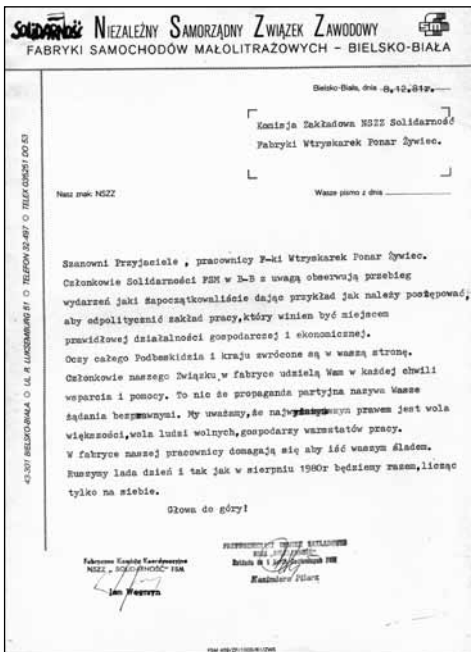




Fot. 13. Lech Wałęsa z reprezentantem FSM-u, Andrzejem Działkowskim, w świetlicy ZPW „Bewelana”, która była siedzibą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

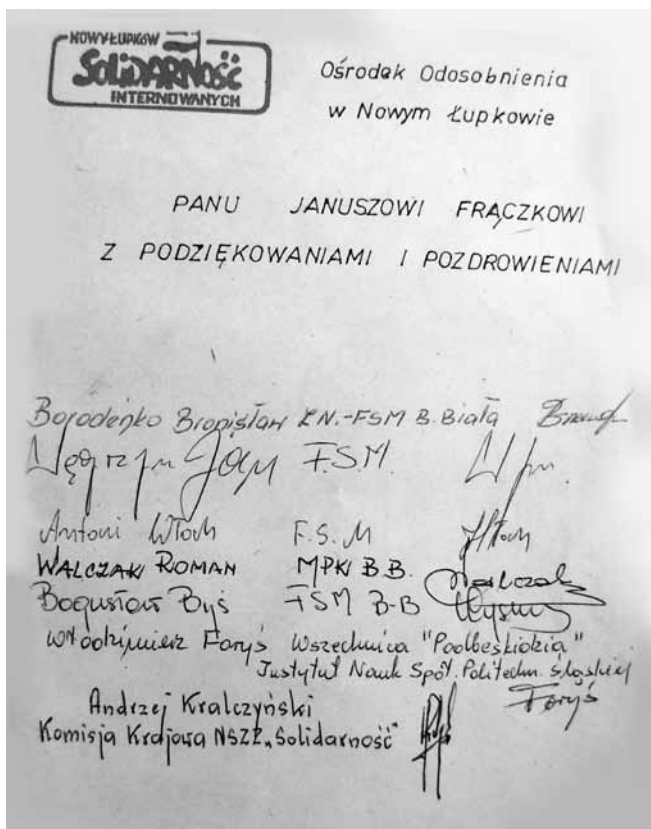


Fot. 14. Świetlica „Bewelany” rankiem 6 lutego 1981 roku: radość po zakończeniu strajku. Pierwszy z prawej jeden z sygnatariuszy zwycięskiego porozumienia, Antoni Włoch z FSM-u.



Fot. 15. 3 maja 1981 roku odbyło się poświęcenie sztandaru podbeskidzkiej „Solidarności”. Pierwszy z prawej stoi Kazimierz Szmigiela, a przemawia Andrzej Kralczyński.

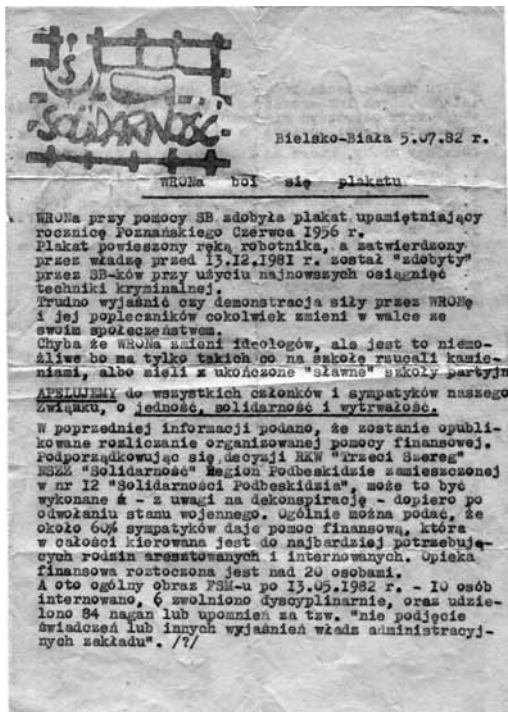
Fot. 16. List z poparciem dla załogi żywieckiego Ponaru, która w referendum opowiedziała się za wprowadzeniem z ich zakładu komórki PZPR. Pod pismem, sporządzonym na papierze firmowym KZ NSZZ „Solidarność” FSM, widnieją podpisy Kazimierza Pilarza i Jana Węgrzyna.



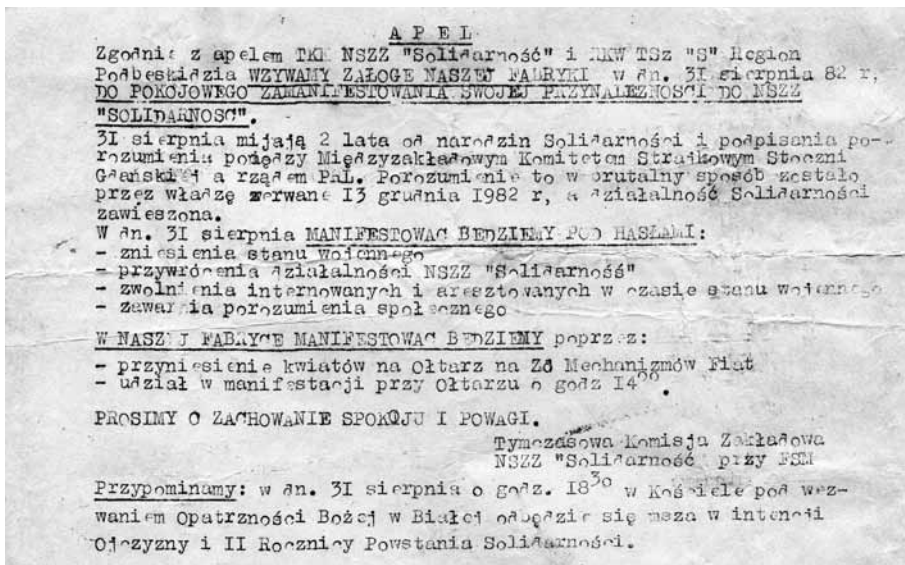
Fot. 17. Podziękowanie dla członka Biskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym Janusza Frączka, podpisane przez internowanych działaczy „Solidarności”, między innymi z FSM-u.

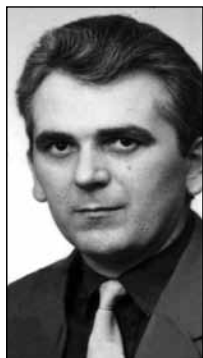


Fot. 18. Pamiątkowy stempel ze znaczkem FSM-u, wykonany w obozie dla internowanych w Nowym Łupkowie.

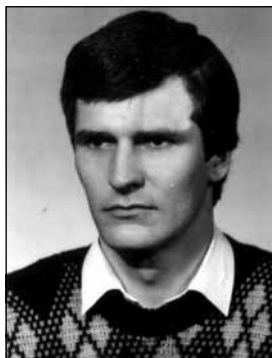


Fot. 19-20. Pierwsze ulotki, wykonane w połowie 1982 roku przez podziemną Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” FSM-u i kolportowane na terenie bielskiego zakładu.

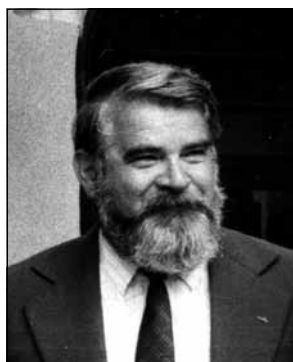




Fot. 21. Jerzy Binkowski.



Fot. 22. Tadeusz Krywult.



Fot. 23. Andrzej Kralczyński.



Fot. 24. Jan Frączek.



nr 70 9 II 1986

Bielsko-Biała

Wydaje: „Solidarność” Komisja Wykonawcza „Przebieg” Szeregu NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie

W DRUGIEJ POŁOWIE LUTEGO PRZECYDENTOWALI NASZYCH KOLEGÓW

Przedstawiamy ich sylwetki:



ANDRZEJ KRACZYŃSKI (ur.1943)
Absolwent Studium Pracy i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach od kilkunastu lat pracujący w Zarządzie PSM na stanowisku specjalisty d.s. importu. Ma pracującą żonę i 2 syny: 14-letniego Karola i 10-letniego Kornela.
Po 31 sierpnia '80 wyjechał na wycieczkę organizowaną „Solidarności” PSM, a potem do Zarządu Regionu i Krajowej Komisji NSZZ Od 12.05.82 do 30.11.82 był internowany w Łupkowie i od 18.04 do 2.07.83 - aresztowany (AS w Katowicach) pod zarzutem sprawy 33kk). W lipcu 1982r. odbył zastępek amnestii.

Od początku 1982r. dyrekcja PSM przygotowywała się do wypowiedzenia na umowy 234 pracowników. Szabliki te przeważnie aresztowanie go 7.03.82r. pod zarzutem nie ma z tytułu dowodów artykułu art.278 par. 1 i 2 kk). W grudniu 85 sędziowie publicznego i art.45 prawa procesowego (rozpoznanie przez publikację w prasie) w czasie śledstwa Andrej odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień. Po ukazaniu się w „Solidarności” Andrej odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień szantaż karnie na sędziów do jednego z najbliższych aresztów: na ul.Łaszczyńskiej w Warszawie.

JAN PRYDZEK (ur.1955)

Z zawodu mechanik samochodowy. W PSM pracuje od 1974r. jako monter na montażu wyroby: w 1978r. otrzymał odznak i dyplom w uznaniu zasług za osiągnięcia osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej.

Po 31 sierpnia '80 został internowany w Zarządzie PSM. Od ogłoszenia stanu wojennego kierownictwo zakładu przetransportowało go do wydziału na MP 37, ul.Świerkowa WRS-4, a w końcu na Hale 23 (nadmarszałkowska). Po 1982r. ma status więźnia politycznego. W maju 1982 był internowany przez 4 dni, od 20.04 do 9.05.83 aresztowany pod śledztwem 1984 umocniona przesłuchanie przesłuchanie podległ w więzieniu. W 7.09.85 został ponownie aresztowany razem z Andrzejem i pod zarzutem amnestii. On aresztowani. W śledztwie odmówił składania wyjaśnień. Janek na pracującą żonę i dwójce dzieci: Artura (9 lat) i Aldona (6 lat), mieszka w hotelu pracowniczym PSM.

JANUSZ BARGIERA (ur.1951)

Pracownik Zarządu Komisji Interwencji Zarządu Regionu Podbeskidzie z zarzaskiem redaktora biuletynu „Wspólnicy” „Moja zdania”. W czasie I Krajowego Zjazdu NSZZ był także współorganizatorem „Solidarności Podbeskidzie”.

11.12.84 został internowany. Przeszedł przez kilka obozów. Dwoiniłono go sierpnia 23, 12.82 jako ostatniego z naszego regionu. W maju 1983 Kolegium d.s. Wykroczeń z sądu w Bielsku-Białej ukazało go na 1 miesiąc więziennego w związku z „zakłóceniem porządku publicznego pod Katedrą Opactwa Bożej w Białej” pod względem na amnestii, która uniemożliwiła wszystkie wykroczenia i pobudek politycznych.

Od czasu zwolnienia z internowania Janusz bezskutecznie poszukiwał stałej pracy co tylko zakończył ponad 20 odmów. Po czasie aresztowania udawało się się uzyskać pracę w firmie Janusza, Aleksandra (internowany w grudniu 1981 przez 10 dni) jest nauczycielem. Maż dwie córki: 7-letnia Joanne i 0,5-letnia Dominikę.
3 września 85 aresztowano Janusza Bargiera, tak jak Andreja Kraczyńskiego i Jana Frączka pod zarzutem kierownictwa ideologicznego związku, a następnie z braku dowodów zgodnego mu zarzuty. Wyższe trzy odpowiadać mają z art.282a) kk i art.45 prawa procesowego. W czasie śledstwa Janusz odmówił składania wszelkich wyjaśnień.
Komitej drukujący wystosowane przez niego pismo do Prokuratury Generalnej.

ZAWIADOMIENIE O PRZESTĘPSTWIE

Bielsko-Biała, dn.2.I.1986r.

Prokurator Generalny
Pracownicy Generalnej
w Warszawie

Pokrzywdzony Janusz Bargiera, osadzony w Areszcie Śledczym w Bielsku-Białej, ul.Świerkowej 15 a.

Zawiadamienie o popełnieniu przestępstwa

Pokrzywdzony ma:

- 1) w zarzaskiem postępowania przygotowawczego w sprawie popełnienia przestępstwa opisanych w art.165 par.1 kk i 246 par.1 kk,
- 2) w wyzaskiem i prowadzenia postępowania przygotowawczego Prokuratury Wojewódzkiej w Bielsku-Białej i WWS w B-B z uwagi na fakt, że sprawa dotyczy pracowników tych obozów, aresztowanych,
- 3) o dopuszczenie do czynności śledczych zeżmonotności pokrzywdzonego.

Uzasadnienie

W dniu 3 września 1985r. funkcjonariusze WWS w B-B o godz. 4.30 aresztowali pokrzywdzonego i osadzili w areszcie WWS w B-B. W dniu 5 września 1985r. a sędzi

ODMOWA

Prokuratura wojewódzka w Bielsku odwoła uwzględnienia pozwów pracowników PSM za „Izba Praca i Adresy” przedstawiciele działaczkami” oraz „Przebieg” w niej odgrzywni”. Takie odpowiedzi otrzymał pełniący obowiązki pomocniczego Eugeniusz Widyna po trzech dniach od złożenia pozwów.

APEL 77

Do 31 XII 85r. pod zarzutem „Apelu 77” złożono 35,775 podpisów. Kontakt o prezesa Rady Państwa PRL, Komisji Praw Obywatelskich ONZ, Ojca Świętego Janowi Pawłowi II oraz Przewodniczącemu - odwołujący w imieniu wyznaczonego prof. Edward Lipiński.
Zyg.Masowski nr 154

WYROK NA SB

W dniu 30.XII 85r. zakończył się przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie prośbę o powołania Agaty Michalek prezydentem MSW w Krakowie (SB w Mogilskiej). Jak wykazał sąd wyrokiem Agaty Michalek w dniu 2.VI 85r. została porwana sprawa budowa Sądu Wojewódzkiego w Krakowie przez nie legitymowanych się cywilów, którzy następnie okazali się funkcjonariuszami SB z Mogilskiej. Przewód wyrok wyznaczył również, że w czasie powołania a także w budowie MSW na Mogilskiej A.Michalek była kopana i łona. Sąd Wojewódzki pod przewodnictwem sędziwy Danuty Mikoszewskiej umal prośbę o powołanie A.Michalek, sędziwy na jej rzecz koszty udome w kwocie 5 tys. zł oraz nakazał SB pisać przeproszenie A.Michalek. Wyższym tzw. naujaski SB, ma zapłacić kwotę 10 tys. zł na rzecz POK.
Wyrok jest nieprawomocny.
Paragraf nr 1

SAMORZĄDY

W grudniu ub. roku odbyły się w Bielsku-Białej wybory do samorządów pracowniczych. Miał wybranych 401 w. PFR ml. 10w, związek zawodowy nie miał zadowolony nowej Rady (nie ma 1000) Ok. 700 osób wybrało 401 w. w składzie Rady, która została powołana przez pracowniczy Interwencyjny w Bielsku-Białej. Nowy przewod. JACEK SZTAL I SZYBIAK Makowskie.

Przypominamy, że samorząd Strajku Robotniczego i dyrektora sądownego o sprzeczności powołania na wskazane stanowiska głoszonego Kłigowego. Od niedługo wyrokiem dla RP wyrok Sądu Wojewódzkiego w B-B bezkonieczny samorząd umalili rewizję do Sądu Najwyższego.

Radzie i jej przewodniczącemu sędziwy sukcesów i wzmiana sążony.

W Kombinacie Urządzeń Mechanicznych „Smar-Łódź” Medyczny przeprowadzono wybory do Rady Pracowniczej. Najwięcej głosów otrzymał dwaj działacze „Solidarności” „Solidary” nr 16

ELANA - Toruń. Rada Pracownicza wygrała proces. Sąd Wojewódzki uchylił uchwałę prezes Rady Państwa i dyrektora, który przetrzymał o 21 tys. zł uchwalony przez RP fundusz nagród dla dyrektora i ustanowienia dla kierownika. Rada Pracownicza w obronie dobra społecznego, chcąc przeciwdziałać skłonom biurokracji i nieprzejrzystości w pracy dyrektora ustawy o samorządzie.
Zyg.Masowski nr 153

Proces przed Sądem Najwyższym wygrała 19.II 85 Rada Pracownicza warszawskiego ONZ. Sprawa ciągnęła się od 23 I 85, kiedy to dyrektor sankcjonował nagrody. Fragment regulaminu powołanej przez Radę Komisji ds. Informacji i Kwestii wyznaczył przesłannosć do rozpoznania i nie podlega sądownemu w sprawie administracji i sądownictwa. Rada Pracownicza potwierdziła więc swoje prawo do niezależności od dyktanda.

Fot. 26. Podziemia „Solidarność Podbeskidzia” z relacją z procesu Andrzeja Kraczyńskiego, Jana Frączka, Edwarda Polaka i Janusza Bargiera.



Fot. 27. 11 listopada 1988 roku, wiec przed kościołem pw. św. Maksymiliana Kolbego w Bielsku-Białej Aleksandrowiczach. Przemawia Jan Frączek.



Fot. 28. Katowice, 16 grudnia 1988 roku. Jan Frączek, Andrzej Kralczyński i Edward Polak z wieńcem od podbeskidzkiej „Solidarności” w pochodzie pod kopalnię „Wujek”.

Lp 83.09.2

Rada Pracownicza
FABRYKI SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH
BIELSKO-BIAŁA
ul. R. Luksemburg 51

Bielsko-Biała, 24.09.1988

DO DYREKCJI
FABRYKI SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH
W BIELSKU-BIAŁYM

DMS-1988-09-26

W dniu 24 września br. odbyło się zebranie pracowników FSM Zakład nr 1 i Zarządu, na którym podjęto decyzję o wznowieniu jawnej działalności NSZZ "Solidarność" na terenie Zakładu; w tym celu powstała Komisja Organizacyjna NSZZ "Solidarność" FSM Zakładu nr 1 i Zarządu w następującym składzie:

Przewodniczący: Ryszard Penkala WRT

Członkowie Prezydium:

Jan Frączek

Aleksander Marek TE-1

Andrzej Kralczyński

Edward Polak ZN-23

Członkowie Komisji:

Adam Puda WP-38

Józef Chowaniec TM

Augustyn Gadzina ZNPF

Czesław Wasilczyk ZNPF

Piotr Stano ZNPF

Jerzy Kucharski TE

Janusz Krzywonos TE-1

Bronisław Czulak TE-1

Marek Chęciński HAC

Zofia Borecka WP-23

Podstawa prawna:

1. Konstytucja PRL
2. Art. nr 87 i 98 Konwencji MOP oraz art. 22 ust. 1 Międzynarodowego Aktu Praw Obywatelskich i Politycznych.
3. Umowy społeczne z sierpnia i września 1980 r.

Reaktywując NSZZ "Solidarność" Komisja Organizacyjna kieruje się potrzebą zapewnienia pracownikom ochrony związkowej. Jednocześnie zwracamy się z prośbą o udostępnienie lokalu na terenie Zakładu.

OTRZYMUJĄ :

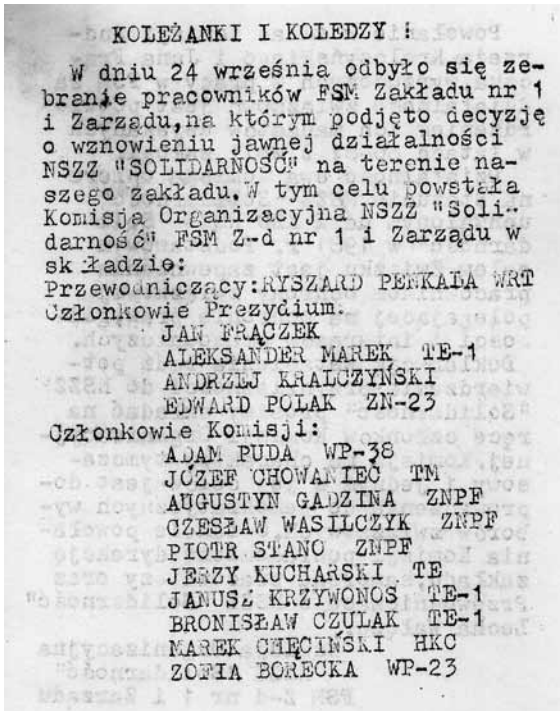
1. Adresat

2. Rada Pracownicza Zakładu

3. Przewodniczący NSZZ "Solidarność" Lech Wałęsa



Fot. 30. Członkowie Prezydium Komisji Organizacyjnej NSZZ „Solidarność” Zakładu nr 1 FSM – od lewej siedzą: Andrzej Kralczyński, Ryszard Penkala, Aleksander Marek, Jan Frączek i Edward Polak.



Fot. 31. Ulotka z informacją o powołaniu jawnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „Solidarność” na terenie Zakładu nr 1 FSM.

DO ZAŁOŻY FSM

W dniu 3 maja 1988r. przedstawiciele FSM w Bielsku Białej przedstawiłi Dyrektowi Fabryki trzy postulaty:

1. Podniesienie płac o 50%.
2. Zrównanie do pracy reprezentowanych działaczy NSZZ „Solidarność” Jena Trzaska, Andrzeja Kralczyńskiego i innych.
3. Weryfikacja sakramentów regulaminów premiowania.

Czasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w pełni popiera postulaty Szeregi i domaga się ich niezwłocznej realizacji. W związku z satysfakcją sytuacja

ORGANIZACYJA W DNIU 4 MAJA 1988 r.

POGOTOWIE STRAJKOWE

sia wszystkich zakładów Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej.

Solidaryzujemy się z szeregą Nowej Huty oraz innymi protestującymi zakładami w Polsce.

Popieramy ich szczerą walką o robotnicze prawa.

Oświadczamy, że w chwili potrzeby skłoni Interwencyjnej wobec Kłosewiczaków są strajkujących w kierunku szereg ogłoszony w FSM strajki władzy.

Drażnimy się z przebieg do wszystkich pracowników Fabryki, bez względu na ich przynależność do zakładowej i organizacyjnej, o czynne włączenie się do protestu.

APELACJA DO WŁZY PRACY BIELSKO-BIAŁEJ I PODKESKIDZIE O POPARCIS I SOLIDARNOŚĆ

Działająca Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej:

Bielsko-Białe,
4.05.1988 r.

KOLEDZY!

W dniu 24.06.1988 r. TKZ NSZZ „Solidarność” FSM powołała komitety strajkowy. Zakład komitety postępuje tymczasowo nielegalny.

Komitet Strajkowy podjął decyzję o przeprowadzeniu solidarnościowej akcji protestacyjnej, Począwszy od dnia 26.06.1988 r. objazdowy o c e d i e n o z solidarny strajk w godzinach od 9.00 do 16.00.!

Proponujemy następujące formy przeprowadzenia strajku:

- wstrzymanie się od pracy na stanowiskach,
- opuszczenie stanowisk pracy i przeliczenie się w godzinie dostających polecenia-czasach jak np. palarnie, stołówki, szatnia,
- przedłużenie przerwy śniadaniowej,
- inne widoczne formy protestu w zależności od warunków i specyfiki wyznatów.

Hasz protest stanowić będzie wyraz solidarności ze strajkującymi robotnikami w całym kraju. Postulat jest jeden

PRZYWOŁANIE LEGALNYM DZIAŁALNOŚCI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Stawiamy to jedyną gwarancję obrony naszych praw i poprawy warunków życia. Dla Polki innej drogi nie ma!

Komitet Strajkowy FSM
oraz Jan Frączyk
Andrzej Kralczyński

B-B 24.06.1988

Termin zakończenia protestu Komitet Strajkowy ogłosi w oddzielnym komunikacie.

KOLEDZY!

Komitet Strajkowy FSM w porozumieniu z Tymczasową Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” odwołuje z dniam 2.09.88 r. akcje protestacyjne w Fabryce. Rozmowy podjęte przez rząd z Lechem Ważką oraz apel przewodniczącego Związku o zakończenie strajków w Polsce stanowią historyczny krok na drodze politycznego rozwiązania konfliktów społecznych i nieosądzając na rychłe reaktywowanie NSZZ „Solidarność”. Od tego postulat nie odstąpiamy!

Jednocześnie domagamy się niereprezentowania uczestników protestu oraz przywrócenia do pracy wszystkich wyrzuczonych za działalność na rzecz wolności pracowniczych i związkowych na przestrzeni lat 1982 - 88.

Przestrzegamy przed wszelkimi próbami wyniszczenia Lecha Ważkiego oraz wykorzystania naszej dobrej woli dla podtrzymania dotychczasowego sposobu sprawowania władzy. Kolejna fala strajków przesłaniać się może w społeczeństwie wzbudzić i skali trudnej do przewidzenia.

Haszys Kolegom - pracownikom Fabryki, którzy podjęli apel Komitatu Strajkowego i solidarnie uczestniczyli w przebiegu - działajemy.

Solidarność żyje! Nie ma wolności bez Solidarności!

Komitet Strajkowy FSM
TKZ NSZZ „Solidarność” FSM
oraz Jan Frączyk,
Andrzej Kralczyński

Bielsko-Białe 01.09.1988r.

BĄDZMY SOLIDARNI ZE STRAJKUJĄCYMI GÓRNIKAMI I WYBRZEŻEM!

TKZ FSM JAN FRĄCZEK
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” JAN GAJEWSKI
ANDRZEJ KRALCZYŃSKI
HENRYK URBAN

Bielsko - Biała 1988.09.24

DO ZAKŁADÓW PRACY REGIONU PODKESKIDZIE !
KOLEŻANKI I KOLEDZY !

W dniu 24 września 1988 wznowił jawną działalność NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” w FSM ZD NR 1 i ZARZĄDZIE.

Tworzenie podobnych, jawnych struktur Związku w zakładach pracy regionu i łączenie się ich w komisje międzyzakładowe będzie poparciem dla Lecha Ważkiego.

Komisja Organizacyjna FSM prosi inne zakłady o współpracę.

Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność” Jawni Rzecznicy NSZZ „Solidarność”
FSM ZD NR 1 i ZARZĄDU w Bielsku-Białej Region Podbeskidzie

Regionalna Komisja Wykonawcza „Trzeci Szereg”
NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie
JAN FRĄCZEK
B-B, ul: 2MP 2/15
ANDRZEJ KRALCZYŃSKI
B-B, ul: Partyzantów 29/2
WIESŁAW PYZIO
Andrzychów, Ob. Stalingradu 75/5
STANISŁAW ZARYŃCKI
Ochaby Małe 44

Bielski Komitet Oporu Społecznego

„Członek KKW NSZZ „Solidarność”
Grażyna Staniszevska
B-B, Filomatów 3/4

Fot. 32-36. W 1988 roku ulotki były najbardziej popularnym i najskuteczniejszym środkiem komunikowania się wciąż nielegalnej, z punktu widzenia władz, „Solidarności” FSM-u z pracownikami.

6 LUTY 1989 GODZ. 14⁰⁰ PORTIERNIA KATOWICKA /NR6/

WIEC NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" FSM

A P E L

Jeśli chcecie wstąpić lub potwierdzić swoją przynależność do naszego Związku, zgłaszajcie się do członków Komisji Organizacyjnej NSZZ "S" FSM Z-du nr 1 i Zarządu. Tam otrzymacie deklaracje, członkowskie, które zwrócić po wypełnieniu. Świadczenia deklaracji jest poufna i stanowi wewnętrzną sprawę Związku. Od tej pory staniecie się pełnoprawnymi członkami "Solidarności" mogącymi korzystać ze świadczeń statutowych i ochrony prawnej w możliwym obecnie zakresie. Dotyczy to także tych koleżanek i kolegów, którzy podjęli decyzję o wystąpieniu z neozwiązków narzuconych nam w wyniku stanu wojennego. Pamiętajcie, że biernością i wyczekiwaniem nie nie załatwimy - relegalizacja "S" zależy od czynnej i aktywnej postawy każdego z nas. Już wkrótce wyjdziemy z konkretnymi postulatami mającymi na celu poprawę warunków pracy i płacy, a także działalności socjalnej i organizacji przedsiębiorstwa. Upomniemy się o sprawiedliwy podział zysków, o godziwą zapłatę za 8-godzinny dzień pracy, o dodatek inflacyjny łagodzący nieustające podwyżki cen. Musimy odzyskać "Solidarność", gdyż bez niej będziemy wyzyskiwani i oszukiwani, a ciężko zarobione pieniądze pochłonie inflacja spowodowana ekonomiczną ignoracją partyjno-państwowej nomenklatury i jej nieumiejętnością kierowania gospodarką narodową. Po 13 grudnia 1981 r. straciliśmy kolejnych 7 lat z ponad 40 wydartych nam przez przychodzące i odchodzące ekipy uzdrowicieli - reformatorów. Czas pokazał, że przemoc, bezprawie i prześladowania skazane są na nieuchronną klęskę, a pięścią, pałką i czołgami rządzić polskim narodem się nie da. Nie rzucono nas na kolana, chociaż wielu zrezygnowało z walki, zubożniało, pogodziło się z losem. "S" przetrwała nie tylko jako pierwszy w dziejach światowego systemu komunistycznego związek zawodowy, ale także ruch społeczny ukierunkowany na zrzucenie więzów totalitaryzmu. Jej historia współtworzy dzień dzisiejszy, jej ethos urealnia wizję jutra, jej program skierowany jest ku przyszłości.

Nie chcemy strajkować. Tę formę protestu traktujemy jako ostateczność. Dążymy do demokracji i wolności w demokratycznym i wolnym państwie wszystkich Polaków. Nie odrzucamy wyciągniętej ręki skądkolwiek by ona pochodziła, jednakże szczerześć intencji oceniamy miarą doświadczeń. Opowiadamy się za pokojową ewolucją systemu bez gwałtu i przemocy w realizowaniu tych dążeń.

6 II 1989 r. w ósmą rocznicę zakończenia pamiętnego strajku generalnego Regionu Podbeskidzie spotkamy się o godz. 14.00 na wiecu przed portiernią katowicką /brama nr 6/, na zewnątrz zakładu pracy. Wiec odbędzie się pod hasłami:

- Niezwłocznej relegalizacji NSZZ "Solidarność".
- Pluralizmu związkowego i politycznego oraz reform demokratycznych w Polsce.
- Przywrócenia do pracy represjonowanych po dziś dzień działaczy związkowych byłych internowanych i więźniów politycznych - w tym wyrzuconych z FSM - Andrzeja Kralczyńskiego-członka Komisji Krajowej NSZZ "S" i Jana Frączka.
- Zapewnienia godziwej zapłaty za 8-godzinny dzień pracy oraz stałego dodatku inflacyjnego.
- Przywrócenia do pierwotnego stanu ołtarza w hali zakładu mechanizmów FIAT, z którego usunięto napis "SOLIDARNOŚĆ" oraz datę 6 LUTY 1981. Przed ołtarzem tym wzniesionym rękami robotników obprawiona została Msza św. kończąca strajk Regionu Podbeskidzie. Profanacja, przy współudziale dyrekcji, nastąpiła po wprowadzeniu stanu wojennego.
- Zwrócenia przywłaszczonego przez neozwiązek majątku NSZZ "S" FSM, w tym kilkumilionowych kwot składek członkowskich wraz z należnymi odsetkami i wg ich realnej wartości z grudnia 1981 r.

Apelujemy do członków naszego Związku, do wszystkich pracowników Fabryki, o liczny udział w wiecu. Nie dajmy się podzielić! Nie dajmy się zastraszyć! O POLSKĘ JUTRA TRZEBA WALCZYĆ DZISIAJ!

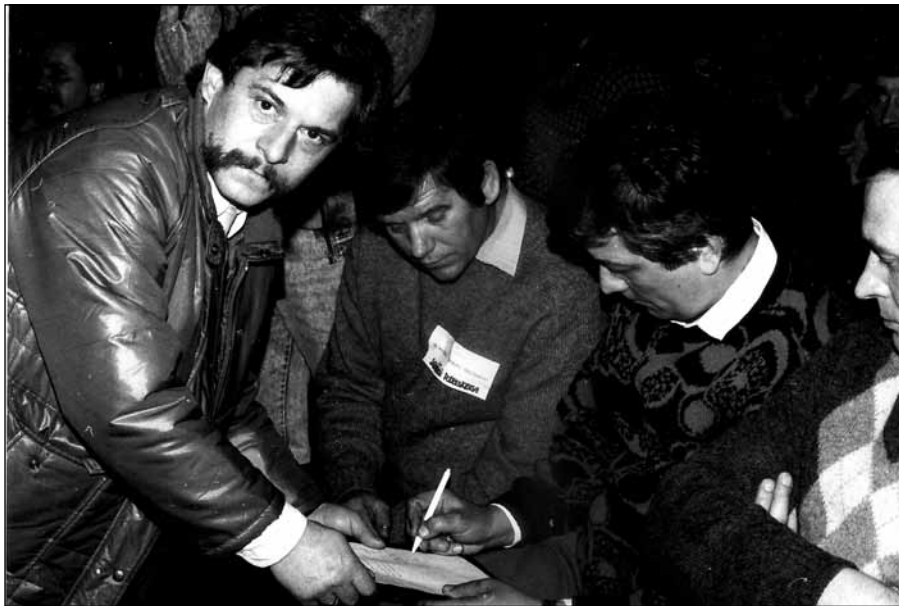
Komisja Organizacyjna NSZZ "Solidarność"
FSM Z-du Nr 1 i Zarządu

Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność"
Zakładu Transportu FSM

B-B, dn. 31.01.1989r.

TKZ NSZZ "Solidarność" FSM

Fot. 37. Apel "Solidarności" FSM-u z zaproszeniem do udziału w wiecu związkowym, zorganizowanym 6 lutego 1989 roku przed bramą Fabryki.



Fot. 38. Działacze „Solidarności” FSM-u podczas spotkania z Lechem Wałęsą, które odbyło się 10 lutego 1989 roku w ZDK „Metalowiec” w Bielsku-Białej Komorowicach – od lewej: Jan Frączek, Edward Polak i Ryszard Penkala.



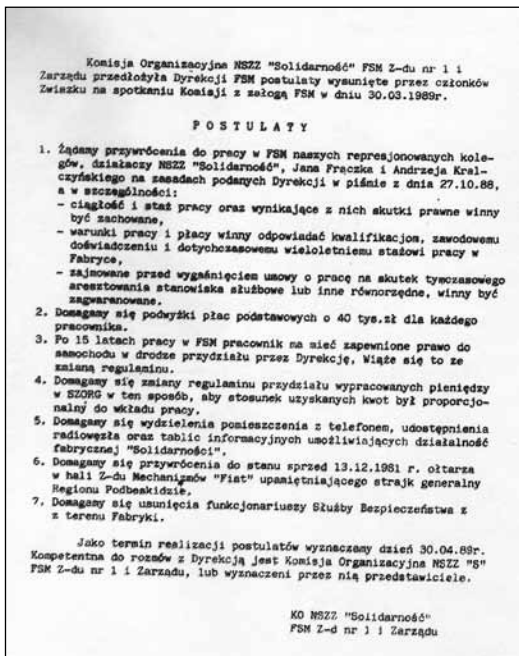
Fot. 39. 10 lutego 1989 roku na plebanii parafii św. Mikołaja w Bielsku-Białej – w pierwszym rzędzie od lewej stoją: Jan Frączek, Andrzej Kralczyński, Lech Wałęsa, Jan Gajewski, ks. Józef Sanał i ks. Zbigniew Powada.



Fot. 40. 12 lutego 1989 roku: wiec na placu przed kościołem pw. św. Mikołaja w Bielsku-Białej.



Fot. 41. W trakcie wiecu: przemawia Jan Gajewski, tubę trzyma Jerzy Kucharski, obok którego stoją Aleksander Marek, Andrzej Kralczyński, Jan Frączek (tyłem) i Andrzej Kabat.



Fot. 42. Ulotka z postulatami "Solidarności" FSM-u z 30 marca 1989 roku. Wciąż pierwszym żądaniem było przywrócenie do pracy Jana Frączka i Andrzeja Kralczyńskiego.

Fot. 43. Maj 1989 roku – przedwyborczy wiec "Solidarności". Przemawia kandydat na senatora, Andrzej Kralczyński. Obok stoją Grażyna Staniszevska i Jan Frączek.



Nr
46

Bielsko-Biała, 31.05.89

INFORMATOR NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

Wydaje: Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność"
Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej

O ======0

WYBORY ('89)

APELUJEMY DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW FSM O UDZIAŁ W ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ WYBORACH W DNIU 4 CZERWCA 1989. PRZYPOMINAMY, ŻE KANDYDATAMI KOMITETU OBYWATELSKIEGO "SOLIDARNOŚĆ" I LECHA WAŁĘSY Z NASZEGO WOJEWÓDZTWA SĄ:

DO SENATU

ANDRZEJ KRALCZYŃSKI
MACIEJ KRZANOWSKI

DO SEJMU

okreg Bielsko-Biała
JANUSZ OKRZESIK
GRAZYNA STANISZEWSKA

okreg Andrychów
MICHAŁ CAPUTA
ANDRZEJ SIKORA

GŁOSUJĄC NA NICH - GŁOSUJESZ NA POLSKĘ !

=====
BĘDZIEMY GŁOSOWAĆ BO:

1. Widzimy pożytek jaki Polska może osiągnąć przez udział sił niezależnych w Sejmie i Senacie.
2. Chcemy zmieniać system dokonując tego na drodze ewolucyjnych przemian, wykorzystując także metody parlamentarne.
3. Chcemy odebrać władzy to, co narodowi się należy.
4. Chcemy kontrolować rządy przez swoich niezależnych przedstawicieli, którzy prawomocnie i głośno będą wyrażać wolę społeczeństwa polskiego i mobilizować opinię publiczną.
5. Naszym celem jest suwerenność narodu i niepodległość kraju - naprawa Rzeczypospolitej.
6. Dążymy do ugruntowania praw ludzkich i obywatelskich, aby wolni ludzie mogli wspólnie budować swój kraj.
7. Dążymy do przebudowy gospodarki i nowej polityki społecznej, aby praca nabrała znów sensu, a ludzie uzyskali należne im godne warunki życia.
8. Opowiadamy się za demokracją i wolnością.
9. Pragniemy sprawiedliwości społecznej, równości wszystkich wobec prawa oraz tolerancji.
10. Jesteśmy za Polską i Solidarnością.

Z TYCH WYBORÓW ROZLICZY NAS HISTORIA

xxxxxxxxx

WYNIKI WYBORÓW DO ORGANÓW SAMORZĄDU PRZEDSIĘBIORSTWA

W wyniku wyborów do Organów Samorządu Przedsiębiorstwa pełny sukces

SOLIDARNOŚĆ

Bielsko-Biała, 25.IX.89

KOMISJA ZAKŁADOWA NSZZ „Solidarność” przyFSM

Zd-u nr 1 i Zarządu

- =====
- | | |
|---|----------|
| 1. Jeś Krzysztof | P.S |
| 2. Jakubiak Mieczysław Jerzy | Z.M |
| 3. Mędrala Tadeusz | WP-38 |
| 4. Polak Edward | ZN-23 |
| 5. Ciok Ireneusz | KJ |
| 6. Marek Aleksander | TE |
| 7. Penkala Ryszard | Gr.Mech. |
| 8. Kralczyński Andrzej | Zarząd |
| 9. Cembala Józef | ZOCZ |
| 10. Gajewski Jan | rencista |
| 11. Lityński Andrzej | HM |
| 12. Polak Kazimierz | WP-23 |
| 13. Sarecki Zenon | TM |
| 14. Dąbrowski Henryk | WRF |
| 15. Kuś Andrzej | ZNPF |
| 16. Brzózka Wiesław | WP-21 |
| 17. Leśniak Edward | Zarząd |
| 18. Bafia Jan | ZNPN |
| 19. Pietrzak Józef | WP-25 |
| 20. Kasperek Jerzy | TT |
| 21. Worek Jan | emeryt |
| 22. Borecka Zofia | WP-23 |

=====

PREZYDIUM KOMISJI ZAKŁADOWEJ "S"

- przewodniczący - Jan Frączek
 v-ce -.- - Ryszard Penkala
 -.- - Andrzej Kralczyński
 członkowie - Krzysztof Jeś
 - Marek Aleksander

KOMISJA REWIZYJNA

- przewodniczący : Dudek Zdzisław
 v-ce -.- Polak Marek
 członkowie Gadzina Augustyn
 Wąjtowicz Władysław
 Krzywonos Janusz

Fot. 45. Skład Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Zakładu nr 1 i Zarządu FSM w Bielsku-Białej, wybrany 25 września 1989 roku.



Fot. 46. Jedno z wielu zebrań w 1989 roku – Jan Frączek na spotkaniu w Zakładzie Transportu FSM.



Fot. 47. W trakcie wyborczego, III Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie, które odbyło się 30 listopada 1989 roku. Trzech kandydatów na przewodniczącego ZR – od lewej: Henryk Kenig, Jan Frączek i Kazimierz Grajcarek.



Fot. 48. Podczas jednej z Pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę – od lewej: Andrzej Kralczyński, Jerzy Hilbrycht z Żywca, Alicja Pawlusiak i Jan Frączek.



Fot. 49. Gdańsk, 25 kwietnia 1990 roku. Jan Frączek i Henryk Urban w hali Olivia podczas II Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”.



Fot. 50. Uroczystość poświęcenia sztandaru NSZZ „Solidarność” bielskiej Fabryki Samochodów Małolitrażowych – 26 sierpnia 1990 roku, kościół pw. św. Mikołaja w Bielsku-Białej.



Fot. 51. Jan Frączek z Marianem Krzaklewskim podczas obrad Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regonu Podbeskidzie.



Fot. 52. Kampania prezydencka 1990 roku: Henryk Kenig, Jan Frączek i Lech Wałęsa w Bielsku-Białej.



Fot. 53. Belweder 1990 rok: przedstawiciele Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” na spotkaniu u prezydenta RP Lecha Wałęsy – pierwszy z lewej Jan Frączek, pierwszy z prawej Lech Kaczyński.



Fot. 54. 21 stycznia 1994 roku: pogrzeb Jana Frączka. Kondukt idzie z kościoła pw. Jezusa Chrystusa Odkupiciela Człowieka na os. Karpackim na cmentarz komunalny w Kamienicy.



Fot. 55. Tablica, poświęcona Janowi Frączkowi, została odsłonięta 27 sierpnia 1999 roku w głównym holu Szpitala Wojewódzkiego w Bielsku-Białej.



Fot. 56. Bielsko-Biała, 4 kwietnia 2006 roku: spotkanie po latach działaczy podziemnej „Solidarności” FSM-u – od lewej siedzą: Stanisław Gadzina, Stanisław Mosz, Eugeniusz Kulaszka, Ryszard Szydłowski i Edward Polak, stoi Tadeusz Krywult.



Fot. 57. Festyn „Solidarności” na bielskich Błoniach, 29 sierpnia 2010 roku – od lewej stoją: Zbigniew Satława, Zbigniew Retecki i Eugeniusz Kulaszka.



Fot. 58. Książnica Beskidzka w Bielsku-Białej, 2 września 2010 roku. Wernisaż wystawy na XXX-lecie „Solidarności” – od lewej stoją: Henryk Urban, Zbigniew Retecki, Eugeniusz Kulaszka, Jerzy Borowski, Edward Polak i Tadeusz Krywult.



Fot. 59. Hala spółki Fiat Powertrain (dawna hala 3 D Zakładu Mechanizmów Fiata) w Bielsku-Białej, 6 lutego 2012 roku. Biskup Tadeusz Rakoczy dokonuje poświęcenia historycznego krzyża i płaskorzeźby, upamiętniającej podbeskidzki strajk generalny i Mszę św., odprawioną w tym miejscu 6 lutego 1981 roku.

SPIS TREŚCI

Wstęp i wprowadzenie	5
„Solidarność” FSM 1980-1989 - zarys dziejów	8
Wywiady, relacje, wspomnienia	15
Kazimierz Pilarz: Od nagany do strajku	17
Bogusław Małota: Rozpętało się piekło...	20
Henryk Urban: Konkurencyjna partia	23
Henryk Urban: Samorządną Rzeczpospolitą budowaliśmy w zakładach	25
Jan Gajewski: Ruch wielkiej nadziei	27
Artur Kasprzykowski: Zawsze po prawej stronie	29
Alicja Pawlusiak: Na jednej z list odnalazłam swoje nazwisko	32
Jerzy Borowski: „Solidarność” nie da się zakazać dekretemi i zniszczyć	35
Tadeusz Krywult: Pierwsze numery wydrukowałem w altanie	46
Artur Kasprzykowski: Konspiracja między maluchami	52
Zbigniew Satława: Miałem kilkanaście skrzynek kolporterskich	56
Zbigniew Retecki: Robimy strajk, bo doszło do ataku na związek	65
Stanisław Mosz: Ani przez chwilę się nie wahałem...	74
Ryszard Penkala: Zgodziłem się, bo ktoś to musiał ciągnąć...	76
Problemy przyjdą od ludzi	82
Pamięci Janka Frączka	85
Artur Kasprzykowski: Jan Frączek (1955-1994)	87
Kronika Beskidzka: Człowiek między fiatami	91
Ryszard Penkala: Wyglądał, jakby spał	93
Edward Poskier: Janek	95
Jan Frączek: Wiersze	97
Dokumenty, pamiątki, fotografie	99

